Rok VIII. Grudzień 1902. Nr. 12.

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: **Kraków**, ul. Jabłonowskich, 9.

## *„LIBERUM ABDICO“.*

Po upadku ostatniego powstania, po klęsce, która nietylko przyśpieszyła silniejszą akcyę rusyfikacyjną na ziemiach polskich, ale w samem społeczeństwie cofnęła na długo rozwój narodowych aspiracyi, szkoła polityczna, która postawiła sobie za zadanie zorganizować reakcyę przeciw polityce powstań, jako najgorszego demona naszych porozbiorowych dziejów wskazała zasadę *„liberum conspiro“*.

Popularna historyozofia mówiła, że Polskę doprowadziło do upadku *„liberum veto“*, zwalała na tę instytucyę, będącą jednym tylko z przejawów rozkładu ustroju państwowego Polski, całą winę za jej anarchię i wspominała ją z łatwo wytłómaczonym wstrętem. Zręczna polityka zrozumiała, że samo ochrzcenie dążności powstańczych imieniem, nasuwającem pokrewieństwo z uznanym jako taki grzechem przeszłości, już przyczyni się do obrzydzenia ich społeczeństwu.

Nie można jednak twierdzić, ażeby po za zręczną taktyką stronnictwa, dążącego wszelkimi środkami do osiągnięcia swych celów, w wysunięciu i potępieniu wspomnianej zasady nie było zdrowego ziarna. Jeżeli chciano tem powiedzieć, że nie wolno garstce ludzi, nie reprezentujących opinii ogółu i jego aspiracyi, zawiązywać spisku i wypowiadać wojny w imieniu narodu, to wśród ludzi pojmujących, co to jest naród, i dbających o jego przyszłość, nie może być dwóch zdań w tej sprawie. Naród spójny, samoistny, poważnie myślący o swej przyszłości, pracujący dla niej i pragnący sam być jej twórcą, nie może pozwolić na to, ażeby w najważniejszych chwilach o jego polityce, o jego akcyi nazewnątrz decydował przypadek, czyli, co na jedno wychodzi, zjawienie się garści ludzi, pozwalającej sobie

w jego imieniu na krok, którego cofnąć nie można i którego skutki całe społeczeństwo musi ponosić. Akcya narodu nazewnątrz musi być wyrazem przeważającej w nim opinii, opinii tak silnej, ażeby zdolna była narzucić się mniejszości i, jeżeli nie zmusić ją do solidarnego działania, to przynajmniej powstrzymać od stawiania przeszkód działaniu większości. Dlatego to u narodów wolnych polityka zewnętrzna pozostawiona jest rządom, wszelka zaś akcya w tym kierunku poszczególnych grup społeczeństwa na swoją rękę potępiana jest przez kodeks obywatelski i piętnowana częstokroć, jako zdrada.

Co prawda, termin „*liberum conspiro*", przez fałszywe jego stosowanie, próbują u nas rozciągnąć na pracę wewnętrzną, na wszelkie organizowanie tajne tego, czego wrogie nam rządy jawnie organizować nie pozwalają, na zaspakajanie niezbędnych potrzeb życia i rozwoju narodowego na drodze nielegalnej tam, gdzie narzucone ustawy potrzeb tych uznawać nie chcą, na szeregowanie sił narodowych do systematycznej walki na miejscu, o zagrożone placówki, na które czynione są systematyczne zamachy. Wszystko to stanowi akcyę wewnętrzną, pracę obywatelską na miejscu, którą ma prawo i ma obowiązek wykonywać każda najmniejsza grupa społeczna, każdy obywatel z osobna, używając w niej dróg, jakie mu rozum polityczny i obywatelskie sumienie wskazuje. Ten sąd własnego rozumu i sumienia staje się niewystarczającym dopiero wtedy, gdy idzie o czyn nazewnątrz, o akcyę lub deklaracyę w imieniu narodu, o zmianę jego stanowiska, jako całości, względem sił zewnętrznych.

Potępiając wszakże samowolę spiskowca, który, nie licząc się z wolą ogółu, wypowiada w jego imieniu wojnę wrogowi, musimy potępić wszelką samowolę, wszelkie działanie samozwańcze nazewnątrz, nie poparte głosem przeważającej opinii, musimy potępić wszelkie deklaracye w imieniu narodu, robione przez kogokolwiek, wszelkie manifestacyjne wystąpienia nazewnątrz, koncesye z narodowego dobra na korzyść obcych czynione, wszelkię samozwańcze akty narodowej abdykacyi. Tem usilniej je potępić musimy, że są one łatwiejsze niż spiskowanie, że mniej osobiście kosztują, że wreszcie spisek, jeżeli nie znajdzie poparcia w narodzie, bardzo prędko ujawni właściwy swój charakter, okaże się działaniem odosobnionej garstki, gdy uroczyste akty narodowej abdykacyi, o ile społeczeństwo nie za-

manifestuje dość głośno swej odmiennej woli, brane są za wyraz panującej opinii. Wyjazd kilkunastu ludzi, przez nikogo nie upoważnionych, do Petersburga z wieńcem na grób Aleksandra III, którego panowanie odznaczyło się w szeregu innych najkonsekwentniejszem, najbardziej nieubłaganem prześladowaniem polskości, jest w bez porównania większym stopniu «gwałtem na narodzie», niż najradykalniejsze spiski w ciągu dziejów porozbiorowych. Jeżeli potępiamy *„liberum conspiro“*, tem silniej musimy potępiać *„liberum abdico“*.

Naród, mający poczucie swej samoistności, swych praw i interesów, broniący ich przeciw wrogom w nieustannej, głuchej walce, cierpiący nieznany nigdzie ucisk i pragnący, w celu zachowania swego stanowiska w szeregu innych ludów, ażeby wszędzie wiedziano, w jakich warunkach musi on żyć i pracować dla swej przyszłości, nie może uważać za rzecz naturalną i uczciwą, gdy ktokolwiek, kierowany własnym interesem lub własną doktryną, czy to sam na własną rękę, czy w porozumieniu z przyjaciółmi, sąsiadami lub ludźmi swej sfery, w jego imieniu deklaruje wrogom swą przyjaźń, wdzięczność, kwituje z pretensyi i t. p. Dlatego takie samozwańcze wystąpienia, jak owa podróż z wieńcem na trumnę cara, jak równoczesny udział kilkunastu członków Koła polskiego w Wiedniu w hołdzie dla jego pamięci, jak deklaracye nie upoważnionych przez nikogo pp. Kościelskich w izbach, wystąpienia, do którychby należało także zorganizowanie przez jakąś grupę lub koteryę, wbrew głosowi opinii, udziału naszego w wystawie wszechsłowiańskiej, muszą być piętnowane, jako akty samowoli w życiu publicznem.

W miarę rozwoju społeczeństwa, jego demokratyzacyi, w miarę krystalizowania się opinii narodowej w szerokich masach społecznych, postępowanie według zasady «*liberum abdico*» staje się zgubnem z podwójnego względu. Póki społeczeństwo, jako masa, było bierne, póki wydawanie opinii w sprawach narodowych było przywilejem pewnych kół tylko, można było zamyślać poprowadzenie go tą lub inną drogą po poufnem porozumieniu się w gronie zgodnych przyjaciół. Dziś, gdy opinia zatacza szersze kręgi, odczuwa ona prędko wszelkie partykularne usiłowania tam, gdzie głos ogółu winien decydować, i reaguje na samowolę, wypowiadając się w przeciwnym kierunku. Mieliśmy tego niedawny przykład w czasie prób narzucenia społeczeństwu nienaturalnej i niedorzecznej polityki moskalofi-

skiej. Reakcya opinii była tak silna, a w żywiołach młodszych objawiła się tak radykalnie, że autorowie prób niewczesnych musieli się prędko cofnąć. Gdyby zaś byli doprowadzili po odpowiednich przygotowaniach do jakiegoś wystąpienia czynnego ze swej strony, skutek byłby taki, że niebawem nastąpiłaby manifestacya w duchu przeciwnym, silniejsza od tamtej dla zatarcia jej wrażenia.

Akty więc samowolnej abdykacyi nietylko obniżają stanowisko narodu nazewnątrz, nietylko są wyłamaniem się z pod zasady istotnej solidarności narodowej, ale wywołując energiczną reakcyę, powodują próżną stratę sił narodowych, tych sił, których trzeba jak najwięcej do systematycznej pracy i walki na wszystkich stanowiskach.

Podobne akty samowoli nie są wynikiem odosobnionej, chorobliwej skłonności, za jaką usiłowano podać owo, tylekroć gromione «*liberum conspiro*», są one jednym z przejawów tego ogólnego braku uspołecznienia, braku poczucia wspólności jednostki z narodem, tej barbarzyńskiej pychy, znamionującej za dni upadku wszystko, co się na wierzch w Rzeczypospolitej wybijało. Klasyczny spadkobierca tego barbarzyństwa, Wielopolski, przy swych wysokich uzdolnieniach i przy olbrzymiej, mało znanej w Polsce energii, śmiesznym jest poprostu dla nas, ludzi dzisiejszych, gdy z oddalenia patrzymy na drogi, któremi chciał dojść do celu, gdy widzimy cały jego sposobu myślenia anachronizm. On chciał prowadzić Polskę na nowe drogi, bez udziału społeczeństwa polskiego, bez posiadania za sobą jego opinii, nie czynił nawet prób do przygotowania jej. I później miał żal do tego społeczeństwa, że mu stanęło na drodze, że poszło w kierunku przeciwnym. Nawet po sromotnym upadku nie zrozumiał, że zanadto był barbarzyńcą, by módz być wodzem cywilizowanego społeczeństwa.

Barbarzyńców w tym względzie Polska ma jeszcze wielu, i to najwięcej tam, gdzie panuje wyższa kultura obyczajowa. Zaczęsto jeszcze zapomina się, że niedość być cywilizowanym, jako członek towarzystwa, że trzeba nim być także, jako obywatel społeczeństwa.

Czas już, ażeby dzisiejsi kandydaci na przewódców narodu, rozmaici mali Wielopolscy, zrozumieli, że społeczeństwo polskie nie jest już tym przeżytkiem dawnej przeszłości, jakim było do niedawna, przed wstąpieniem na drogę szybkiej społecznej ewo-

lucyi. Naród dziś obejmuje wszystkie warstwy, opinia jego, to opinia wszystkich ludzi myślących w jego łonie: ten naród w niczyje ręce nie składa prawa decydowania o jego losach. Dla jego dobra, dla jego postępu trzeba, ażeby każde stronnictwo, każda grupa, każda jednostka nawet występowała w życiu publicznem zgodnie ze swojem przekonaniem, ze swem obywatelskiem sumieniem, trzeba cywilnej odwagi, nakazującej stawić czoło nawet opinii całego ogółu, gdy ma się przekonanie, że ta jest w błędzie. Ale walcząc o swe zasady najuparciej nawewnątrz, nazewnątrz musimy być jednym narodem. Tam nie wolno wbrew opinii narodu, w imieniu jego działać lub przemawiać, nie wolno go po swojemu zbawiać, tam każdemu Polakowi wolno być tylko wykonawcą woli narodu.

To muszą dziś wszyscy zrozumieć.

---

## OPOZYCYA LEGALNA W ROSYI.

Jednym z dowodów wzrastającej dojrzałości ruchu opozycyjnego w Rosyi jest fakt powstania za granicą umiarkowanej prasy nielegalnej, posiadającej parę pism, wśród których konsekwentnem traktowaniem spraw i obfitością informacyi odznacza się zwłaszcza *Oswobożdienije,* organ konstytucyoanalistów, wychodzący w Stuttgarcie pod redakcyą Piotra Struwego. O znaczeniu nowego organu dla wyrobienia w Rosyi myśli politycznej decyduje ta okoliczność, że jest on w ścisłym związku z opozycyjnemi kołami rosyjskiemi w samym kraju i tem samem czerpać może żywotność z tego jedynego źródła, jakiem dla takiego pisma jest realny ruch polityczny na właściwym terenie działania. Mając tak poważną podstawę, *Oswobożdzienije* nie ugania się za frazesami «rewolucyjnymi», nie daje nawet programu, zaznaczając we wstępnym artykule w Nr. 1, że program taki wytworzyć się może tylko, jako rezultat poważnego ruchu politycznego, i że wypracowanie takiego programu nie jest rzeczą redakcyi, ale odpowiednich działaczy, przedewszystkiem zaś tych, którzy pracują oddawna w dziedzinie samorządu.

W ostatnich numerach *Oswobożdienije* podaje cały szereg ciekawych artykułów i informacyi o ruchu ziemstw, który przy-

biera takie rozmiary i okazuje świadomość swych dążeń w takim stopniu, że w najbliższym czasie stanie się zapewne dominującym czynnikiem położenia wewnętrznego w Rosyi.

Wiadomo, że z inicyatywy ministra Wittego ustanowiona została wielka rada rolnicza, zwana w języku urzędowym: *Osoboje Sowieszczanije o nuždach sielsko-choziajstwiennoj promyszlennosti.* Rada ta, która zbierze się w Petersburgu pod prezydencyą Wittego, ma, naturalnie, znaczenie doradcze, ale zajęcie, jakie zdążyła obudzić w opinii, i osoba przewodniczącego nie pozwalają wątpić, że uchwały jej mieć będą realne znaczenie. Do udziału w obradach ziemstwa nie zostały dopuszczone, zamiast nich ustanowiono rozporządzeniem carskiem specyalne komitety gubernialne ped przewodnictwem gubernatorów i powiatowe pod przewodnictwem marszałków szlachty; uchwały tych komitetów, w ramach zakreślonych przez instrukcyę, mają być przesłane do rady najwyższej, jako wyraz opinii publicznej w kwestyi koniecznych reform, których domaga się zachwiane rolnictwo. Ziemstwa, uważające się za najbardziej powołane do zabrania głosu w sprawie, której są najbliższe, zdobyły się na śmiałą inicyatywę: w czerwcu r. b. w Moskwie odbył się zjazd ich przedstawicieli z 25 gubernii Rosyi europejskiej. Na zjeździe tym, który *ipso facto* już był nielegalny w oczach rządu, zapadły rezolucye, rozesłane następnie do zarządów ziemstw. Domagają się tam ziemstwa, aby przyznano im prawo przedstawiania swych uchwał radzie najwyższej, komitety bowiem, *ad hoc* utworzone, nie odpowiadają potrzebie; żądają dalej dla delegatów ziemstw gubernialnych miejsca w samej radzie najwyższej; dają do zrozumienia, że podniesienie rolnictwa wymaga zmian w polityce ogólnej; zajmują się położeniem chłopów i żądają dla nich zrównania ich prawnego z innemi warstwami, uwolnienia ich z pod opieki administracyjnej, utworzenia odpowiednich sądów, zniesienia kary cielesnej. Prócz tego podniesiono żądanie, aby «instytucyom społecznym» dano możność zajęcia się oświatą ludową i usunięto przeszkody, stawiane oświacie pozaszkolnej; podkreślono konieczność istnienia niezależnych i niestanowych ziemstw, wreszcie zwrócono uwagę na potrzebę zmiany polityki finansowej i ekonomicznej całego państwa.

Władze naczelne dowiedziały się niezadługo zarówno o fakcie zjazdu, jak i o jego rezolucyach. Wezwano niezwło-

cznie do Petersburga dwóch uczestników, prezesa gubernialnego ziemstwa moskiewskiego Szipowa i marszałka szlachty guberni orłowskiej Stachowicza, głośnego ostatnimi czasy z niezbyt lojalnych wystąpień publicznych (mowa w obronie wolności religii).

Obu tych działaczy na wstępie spotkała «Najwyższa» nagana, udzielona przez ministra spraw wewnętrznych. Stachowiczowi minister Plewe zagroził zesłaniem w razie, jeżeli nie zmieni kierunku swojej działalności, gdy zaś marszałek szlachty chciał coś odpowiedzieć, minister przerwał mu uwagą, że «słów carskich wysłuchuje się bez odpowiedzi».

Z Szipowem uważano za właściwe obejść się inaczej. Plewe wezwał go na konferencyę, obsypał pochwałami za użyteczną działalność społeczną, oświadczył, że «Najwyższa nagana wypadła tak *mieżdu proczim*», wreszcie, uważając go niejako za delegata ziemstw, upoważnił go do powtórzenia im rozmowy ze sobą. Plewe oświadczył kategorycznie, że nie zgadza się ze swoim poprzednikiem Sipiaginem, który przez czas swojego krótkiego urzędowania przeprowadził kilka praw, uszczuplających prerogatywy ziemstw; polityka jego będzie inna, przyjazna dla tych organów samorządu. Do tego jednak, aby się powiodła, trzeba, aby same ziemstwa nie robiły mu trudności. W sferach rządowych bardzo są silne prądy, nieprzyjazne ziemstwom; każdy nietakt z ich strony daje broń w rękę niechętnym. Należy powstrzymać się od żądań przedstawicielstwa w instytucyach naczelnych (uchwały zjazdu moskiewskiego), a rząd pozostawi w spokoju ziemstwa, jako organy samorządu lokalnego i w tym kierunku rozszerzy ich kompetencyę. Dla rozważenia tych wszystkich kwestyi Plewe ma zamiar zwołać przedstawicieli wszystkich ziemstw gubernialnych i z nimi razem ma nadzieję szczęśliwie rozwiązać nastręczające się trudności.

Szipowa przyjął następnie minister finansów Witte, którego nieprzyjazny stosunek do ziemstw powszechnie jest znany od czasu ogłoszenia jego tajnego memoryału. To też minister finansów rozpoczął rozmowę od zapewnienia, że memoryał jego źle zrozumiano, jeżeli zrobiono go w opinii nieprzyjacielem ziemstw. Przeciwnie, jest on zdania, że ziemstwo otrzyma kiedyś przedstawicielstwo, ale obecnie jeszcze nie czas po temu, należy więc powstrzymywać te dążenia. Zresztą ziemstwa mają

wiele roboty w zakresie ekonomicznym; niech się nią zajmą, a on «z własnej kieszeni» (t. j. ze skarbu państwa) dostarczy im setek milionów na budowę dróg i inne użyteczne cele.

Konferencye ministrów z przedstawicielem ziemstw nie przeszkodziły jednak temu, że w sferach rządzących uznano cały zjazd moskiewski za nielegalny i wszystkim uczestniczącym w nim prezesom i członkom ziemstw gubernialnych, jako osobom, będącym w służbie rządowej, udzielono nagany z groźbą odsunięcia od działalności publicznej, w razie powtórzenia się przekroczenia.

Prócz ziemstw jednak rząd ma kłopot z samymi owymi komitetami rolniczymi, które mają prawo wypowiadać opinię, ale korzystają z tego w sposób dla niego nieprzyjemny. Zauważyć należy, że chociaż rząd chce przytłumić głos ziemstw, opinia ostatnich w znacznej mierze infiltruje się przez komitety rolnicze, zwłaszcza powiatowe, pozostające pod przewodnictwem marszałków szlachty. Prócz ostatnich bierze w nich udział wielu wybitnych członków ziemstw, co odbija się i na ich rezolucyach. Komitet sudżański (gub. kurska) wypracował program reform, który w Petersburgu uznano za przekraczający zakres jego kompetencyi. Prezes komitetu, marszałek powiatowy szlachty, Jewreinow, i ks. Dołgoruków, prezes ziemstwa miejscowego, biorący udział w pracach komitetu, wezwani zostali do Petersburga. Plewe zażądał od Jewreinowa podania się niezwłocznego do dymisyi, grożąc, że w razie przeciwnym dostanie ją bez podania się, zaraz po audyencyi ministra u cara. Jewreinow nie spełnił tego żądania, mimo to ograniczono się jedynie do udzielenia jemu i ks. Dołgorukowowi nagany, z groźbą dymisyi w razie powtórnego wykroczenia. Co najciekawsze, naganę tę otrzymali obadwaj na drodze poufnej, jakgdyby sam rząd nie chciał sprawie nadawać rozgłosu. Na sposób traktowania swojego kolegi przez Plewego i na sam sposób wezwania go do Petersburga przez policyę marszałkowie szlachty gub. kurskiej odpowiedzieli listem zbiorowym do Jewreinowa, z wyrażeniem sympatyi dla niego i dezaprobaty dla ministerstwa spraw wewnętrznych. Po Plewem przyjął ich Witte i w rozmowie z nimi dał im do zrozumienia, że nie podziela zapatrywań ministra spraw wewnętrznych. Komitety według niego powinny mieć zupełną wolność wypowiedzenia się, «bo car chce wiedzieć całą prawdę».

Tak otwarcie objawiająca się niezgodność między dwoma najważniejszymi ministrami w Rosyi wyjaśnia się, jeżeli przypomnimy sobie, że te reformy włościańskie, któremi ma się zająć *Osoboje Sowieszczanije*, miały stanowić przedmiot pracy dla ministeryum spraw wewnętrznych jeszcze za Goremykina. Witte, stojąc na czele utworzonej przez siebie wielkiej rady rolniczej wraz z komitetami, jako jej organami, poprostu uszczuplił zakres władzy tego ministerstwa na korzyść swoją. Ale Plewe nie myśli się poddawać, wskutek czego w najwyższych sferach panuje sprzeczność, która odbija się nawet w tak uroczystych deklaracyach rządu, jak mowy carskie. Podczas pobytu w Kursku car wygłosił trzy mowy, pierwszą do szlachty drugą do przedstawicieli ziemstw, trzecią do chłopów. W mowie do szlachty Mikołaj II, zaznaczywszy ciężkie położenie rolnictwa, oświadczył: «własność szlachecka przechodzi ciężkie czasy, istnieją również niedomagania *(nieustrojstwa)* i w chłopskiej. Dla usunięcia ich, z mojego rozkazu w ministerstwie spraw wewnętrznych opracowują odpowiednie środki. Do udziału w tych pracach będą powołane we właściwym czasie komitety gubernialne z udziałem szlachty i ziemstwa».

Słowa carskie obudziły zadziwienie w całej Rosyi, bo są w znacznym stopniu niezrozumiałe. Wzmianka o komitetach gubernialnych nie może dotyczyć obecnych komitetów rady rolniczej, bo one już nie istnieją, a car wyraził się w czasie przyszłym. Jak wiemy zresztą, ani ziemstwa, ani szlachta nie są powołane jako takie do prac w tych komitetach; nie o nich więc mowa. Widocznie car miał na myśli reformy, za inicyowane przez ministerstwo spraw wewnętrznych, które w osobie Plewego, mimo istnienia rady rolniczej, nie myśli ustępować Wittemu swoich wpływów i swojej sfery działania. Przez usta cara Plewe zaszachował swojego niebezpiecznego przeciwnika, którego Goremykin był ofiarą, Sipiagin kreaturą, a którego pogromcą pragnie zapewne zostać obecny minister spraw wewnętrznych. W mowie do ziemstw car obiecał im «opiekę» i «zjednoczenie działalności wszystkich władz lokalnych», dodając, że zadanie ich to praca w zakresie gospodarczych potrzeb lokalnych. Owo «zjednoczenie działalności», jak zaznacza *Oswobożdienije*, oznacza usiłowanie rządu do pochłonięcia ziemstw, jako takich, drogą wciągnięcia ich w systemat

ogólnej admininistracyi, zawiera więc w słowach, rzekomo przyjaznych, wskazówkę niebezpiecznego dla ziemstw kierunku.

Powyższe mowy carskie, jak również zaznaczone objawy chwiejności najwyższych przedstawicieli rządu, jawne oznaki walki Wittego z Plewem, świadczą, że w sferach rządzących niema stanowczo wytkniętej drogi, że panuje coś w rodzaju anarchii ministeryalnej, której naturalnie słaby car nie jest w stanie powściągnąć, że wskutek tych warunków i rosnącej siły opinii publicznej, autorytet władzy w przeciągu ostatnich lat znacznie się w Rosyi obniżył. W świadomości tego faktu zaczynają występować więcej stanowczo i energicznie ziemstwa, poparte przez inne elementy opozycyjne. W tonie ministrów nie znać tej pewności siebie i stanowczości, z jaką przy wstąpieniu na tron Mikołaj II potępił «bezmyślne marzenia». Zamiast tego używa się obietnic, a samych nagan udziela się sposobem poufnym, o ile próby zastraszenia zawiodły.

Chcąc uprzedzić rozprawy w ziemstwach z powodu «Najwyższej» nagany względem wielu z ich członków, Plewe rozesłał do gubernatorów cyrkularz, aby ci skłonili prezesów ziemstw do niedopuszczenia wszelkiej dyskusyi, którąby dotyczyła tego przedmiotu. Ciekawy ten dokument, pisany nawpół w tonie prośby, nawpół polecenia, bierze niby w obronę winnych przeciw ewentualnym oskarżeniom innych członków ziemstwa, którzy, wychodząc z faktu nagany, mogliby zakwestyonować zdolność tych osób do dalszej służby w ziemstwie.

Tymczasem wybitniejsi z działaczy, dotkniętych carską naganą, uważali za właściwe w listach do ministra spraw wewnętrznych zaprotestować w formie powściągliwej ale stanowczej przeciw temu wyrokowi. Listy takie przesłali Plewemu powiatowi marszałkowie szlachty: Stachowicz (nie orłowski), ks. Dołgorukow i hr. Heyden, prezes cesarskiego Towarzystwa Wolno-ekonomicznego. Przytaczamy niektóre wyjątki z tych listów, charakterystycznych ze względu na ton, na postawę pełną godności, na poczucie swego prawa, deptanego przez ministeryalne i «Najwyższe» ukazy. Stachowicz, jelecki marszałek szlachty, kończy swój list w sposób następujący: «Służąc jedynie z przekonania i według powołania, muszę cenić swoją służbę, godność mojego urzędu i owoce mojej działalności. Służąc zaś sumiennie (*nie za strach, a za sowiest'*), muszę czerpać siłę w sumieniu i w rozumie, środki zaś w prawach, ustano-

wionych dla Państwa Rosyjskiego przez Najwyższą Władzę i należycie ogłoszonych, nie zaś zakomunikowanych poufnie — bez dania do ręki papieru, na którym napisany jest rozkaz Najwyższy. Nie znajdując w nich zakazu na przyszłość, ani potępienia za przeszłość, jestem zmuszony prosić, abyś Pan podał do wiadomości Jego Cesarskiej Mości, iż rzecz została fałszywie przedstawiona i tem samem zdjąć ze mnie brzemię Jego gniewu, który spadł na mnie wskutek nieporozumienia. Powróci mi to możność spokojnej i stanowczej działalności, zgodnie z przysięgą posłuszeństwa istniejącym prawom, w pełni praw, przysługujących urzędowi marszałka szlachty, bez obawy przed niezasłużoną niełaską i bez potrzeby zabezpieczenia się od niej pochlebstwem (*ugodliwostiju*) zamiast spełniania obowiązku».

Hr. Heyden wystosował długi list, w którym udawadniał, że z punktu widzenia prawnego zjazdowi w Moskwie nie można robić żadnego zarzutu. «Głęboko zmartwiony tem, że stałem się przedmiotem Najwyższego niezadowolenia, mimo to nie mogę zmienić ani mojego sposobu myślenia, ani postępowania, będąc przeświadczony, że dobro i pożytek Rosyi i jej panujących Monarchów potrzebują uczciwych działaczy z przekonaniami, oddanych prawu i porządkowi, a nie osób, chwytających cudze myśli i widoki i w każdym czasie gotowych do zmiany swych przekonań». Motywując potrzebę zjazdów, wyjaśniających potrzeby kraju, Heyden wskazuje na smutny stan rzeczy. «Prasa znajduje się w położeniu ciężkiem i ani jedna kwestya nie może być przez nią rozstrząsana ze wszystkich punktów widzenia. Zakazuje się nie tego, co jest nielegalne, ale tego, co dla jakichś powodów uważa się za niezgodne z polityką danego momentu». List kończy się następującemi słowy: «To mam do powiedzenia nie dla usprawiedliwienia, ale dla objaśnienia moich postępków, które były i będą zawsze legalne. Śmiem rachować, że moje objaśnienie będzie przedstawione do Najwyższego rozpatrzenia».

Zdaje się, że na listy te Plewe nic nie odpowiedział, chcąc zaś sprawę ubić, rozesłał przez gubernatorów do marszałków szlachty ów cyrkularz, o którym wspominaliśmy. I tu jednak odezwały się głosy opozycyjne. Stachowicz, orłowski marszałek gubernialny, na zakomunikowany mu cyrkularz ministra odpowiedział listem do gubernatora, w którym, opierając się na literze prawa, odmawia zastosowania się do jego polecenia.

Ani minister nie może polecać mu usuwania z obrad pewnych przedmiotów, nie przewidzianych przez prawo, ani on sam nie może przekraczać swojej władzy prezydującego w ziemstwie, stosując się do tego rozkazu. «Według prawa marszałkowie nie podlegają żadnemu ministrowi i wskazówek od niego nie mogą otrzymywać. Zwracanie się zaś z prośbą o współdziałanie albo o usługę ze strony ministra przez swoje instytucye podwładne według mego zdania uchodzi tylko w stosunku do osób podwładnych». List kończy się słowami: «Uważam tedy za swój moralny obowiązek na list całkiem poufny Waszej Ekscelencyi odpowiedzieć wcale nie poufnie, lecz z prośbą o zakomunikowanie tego p. Ministrowi Spraw Wewnętrznych, skoro podoba mu się komunikować ze mną za Pańskiem pośrednictwem».

Przewodniczący sudżańskiego komitetu, Jewreinow, równocześnie z naganą otrzymał rozkaz od Plewego, aby nie dopuścił do rozpraw nad pewnymi punktami jego programu. Tymczasem posiadał on w ręku cyrkularz Wittego, według którego komitet ma prawo zajmować się pytaniami ogólnemi.

Jewreinow zamknął komitet i listownie zwrócił się do Wittego, jako prezesa *Sowieszczanija* z zapytaniem, jak postępować i kogo słuchać. «Czyż Wasza Ekscelencya nie jest takim samym przedstawicielem wyższej władzy, jak i inne ministerstwa, i dlaczego Pańskie rozporządzenia mają być mniej obowiązujące, niż żądania innych. Widocznie kryje się tutaj jakieś nieporozumienie, za które my płacimy».

Świadomość swojej godności i swojej siły społecznej, jaka przebija z tych dokumentów i z całego wogóle postępowania tych cywilizowanych elementów rosyjskiej opozycyi legalnej, nasuwa wniosek, że niełatwo będzie rządowi zgłuszyć całkiem jej głos. Zarzuciła ona stanowczo zasadę, że życzenie absolutnego rządu jest rozkazem i prawem, podkreśla wymaganie legalności, nie daje się byle czem zastraszyć, słowem, odbiera w stosunku do siebie rządowi powagę moralną, pozostawiając mu jedynie narzędzia gwałtu, których użycie z konieczności musi być rzadkie, a w razie podniesionej temperatury politycznej ryzykowne, zwłaszcza przy stwierdzonej różnicy zdań w sferach rządowych. A temperatura rzeczywiście podnosi się w sposób widoczny.

W Czerepowcu gub. nowogrodzkiej na posiedzeniu ziem-

stwa marszałek szlachty przeczytał zakaz ministra spraw wewnętrznych co do poruszania spraw, należących do rady rolniczej. Na wniosek dwóch członków zebrania uznało ono rozporządzenie ministra za krok nielegalny i na zasadzie art. 2 Ustawy Ziemstw zaskarżyło je do senatu. Ale to drobnostka w porównaniu do niespodzianki, którą sprawił Petersburgowi komitet woroneski przed paru tygodniami zaledwie. Już na posiedzeniu tego komitetu, w końcu lata, przewodniczący Alisow wzywał zgromadzonych do nakreślenia szerokiego i wszechstronnego programu reform, motywując potrzebę ich rozpaczliwem położeniem, w jakiem obecnie znajduje się Rosya. Na to zabrał głos członek ziemstwa Bunakow i dowodził, że nie warto rozprawiać o drobiazgach i paliatywach technicznego charakteru, skoro stan rolnictwa i położenie chłopa zależy od całego ustroju państwa. Należy odnowić instytucye cesarza Aleksandra II i nietylko odnowić, ale rozszerzyć, bo reformy: włościańska, ziemska i sądowa, nie były doprowadzone do końca, a potem uległy znacznej redukcyi. Potem zabrał głos Martynow, idąc jeszcze dalej: według niego komitety, utworzone nie z wyboru, nie mogą być wyrazicielami ani opinii, ani potrzeb rzeczywistych; należy sprawę tę oddać w ręce przedstawicieli z wyborów, którym gwarantowana będzie nietykalność osobista. Po ożywionych rozprawach zredagowanie uchwały komitetu powierzono komisyi, do której weszli Bunakow, Martynow i wielu innych. Komisya wypracowała referat, gdzie żąda wolności słowa, druku i zebrań, prócz tego uznaje za konieczne zwołanie *Ziemskiego Soboru.*

Komitet powiatowy przyjął jednogłośnie referat komisyi. Co więcej, opinia ta zyskała wcale przychylne przyjęcie na posiedzeniu komitetu rolniczego gubernialnego pod przewodnictwem gubernatora Slepowa. Uwiadomiony o tem, zdaje się przez denuncyacyę, Plewe telegraficznie rozkazał, aby Bunakow udał się do Petersburga, aby aresztowano po uprzednio dokonanej rewizyi Martynowa i odesłano do Petersburga do więzienia; Alisowa zaś i gubernatora Slepowa wezwał do Liwadyi. Na miejsce do Woroneża wysłany został dla zbadania sprawy towarzysz ministra Zinowjew. Ciekawą rozmowę miał Bunakow z dyrektorem departamentu policyi Łopuchinem po przybyciu do Petersburga. *Ł.* U was w komitecie zażądano rządu konstytucyjnego? *B.* Tego nie słyszałem; mówiono tylko o zwołaniu

*Ziemskiego Soboru*. *Ł*. To jedno i to samo. *B*. Pierwszy raz słyszę; z tego punktu widzenia w Rosyi przed Piotrem Wielkim był widać rząd konstytucyjny. *Ł*. Nie wezwałem Pana dla dysput akademickich. Z Panem będą jeszcze mówili żandarmi.

Jest to istotnie obiecujący argument. Zdaje się jednak, że znajdzie on zastosowanie nietylko względem woroneskiego komitetu, bo według najnowszych wiadomości w Tule aresztowano członka miejscowego komitetu Nowikowa za referat, nieprzyjemny dla rządu. Ciekawa rzecz, jak wobec wypadku z komitetem woroneskim zachowają się inne komitety i ziemstwa.

Naprężone położenie służy za grunt, na którym wyrastają sensacyjne pogłoski. Gdyby nawet nie zawierały w sobie ani trochę prawdy, to samo ich rozszerzanie jest nietylko symptomatem fermentu politycznego, ale w pewnej mierze i jego czynnikiem. Obecnie kursuje po Petersburgu wersya, że zawiązał się pod przewodnictwem wielkiego księcia Aleksandra Michałowicza t. zw. komitet reform. Samo istnienie jego i skład otacza tajemnica, tylko osoba przewodniczącego dostała się do wiadomości publicznej. Komitet ów chce jakoby skłonić cara do reform, których domaga się opinia, a które pozostawiają nietkniętym absolutyzm carski. Chodzi o rozszerzenie praw ziemstw, zniesienie kary cielesnej dla chłopów, reformę wykształcenia w duchu liberalnym i t. d. W tym też duchu ma ów komitet oddziaływać na komitety rolnicze, aby zamiast żądań, niepokojących rząd centralny, wysunęły te właśnie punkty i tem poparły wobec cara zabiegi tajnego komitetu.

Druga pogłoska, która szerzy się w sferach przeważnie biurokratycznych, dotyczy «konstytucyi» Loris-Melikowa, na którą zgadzał się już przed śmiercią Aleksander II. Plewe miał zawieźć tekst jej do Liwadyi, gdzie jest ona jakoby przedmiotem studyów najbliższego otoczenia cara. Dodać należy, że projekt Loris-Melikowa, o którym mowa, nie zawierał bynajmniej zasady konstytucyjnej: chodziło o zwołanie t. zw. Ogólnej komisyi, złożonej z przedstawicieli rządu, osób zaproszonych przez władzę centralną oraz wybranych przez gubernie i ze znaczniejszych miast. Komisya ta miała być zwołana dla wyrażenia swojej opinii tylko w pewnych określonych kwestyach, nosić charakter tylko doradczy, słowem różnić się zasadniczo od *Ziemskiego Soboru*. Mimo to Aleksander II z początku obu-

rzył się, gdy mu Loris-Melikow przedkładał ten projekt i zawołał: «przecież to *Etats généraux!*» Później, jak wiadomo, dał się przekonać, gdy wtem katastrofa 13 marca pokrzyżowała plany Loris-Melikowa.

Prócz wymienionych objawów rosnącej szybko fali opozycyjnej nie brak innych.

Niedawno pisma nielegalne rosyjskie ogłosiły tajny rozkaz ministra wojny gen. Kuropatkina do komend wojskowych, gdzie mowa o propagandzie rewolucyjnej w wojsku. Nietylko osoby postronne prowadzą tę propagandę, ale w samych pułkach odkryto już organizacye z prostych żołnierzy, prowadzące tę robotę przeciwpaństwową. Rozkaz wymienia żołnierza Alszańskiego, który nie korzystał nawet z przysługującego mu prawa skróconej służby wojskowej, aby przez czas dłuższy módz rozwijać swoją działalność. Na uwagę zasługuje fakt — są słowa ministra wojny — że podczas zaburzeń agrarnych na południu winnym okazał się podporucznik 133 pułku, Paśko, który rozrzucał między chłopów broszury i odezwy treści podburzającej.

Wśród inteligencyi rosyjskiej stają się popularne pewne demonstracyjne wystąpienia. Taki charakter nosi fakt zrzeczenia się przez adwokatów w procesie chłopów w Charkowie roli obrońców. Adwokaci, wychodząc ze stanowiska, że chłopi, katowani przez Oboleńskiego, już ponieśli karę, chcieli umotywować tem potrzebę łagodnego wyroku. Prezydujący nie pozwolił im jednak poruszyć tej drażliwej materyi. Adwokaci, uważając to za pogwałcenie swych praw, zrzekli się obrony. O tym akcie, jako o przekroczeniu ze strony adwokatów, uwiadomiony został oficyalnie Plewe, niemniej jednak w procesie chłopów w Połtawie dozwolono obrońcom mówić o katowaniu chłopów.

Charakter demonstracyi ma wystąpienie Czechowa z Akademii umiejętności. Był to protest przeciw unieważnieniu przez rząd wyboru Gorkiego, dokonanemu niby przez samą akademię.

Jeżeli do tych faktów dodamy wielką liczbę plotek, krążących o rodzinie carskiej i o samym carze, który dostał się podobno w ręce jakiegoś spirytysty, Philippa, wywierającego przez swojego cesarskiego wyznawcę wpływ na najważniejsze sprawy państwowe, jeżeli dodamy, że w niedługim czasie oczekują w Rosyi ponownego wybuchu zaburzeń studenckich, to będziemy mieli różnorodne szeregi faktów, których ogólną ten-

dencyą jest stan zapalny Rosyi, osłabienie powagi i znaczenia rządu, niepewność ogólna i wyczekiwanie znacznych zmian.

Przysłuchając się uważnie tym grzmotom podziemnym, świadczącym o obsuwaniu się podstaw, na których spoczęła siła carskiego rządu, zauważamy, jak dalece faktyczny stan rzeczy nie odpowiada szematycznemu traktowaniu przewrotów państwowych. Według niego szlachta, przedstawicielka zasad wstecznych, powinna stać na straży absolutyzmu carskiego wraz ze wszystkiemi jego konsekwencyami, przeciwniczką zaś powinna być burżuazya, nie mówiąc naturalnie o robotnikach, tej sile *par excellence* przewrotowej. W rzeczywistości w Rosyi dzisiejszej napewno więcej można znaleść elementów świadomie opozycyjnych wśród szlachty, niż wśród fabrykantów i kupców moskiewskich, ci bowiem zawdzięczają rządowi i wysokie cła, i wyzysk robotników, i rynki azyatyckie, na deptanie zaś wolności osobistej i interesów duchowych są prawie obojętni z przyczyny nizkiego stanu kultury, podczas gdy ze sfery szlacheckiej, bez porównania wyżej ucywilizowanej, a stąd w najlepszych swych elementach posiadającej poczucie godności osobistej i wrażliwej na ucisk rządowy, oddawna rozlegają się głosy, domagające się wolności religijnej i innego stosunku państwa do kościoła. Rząd Aleksandra III wiele robił dla pozyskania trwałego warstwy szlacheckiej, tworzył dla niej specyalne przywileje; za obecnego cara nie zbaczał z tej drogi i jeszcze niedawno wzmocnil wyłączność szlachecką, utrudniając wstąpienie do tego stanu [1]). Mimo to, jak widzieliśmy, opozycya szlachecka istnieje, chociaż sama przez się naturalnie nie może stanowić siły zbyt groźnej dla rządu.

Szukając warstw czy klas, dość wrogich i dość silnych, by z powodzeniem zmierzyć się mogły z potęgą rządu carskiego, dochodzimy do wniosku, że siły takiej dziś jeszcze niema i, gdyby o to jedynie chodziło, rząd ten miałby zapewnione jeszcze długie trwanie. Ma on jednak innego wroga, zupełnie nieosobowego, który podstawę jego podważa, mianowicie — nowoczesne warunki społeczno-polityczne, odmienne od tych, na których spoczywał bezpiecznie gmach Rosyi Mikołaja I. Dawna nierucho-

---

[1]) Dawniej order św. Włodzimierza klasy IV dawał *ipso facto* szlachectwo dziedziczne; przed niespełna dwoma laty prawo to przyznano tylko wyższym orderom.

mość życia rolniczego, mas chłopskich i szlachty, tych jedynych wówczas klas narodu rosyjskiego, runęła z chwilą wtargnięcia kolei żelaznych i przemysłu nowoczesnego, z nią też przeszła do historyi i prostota ówczesnego życia, które łatwo było kontrolować i prowadzić carskiej biurokracyi. Dziś przemysł, handel, koleje sprowadzają głębokie zmiany w całokształcie życia Rosyi, burzą gminę chłopską, kołysząc potężnie nieruchome dawniej masy «mużyków», ten fundament potęgi Białego Cara. Nigdy jeszcze w dziejach zmiany techniczne nie dokonywały się na tak szeroką skalę i w tak szybkiem tempie; w porównaniu do warunków gospodarczych z przed lat stu czasy obecne pod tym względem są prawdziwą nieustającą rewolucyą, a rewolucya ta wyrywa z głębokiego azyatyckiego kwietyzmu naród i powołuje do nowego życia. Na tej drodze powstaje ciągły konflikt z tradycyjną władzą carską, bo formy nowoczesnego życia są bez porównania więcej skomplikowane od dawnych i wciąż uderzają o ściskającą je obręcz władzy rządowej. Nie może zaś ona wystąpić przeciw tym potrzebom nowoczesnym, bo powrót do Rosyi Mikołaja I jest niemożebny i niepożądany, a państwo musi wyciągnąć ze społeczeństwa 1800 milionów rubli rocznie, aby istnieć mogło. Chociaż studenci się burzą i dostarczają rewolucyi zwolenników, trzeba nietylko utrzymywać dawne politechniki, ale gorączkowo zakładać nowe, bo kto zbudował sieć kolei żelaznych, musi im dostarczyć techników. Chociaż rząd pragnie utrzymać nieruchomość i bierność społeczną, jak również i atomizacyę, mechanizm życia nowoczesnego idzie w kierunku przeciwnym, burząc dawne ustalone normy życia i stwarzając sieć różnorodnych związków ekonomiczno-społecznych. Chociaż wreszcie zgromadzenia poddanych, zwołane dla narad nad własnymi interesami, są przeciwne duchowi absolutyzmu, sam Witte urządzać jest zmuszony zjazdy przemysłowców i uważnie przysłuchiwać się rezolucyom, które tam zapadają.

Rząd nie chce i nie może iść wpoprzek całemu biegowi nowoczesnego życia społeczno-ekonomicznego. Chce tylko pokierować jego funkcyami i wszystkie jego wysiłki zmierzają do tego, aby aparat biurokratyczny udoskonalić i przystosować do tego zadania. Z każdym jednak rokiem staje się rzeczą widoczniejszą, że przystosowalność biurokracyi ma swe granice: z natury rzeczy ta klasa radzić sobie umie z formami życia

stałemi, że tak powiemy zesztywniałymi, ale okazuje bezradność wobec rwącego prądu życia dzisiejszego. Sama zaś ona, w miarę powiększania się i zasilania szeregów swych elementami różnorodnymi, wystawiona w miarę komplikowania zadań na wpływy różnorodne, zdradza pewną dezorganizacyę wewnętrzną, czego coraz częstszymi objawami są walki ministerstw i niższych urzędów między sobą, zdrada tajemnic urzędowych, ukazywanie się na światło dzienne tajnych memoryałów, intrygi i t. d.

Im maszyna centralistyczna staje się więcej złożoną, tem łatwiej podlega zaburzeniom, tem silniej odczuwa wstrząśnienia lokalne, jakie dawniej mijały bez śladu. Państwo rosyjskie wytrzymało większe, niż dzisiaj, bunty chłopskie i wyszło z nich zwycięzko, ale dzisiejsze są dlatego niebezpieczniejsze, że sam rząd ma bez porównania więcej względów do liczenia się z nimi.

Ten rząd, mający pod swymi rozkazami setki tysięcy urzędników i milion blizko żołnierzy, trzymający w swem ręku koleje, telegrafy i t. d., jest bez wątpienia wielką siłą; pozornie żaden wróg wewnętrzny nie jest dla niego groźnym. Ale potęgę jego podmywa z dniem każdym wyższa od niego siła, potężna fala handlu i przemysłu i całego nowoczesnego życia ekonomicznego, którym coraz ciaśniej w koszarach carskiego absolutyzmu.

Ani burżuazya, ani robotnicy, ani żadna klasa, jako taka, nie jest w stanie go obalić, mogą one tylko dopomódz tym nieosobowym potęgom, na które wskazujemy: co będzie dalej i jakie są widoki odnowienia państwa rosyjskiego w duchu europejskim, zależy to od drzemiących w łonie rosyjskiego olbrzyma wewnętrznych sił twórczych i rozkładowych, które na dziś dla najlepszych znawców Rosyi są jeszcze zagadką.

*G. Topór.*

---

## WARSZAWA.

### IV.

Muszę na wstępie zaznaczyć, że mię spotkał zawód: dyskusya o Warszawie nie poszła tą drogą, na jakiej radbym ją widzieć. Wszyscy trzej moi poprzednicy powiedzieli wiele rzeczy słusznych i poniekąd nowych, pierwsi dwaj wszakże wzięli w dyskusyi taki ton, jakby chodziło o rywalizacyę między War-

szawą a Lwowem lub Krakowem, o to, czy pierwsza ma prawo do roli stolicy polskiej, ostatni zaś dotknął tylko pewnych, powiedziałbym — bardziej papierowych stron warszawskiego życia [1]). Skutkiem tego dla czytelnika pozostało nietkniętem w dyskusyi to, co mojem zdaniem powinno stanowić oś kwestyi.

Warszawa, skutkiem niepomiernie szybkiego wzrostu w ostatnich czasach, stanęła w szeregu największych miast europejskich. W zachodniej Europie, pomijając Anglię z jej Londynem i Glasgowem, tylko trzy wielkie stolice: Paryż, Berlin i Wiedeń, przewyższają ją liczbą mieszkańców [2]). Wielkie miasta są z jednej strony ogniskami, w których przedewszystkiem się tworzy cywilizacya współczesna, z drugiej zaś — są na ciele narodów grzybami, z których się rozchodzą soki, zatruwające cały organizm. Rozwój Warszawy odbywa się w warunkach, znacznie odbiegających od normalnych, co w ten lub inny sposób musi się odbijać na jej życiu, charakterze, a więc i na wpływie, jaki to miasto na całe społeczeństwo wywiera. Idzie o to, żeby zdać sobie możliwie dokładnie sprawę z tego, co na tym wzroście zyskujemy, a co tracimy, bo, jakkolwiek wszelki rozrost wydaje się czystym zyskiem, możliwe jest, iż skutkiem odrębności warunków, w jakich się rozrost Warszawy odbywa, szkodliwy wpływ na społeczeństwo, idący z każdego wielkiego miasta, tu tak się powiększy, że przewyższy wszelkie możliwe korzyści, jakie z tego oklaskiwanego rozwoju wyciągamy. Tem bardziej to jest ważne, iż Warszawie, jak się zdaje, długo jeszcze sądzono tak szybko wzrastać, że niektórzy wróżą jej przyszłość największego miasta w Europie.

Trzeba rozumieć, jakiego rodzaju jest ten wzrost, z jakiego materyału ludzkiego się odbywa, o ile się przytem zmienia typ społeczny miasta, jakie znaczenie dla niego mają zmiany polityczne ostatnich czasów — wtedy wiele rzeczy niezrozumia-

---

[1]) Nie mogę też uznać punktu wyjścia pp. Wolomirskiego i Przygodnego: pierwszy się myli, twierdząc, jakoby «od lat kilku w Galicyi zaczęto lekceważyć Warszawę», drugi zaś chybia, sądząc, że aluzye pierwszego mogły się do niego stosować. Jestem pewien, że w Galicyi ludzie coraz więcej odczuwają potrzebę bliższego poznania Warszawy, że coraz więcej ją cenią, ale cenią realnie, gdy dawniej była dla nich swego rodzaju mitem; artykuł zaś p. Wolomirskiego jest widoczną reakcyą Warszawiaka na przelotne rozmowy, prowadzone w Galicyi o rodzinnem mieście.

[2]) Hamburg, wzięty razem z Altoną, także liczyłby więcej od Warszawy.

łych może nam się wyjaśnić, a nawet możemy niejedno przewidzieć, unikając na przyszłość niespodzianek, które w interesie normalnego biegu życia społecznego są naogół niepożądane.

Punktem wyjścia naszych badań nad dzisiejszym stanem społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim jest zwykle rok 64-ty, zupełnie słusznie, bo będąc rokiem ostatniej walki zbrojnej, rokiem reformy włościańskiej i początkiem gwałtownych zmian w systemie rządzenia krajem, początkiem szybkiej działalności rusyfikacyjnej, stał się on punktem zwrotnym w naszem życiu, epoką, od której zaczyna się gruntowna przeróbka wewnętrzna społeczeństwa. Od tego też roku trzeba zacząć, chcąc zdać sobie sprawę z przemian, jakim uległa Warszawa.

Czem Warszawa była przed rokiem 1864-tym?

Była dużem na owe czasy miastem, takiem, jakiem ją zrobiła rola stolicy Królestwa kongresowego. Warszawa była centrem administracyjnym tego kraju, jego jedynem naprawdę ogniskiem umysłowem, wreszcie jego centrem przemysłowo-handlowym. Był to węzeł środkowy promienistej sieci administracyjnej i ekonomicznej, sięgającej do granic Królestwa, jak również mniej wyraźnej sieci interesów duchowych, rozciągającej się na tym samym obszarze. Po za tem nie była właściwie niczem więcej. Kraj żył życiem, zamkniętem w sobie: po za stosunkami administracyjnymi z Petersburgiem, obejmującymi tylko centralne jego władze, po za skromnym wwozem na własne potrzeby i wywozem własnych produktów rolnych, po za słabymi nadzwyczaj stosunkami umysłowymi z pozostałemi ziemiami polskiemi, z emigracyą i Europą, wszystko było swoje, miejscowe i centralizowało się w Warszawie. Ostatnia wszystko niemal, co miała z zewnątrz, miała z Królestwa, wszystko, co wydawała, wydawała dla Królestwa. To Królestwo było Polską, jak je nazywano w węższem tego słowa znaczeniu, każdy, co żył w Warszawie — czy urzędnik, a był nim Polak, czy kupiec, czy przemysłowiec, czy nauczyciel, czy literat lub artysta, każdy rozumiał, że żyje z Polski i dla Polski; choć nie był z pochodzenia Polakiem, jak rzadko trafiający się urzędnik Moskal, częściej przemysłowiec Niemiec, a zawsze prawie kupiec żyd, czuł, że jest cząstką tej Polski, wchłoniętą przez jej życie wewnętrzne, wciągał się powoli w jej wszechstronne interesy i stawał się wreszcie, jeżeli nie z miana, to ze sposobu myślenia — Polakiem. W tych warunkach Warszawa była głową

i sercem, była w całości duszą tej małej, pookrawanej ze wszystkich stron Polski.

Przez długie lata po powstaniu Warszawa zdawała się zachowywać ten sam charakter i ten sam stosunek do Królestwa, jakkolwiek bezpośrednio po roku 1864-tym zaczął się szereg zmian, które miały dokonać głębokiego przewrotu zarówno w jej charakterze wewnętrznym, jak w jej stosunku do kraju.

Zrujnowanie szlachty po zniesieniu pańszczyzny zmniejszyło stosunkowo interesy ekonomiczne Warszawy w kraju, gdy podniesienie chłopa przy jego nizkiej kulturze nie mogło ich odrazu zwiększyć. Prędko też zaczął się handel ze Wschodem i przemysłowa na jego potrzeby wytwórczość. Towarzyszyło temu niezależnie odebranie miastu w znacznej mierze roli centra administracyjnego przez przeniesienie najgłówniejszych spraw do Petersburga. Wkrótce Warszawa zaczęła szybko rosnąć w ludność, jako centr Królestwa, bo, choć nie obejmowała już całości spraw jego, przyrost ludności w kraju i pewien rozwój jego ekonomiczny musiał wywołać wzrost głównego ogniska; ale rosła też, i to coraz bardziej, niezależnie od Królestwa, jako ognisko międzynarodowego handlu, z jednej strony, jako główny węzeł interesów przemysłu Królestwa, produkującego coraz więcej dla Wschodu, z drugiej — jako punkt pośredni handlu Zachodu ze Wschodem. Zaczęli w mieście mnożyć się ludzie, nie mieszkający w niem, jako w stolicy, w centrum Królestwa, ale jako na wielkiej stacyi międzynarodowego handlu, ludzie zatem nie związani interesami z krajem, czujący, że nie z niego i nie dla niego żyją. Gdyby ci ludzie byli z pochodzenia najczystszymi Polakami, to takie ich stanowisko musiałoby się odbić na stosunku do własnego kraju, czyniąc stosunek ten zależnym prawie wyłącznie od napięcia ich uczuć obywatelskich w oderwaniu od interesów osobistych. Ale Warszawa, rosnąc, ciało swoje zasilała nietylko materyałem polskim, przeciwnie, w miarę wzrostu pierwiastek polski maleje w niej stosunkowo do żywiołów obcych.

Społeczeństwo nasze, z przyczyn łatwo zrozumiałych i wyjaśnianych niejednokrotnie, nie miało sił, uzdolnionych do rozwinięcia szerokiej akcyi przemysłowej i handlowej, jakiej zaczęły sprzyjać po powstaniu warunki zewnętrzne. Skutkiem tego akcyę tę ujęły w ręce żywioły obce, Niemcy i żydzi, ponieważ zaś, obok Łodzi, Warszawa stała się głównem jej ogniskiem, zaczęły w niej szybko narastać te obce żywioły, przede-

wszystkiem zaś żydzi, gdy Łódź stała się poprostu żydowsko-niemiecką kolonią. Zauważono nieraz, że inteligencya żydowska, przybywająca po powstaniu, nie asymilowała się już tak dobrze, jak przed powstaniem, i fakt ten tłómaczono słusznie tem, że przybywało jej zadużo i że żyła w zbyt zwartem środowisku żydowskiem. Przy objaśnianiu wszakże tego faktu trzeba uwzględnić niemniej zmianę charakteru ekonomicznego Warszawy, przybranie przez nią roli stacyi handlu międzynarodowego. Przed powstaniem żyd lub Niemiec, robiąc interes tylko w Polsce i tylko z niej korzystając, ulegał silniej jej wpływowi kulturalnemu, poznawał bliżej jej sprawy i poczuwa się wprost do obowiązku zespolenia się z miejscowem społeczeństwem. Żydowi zaś lub Niemcowi, mieszkającemu w Polsce, ale robiącemu interesy głównie po za Polską, łatwiej o wiele pozostać żydem i Niemcem, albo jednemu i drugiemu przerabiać się na Moskala.

Żywioły więc obce, zwłaszcza żydzi, których odsetek w Warszawie wciąż wzrasta, na skutek samej zmiany ekonomicznego charakteru miasta, z większą łatwością pozostają obcymi miejscowemu społeczeństwu. Jeżeli nadto weźmiemy pod uwagę, że żywioł żydowski został zasilony olbrzymim napływem żydów rosyjskich, wypędzonych z Moskwy i innych miejscowości, żydów dość zasobnych w pieniądz, nic wspólnego nie mających z Polską i nawiązujących nową sieć interesów z Rosyą, rozwijających import przemysłowy stamtąd, to nie będzie nam trudno zrozumieć, że jeżeli Warszawa, jako zbiorowisko istot ludzkich i kupa cegieł, szybko wzrosła, nie oznacza to jeszcze wcale, żeby w równej mierze wzrosło w niej życie polskie, żebyśmy zatem wzrost ten w całości mogli zapisać na naszą korzyść.

Obok czynników ekonomicznych działały równolegle i w tym samym kierunku polityczne. Zrusyfikowano administracyę, sądownictwo, szkoły, w ostatnich czasach koleje żelazne, wszędzie na miejsce urzędników, sędziów, nauczycieli Polaków weszli Rosyanie, zwiększono ogromnie liczbę wojska z oficerami Rosyanami. Z tego materyału powstała w Warszawie silna kolonia rosyjska, tem silniejsza, że zaopatrywana przez rząd i zaopatrywująca się sama wcale obficie w ruble.

Tak więc obok Warszawy polskiej wyrosła szybko niezależna od niej dziś i rywalizująca z nią Warszawa rosyjska

i żydowska, o tyle związana z krajem, o ile swoją sieć, rosyjską i żydowską, ma nań zarzuconą.

Jednocześnie sama polska Warszawa, skutkiem zmian powyższych, musiała stać się mniej polską, a przynajmniej mniej w polskości swej wyłączną. Już wyżej wspomniałem, że rdzenny nawet Polak, robiący interesy na Wschodzie, związany zatem materyalnie z obczyzną, przez to samo mniej związany jest moralnie z własnym krajem, niż gdyby wszystkie jego interesy były tu ześrodkowane. Istnienie znów Warszawy obcej obok polskiej, daje ostatniej możność korzystania ekonomicznie z pierwszej. Rosyanie, obdarzeni szerszemi naturami i łatwiej dochodzący do pieniądza, łatwiej nim rzucają. Ogromna więc liczba mających z nimi stosunki i korzystających z nich kupców, właścicieli lokali do wynajęcia, hotelarzy, restauratorów, dorożkarzy, posłańców, kelnerów, kobiet publicznych i t. d. zaczyna tworzyć sferę życzliwą im, tolerancyjną, humanitarną, sferę, która nawet znajduje swych teoretyków w prasie, tak, jak ich znalazły żywioły, robiące interesy na handlu ze Wschodem.

Prawda, że podczas swego wzrostu Warszawa głównie zasilała się przez napływ rdzennie polskiej ludności wiejskiej z całego kraju, w szczególności zaś z Mazowsza, że osiadła na jej bruku większość wyrzuconej z ziemi szlachty, niemniej jednak obce żywioły wzrastały szybciej, jeszcze szybciej zaś rosły w zamożność, oświatę i tworzyły odrębną organizacyę na miejscu. Wyrażając w cyfrach wzrost ludności i bogactwa miasta nie możemy powiedzieć, że te same cyfry oznaczają wzrost największego ogniska polskości: polska Warszawa wprawdzie rosła, ale prędzej rosła, a właściwie tworzyła się Warszawa rosyjska i żydowska, bo przed powstaniem rosyjskiej nie było, a żydowska, przy nizkim stopniu oświaty, podrzędnej roli społecznej i braku równouprawnienia, nie miała żadnego wpływu na fizyognomię duchową stolicy.

Za czasów, kiedy była jeszcze stolicą Królestwa i niczem więcej, Warszawa miała swój wybitny charakter, swój styl, swą indywidualność, jako miasto, a tem samem swój wdzięk, który do niej ludzi pociągał. Pod tym względem musiała się zmienić już przez to samo, że bardzo szybko zaczęła rosnąć: ludność, ciągnięta korzystnymi warunkami ekonomicznymi, prędzej przybywała, niż mogła się asymilować, t. j. przerabiać na typ warszawski. Dzięki ogromnej ilości nowego, surowego ma-

teryału ludzkiego, dzięki jego niejednolitości, dzięki warunkom politycznym, ograniczającym do bardzo skromnej sfery przejawy zewnętrznego życia duchowego wielkiego miasta, zdolność asymilacyjna Warszawy, zdolność narzucania przybyszom swego trybu życia, postępowania i myślenia ogromnie osłabła. Surowy materyał, przybywający do miasta, pozostał w znacznej mierze surowym, nie naginając się obyczajowo, zachowując narowy, z którymi przyszedł lub które sobie wyrabiał w podobnem sobie otoczeniu przybyszów. «Warszawa schamiała» — jakże często słyszymy to zdanie i jak wiele w niem prawdy! Jeżeli dawniej stolica Królestwa odegrywała w życiu jego wielką rolę, jako szkoła cywilizowanych obyczajów, to dziś znaczenie to w ogromnej mierze utraciła, stała się poniekąd obozowiskiem, w którem ludzie żyją obok siebie, roztrącając się wzajemnie, rozpychając się łokciami, włażąc sobie na nagniotki, we wszystkich znaczeniach tych wyrazów; w którem przybysz nabywa wszelkich złych narowów mieszkańca wielkiego miasta, a nie poleruje się, nie uczy umiejętnie ocierać o ludzi, nie zdobywa zatem niezbędnych zalet do cywilizowanego życia w wielkiej gromadzie. Na to obniżenie obyczajowości wpływa wiele zaostrzenie się walki o byt i to, że obecne pokolenie zostało wychowane w szkołach przez Moskali, przez pedagogów z małymi wyjątkami zupełnie dzikich pod względem obyczajowym, niewątpliwie atoli głównego źródła zjawiska szukać należy w szybkim wzroście miasta.

Sam tedy wzrost miasta, jego rodzaj, czynniki ekonomiczne, które go wywołały, i materyał kulturalno-rasowy, który do niego napływał, wywarły decydujący wpływ na zmianę jego fizyognomii i sprowadziły obniżenie pod różnymi względami tego znaczenia, jakie miało ono dla życia polskiego. Wpływ ten wszakże krzyżował się z innym, mianowicie z oddziaływaniem ustroju politycznego, w jakim się znalazło miasto w okresie swego najbujniejszego rozwoju. Jeżeli fakt że trzecia część miasta składa się z żydów, trzymających się zdaleka od reszty ludności pod względem kulturalnym i moralnym, oraz napływ szybki panującego żywiołu rosyjskiego odróżniają Warszawę wybitnie od innych miast europejskich, to polityczne warunki stawiają ją wprost na przeciwnym biegunie. Żadne z wielkich miast europejskich nie ma i nigdy nie miało podobnych warunków życia, jak Warszawa w obecnej chwili.

Dawna, mniejsza Warszawa mało się pod tym względem różniła od miast innych. Nie była stolicą Rzeczypospolitej i rezydencyą, nie cieszyła się wolnością polityczną, w chwilach największej ciszy w kraju patrzyła nieraz na dzikie gwałty, zmuszona była do mówienia szeptem o sprawach ojczystych, do ciągłego oglądania w murach swoich obozującego wroga, ale wszystko to nie było tak bezpośrednio związane z kulturalnem i ekonomicznem życiem miasta, które miało swoją organizacyę, prawda, że niedoskonałą i nie obejmującą wszystkich potrzeb, ale nie uderzającą nazbyt brakami przy słabym względnie pulsie tego życia. Później miasto się rozrosło, życie jego ekonomiczne olbrzymio rozwinęło, potrzeby pod każdym względem niesłychanie się skomplikowały, a organizacya pod wielu względami uległa przymusowemu cofnięciu. Przepaść między potrzebami życia a organizacyą środków do ich zaspokojenia rozszerzała się poniekąd w obie strony.

Jeżeli człowiekowi, który pełnił bardzo proste czynności i miał odpowiednio do nich wytworzoną organizacyę swego prywatnego życia, naraz powierzą funkcye bardzo złożone, musi on bezwarunkowo przystosować do nich i organizacyę swego życia, uczynić je o wiele sprężystszem, systematyczniejszem, ująć w odpowiednie ramy, uniezależnić możliwie od wypadków i nieprzewidzianych okoliczności. Jeżeli nie będzie umiał tej reformy przeprowadzić, ucierpi na tem z jednej strony jego praca, z drugiej on sam bardzo prędko poczuje się nią przeciążony, zdenerwowany i w końcu wewnętrznie się, że tak powiem, rozklei. Tu właśnie leży przyczyna, dlaczego my, Polacy, tak rzadko wydajemy dobrych kupców, przemysłowców, administratorów i t. d. Ludzi zdolnych nam nie brak, wykształceni zawodowo także się zdarzają, ale cóż z tego, kiedy organizacya ich prywatnego życia niewiele odbiega od zasad, na których opierali ją ich ojcowie, pełniący nieskomplikowane czynności dawnych właścicieli majątków ziemskich. Szybkość, systematyczność, umiejętność wyliczenia czasu, słowność i t. d. — to cnoty, których pewnie przez parę pokoleń jeszcze będziemy musieli z mozołem się uczyć. To też na sprawę, którą przeciętny cywilizowany człowiek załatwia automatycznie, my zużytkowujemy niesłychaną ilość energii. I, jeżeli się zdarzają u nas ludzie dzielni, sprawni, energiczni, to z reguły prawie każdy z nich dochodzi do neuropatyi.

To samo można powiedzieć o całem mieście. Rozwijając się i rozrastając, komplikując swe funkcye ekonomiczne i społeczne, musi ono jednocześnie doskonalić organizacyę swego życia, bo inaczej stosunki muszą przybrać charakter patologiczny. Im więcej ludzi żyje w jednej gromadzie, im więcej pracy przeciętna jednostka tam wykonywa, im większa ilość interesów tam się koncentruje i ściera, tem ściślejsza musi być organizacya wszystkich zbiorowych funkcyi miejscowego życia. Praca londyńskiej City, na której widok powierzchownemu nawet obserwatorowi kręci się w głowie, odbywa się tak prawidłowo, że, widząc kręcące się tam w środku dnia tłumy ludzi, ma się wrażenie, iż się stoi w środku jakiejś wielkiej maszyny, w której wszystkie koła i pasy mają swoją określoną szybkość i kierunek ruchu. Sprawiają to spokojne, wyszkolone ruchy wszystkich i wyraz twarzy każdego, mówiący, że ten człowiek wie, co mu do jego spraw trzeba wiedzieć, że ma pewność, iż wszystko, na co liczy, będzie załatwione, że tam, gdzie mu trzeba iść, napewno się dostanie, że znajdzie na miejscu to, po co idzie i t. d.

Tego wszystkiego niema właśnie w Warszawie.

Nie posiadając umiejętności organizowania swego prywatnego życia, w zastosowaniu do wyższych potrzeb, ten sam brak wykazujemy tam, gdzie idzie o organizacyę potrzeb zbiorowych. Kierunek naszego życia zbiorowego w przeszłości sprawił, że jesteśmy jednym z najmniej pod tym względem uzdolnionych narodów. Skutkiem tego w tworzeniu zorganizowanych form życia wykazujemy ogromną jałowość. Jest to jednak niczem w porównaniu z przeszkodami, jakie wszelkie usiłowania organizacyjne napotykają ze strony rządu rosyjskiego. Ten nie pozwala stworzyć najniewinniejszej instytucyi, założyć najbardziej apolitycznego stowarzyszenia, widząc we wszystkiem zamach na swój system. Często za motyw służy: «U nas w Rosyi tego niema, to i wy nie potrzebujecie», bez porównywania odmiennych warunków polskich i rosyjskich, często zaś: «U nas w Rosyi to jest, ale wam pozwolić nie można, bobyście to dla swej sprawy zużytkowali». A cóż dopiero mówić o tych funkcyach życia zbiorowego, które wszędzie załatwia rząd lub które u nas rząd wyjątkowo wziął w swoje ręce.

Stąd wynikają olbrzymie różnice między życiem Warszawiaka a mieszkańca każdego innego wielkiego miasta w Europie.

Przedewszystkiem nie wie on wszystkiego, co mu wiedzieć

potrzeba o zdarzeniach bieżących. Prasa pod cenzurą nie przynosi mu wielu ważnych wiadomości z za granicy i nawet z kraju: przecie o kilkanaście mil mogłaby wybuchnąć rewolucya, a przeciętny Warszawiak mógłby przez parę dni o niej nic nie wiedzieć, bo prasa w takich razach musi milczeć, dopóki rząd nie ogłosi urzędowego komunikatu. Nie wie dalej, czy doszły go wszystkie listy, które do niego napisano, czy między zaginionymi niema takiego, od którego najważniejsze jego losy zależą. Nie wie, czy na stacyi telegraficznej nie leży do niego telegram, nie doręczony z powodu niekompletnego adresu, choć całe miasto może znać adresata. Mając załatwić ważną i pilną sprawę w którem z biur rządowych, nie wie, czy trafi na odpowiednio łaskawego, albo na odpowiedni humor przeciętnie łaskawego urzędnika. Nie wie dalej, czy w głębiach kancelaryi rządowych nie wypracowano i nie usankcyonowano już jakiego nowego rozporządzenia, które, ogłoszone nazajutrz, odbije się fatalnie na jego interesach, a może nawet go zrujnuje. Nie wie, czy, potrzebując nagle wyjechać za granicę, dostanie zaraz paszport, a nawet czy go wogóle dostanie. Nie wie wreszcie, czy, będąc nawet najspokojniejszym człowiekiem, przez czyjś fałszywy krok lub przez fatalny zbieg wypadków, nie będzie miał w nocy wizyty żandarmów, którzy mu cały dom przewrócą, czy nie straci wolności na dłuższy czas, właśnie wtedy, kiedy jego praca i jego obecność w domu, biurze lub fabryce jest najbardziej potrzebna.

Prowadzenie w tych warunkach skomplikowanych interesów, wymagających systematyczności i obliczenia dokładnego na przyszłość, wydałoby się cywilizowanemu człowiekowi niemożliwem.

Sama ta niepewność powszechna, stanowiąca najwybitniejszy może rys psychiczny Polaków z zaboru rosyjskiego, a w szczególności Warszawiaków, już wytwarza niezdrowy stan stosunków w mieście, zwłaszcza wobec jego intensywnego życia ekonomicznego.

Im bardziej skomplikowane jest życie ekonomiczne, im więcej interesów w niem się splata, krzyżuje i ściera, tem trudniej przez nie iść jednostce wysiłkami indywidualnymi, tem częstsza potrzeba odwoływania się do współdziałania innych, mających te same potrzeby i interesy. Spółki, towarzystwa handlowe, syndykaty, stowarzyszenia wszelkiego rodzaju, służące do współ-

nego zdobywania niezbędnych w zawodzie informacyi, do wspólnej obrony interesów zawodu, do oddziaływania na społeczeństwo w potrzebnym dla danych interesów kierunku i t. d., są nietylko udogodnieniem, ale niezbędnym warunkiem prawidłowości dzisiejszego ekonomicznego życia. Oszczędzają one straty energii jednostce, umożliwiając jej przez to rozszerzenie zakresu działalności, wprowadzając prawidłowość tam, gdzie inaczej chaos by się wytworzył. Jeżeli Warszawie, na skutek przeszkód ze strony rządu, brak mnóstwa stowarzyszeń i instytucyi, które widzimy gdzieindziej w analogicznych warunkach ekonomicznych, to nie znaczy, że jest ona pozbawiona pewnego cywilizacyjnego luksusu, na któryby mogła sobie pozwolić, ale że brak jej niezbędnych czynników prawidłowego życia ekonomicznego i społecznego i że brak ten musi wywoływać zboczenia, odbijające się zarówno na biegu życia, jak i na charakterze jednostek.

Ustawy państwowe, cła, taryfy przewozowe, podatki wreszcie, regulujące w znacznej mierze bieg życia ekonomicznego, ułatwiające rozwój pewnych jego stron i stawiające przeszkody innym, w normalnych warunkach muszą stanowić rezultat usiłowań samego społeczeństwa, a jednostki, których sprawy od tych ustaw są zależne, muszą mieć poczucie, że w połączeniu z innymi zainteresowanymi mają wpływ na nie — w przeciwnym bowiem razie ustawy te traktowane są jako siła wyższa, nieobliczalna, zjawiająca się niezależnie od wszelkich rachub i starań ludzkich. Wytwarza się wtedy rodzaj fatalizmu, tak znanego, jako niezbędny czynnik w duszy każdego Warszawiaka, a tak rozkładowo działającego na ludzką energię.

Skutkiem wszystkich tych anomalii życia Warszawa jest miastem niewątpliwie chorem. Przeciętny Warszawiak przeważnie w pierwszem dopiero pokoleniu siedzi na bruku miejskim i przez to samo już, jako nieprzystosowany dziedzicznie, mniej jest odporny na ciśnienie moralne wielkiego miasta. Cóż dopiero, jeżeli ten człowiek, skutkiem nieodpowiedniej organizacyi życia zbiorowego, co krok potrąca o coś, uderza głową w jakiś mur, którego się nie przebija, albo który przebić można tylko kosztem wielkich wysiłków? Czyż nie tłómaczy nam to dostatecznie faktu, że w społeczeństwie warszawskiem tak rzadko się spotyka ludzi jednolitych, dusze całe, nie potłuczone, w których życiu i działaniu panuje skupienie i konsekwencya?...

Pod tym względem musi być coraz gorzej w miarę roz-

rostu miasta i rozwoju jego życia, o ile, ma się rozumieć, samo to życie nie zacznie szybko rozpierać ram, przez system rządowy nałożonych.

W położeniu dawniejszej Warszawy nie było takiej anomalii już przez to samo, że miasto było mniejsze, że życie jego ekonomiczne było mniej złożone, a nie trzeba zapominać, że organizacyę życia miało lepszą, chociażby przez to, że administracya kraju była polska, rozumiejąca potrzeby kraju i chętniej dająca im posłuch, że miasto w zaspakajaniu swych potrzeb nie było bezpośrednio zależne od dalekiego Petersburga, że młode pokolenie wychowywało się pod kierunkiem Polaków w szkołach polskich, że sądownictwo kraju, będąc polskiem, jednocześnie stało bez porównania wyżej umysłowo i moralnie i t. d.

Brak odpowiedniej organizacyi zbiorowego życia wywołuje anomalie pod każdym względem. Postęp ekonomiczny i gromadzenie się ludności na jednem miejscu, niezależnie od innych wpływów, szybko podnosi potrzeby kulturalne, moralne i umysłowe. Im gęstsza sieć interesów oplata człowieka, tem wyżej musi on być cywilizowany, inaczej bowiem staje się nieodpowiednim do danego typu życia, a nawet groźnym członkiem społeczności. Człowiek dziki, zmuszony do życia w wysoko cywilizowanem środowisku, jeżeli nie będzie ujarzmiony i zamieniony w bezmyślne bydle pociągowe, zostanie zbrodniarzem. A zostanie nim raz dlatego, że to, co było niezbędnym przepisem moralnym w lesie, w wielkiem mieście jest zbrodnią, powtóre dlatego, że moralność, wystarczająca na bardzo proste stosunki, przy zetknięciu ze złożonymi staje się nieprzydatną, niezdolną dać odpowiedzi na ciągle tłoczące się pytania. Znany jest fakt, że nagłe przeprowadzenie kolei i założenie ogniska przemysłu w zapadłej okolicy, gdzie ciemna i poczciwa ludność żyła patryarchalnem, bardzo moralnem życiem, mnoży w krótkim czasie liczbę pijaków, złodziei, rozkłada życie rodzinne i t. d. Dlaczego? Dlatego, że ta prosta ludność, przy najlepszych swych instynktach, na nizkim stopniu cywilizacyi niezdolna jest wytworzyć sobie zasad moralnych w zastosowaniu do bardziej złożonych warunków życia. Dlatego to wielkie miasta przy najintensywniejszej pracy nad ucywilizowaniem swej ludności, przy wybornych szkołach, przy licznych stowarzyszeniach ludowych, mających na celu naukę, zabawę, wzajemną pomoc, przy wykładach popularnych, czytelniach publicznych, przy niezli-

czonych instytucyach filantropijnych, Armiach zbawienia, misyach, przy znakomitej organizacyi policyi, współdziałającej w utrzymaniu ładu i usuwaniu istotnych szumowin ze społeczeństwa, przy tych wszystkich warunkach mają jeszcze znaczną ilość dziczy, pozostającej zdala od wszelkich cywilizowanych wpływów i grożącej nieustannie ludzkiemu życiu i mieniu.

Co Warszawa robi dla ucywilizowania mas swoich? Najuboższa ze wszystkich miast europejskich, nie wyłączając dużych miast rosyjskich, w szkoły ludowe, ma je rosyjskie z nauczycielami, którzy, sami będąc barbarzyńcami, tem samem nie mogą wychowańców swoich cywilizować; dwadzieścia parę skąpych wypożyczalni książek przy Towarzystwie Dobroczynności, ograniczonych przez ścisły dozór w działaniu, pozbawianych ciągle inteligentnych kierowników przez aresztowania, w części tylko zaspakajać mogą już istniejącą potrzebę czytania, tem mniej zaś mogą ją budzić tam, gdzie ona nie istnieje; czytelni publicznych, odegrywających tak wielką rolę w innych miastach, niema wcale; stowarzyszeń zakładać nie wolno, organizowanie uszlachetniających i pożytecznych rozrywek dla mas, niedozwolone do ostatnich czasów, obecnie jest parodyowane w instytucyach polsko-rosyjskich, napół policyjnych, które, nie mając czystych intencyi, nie mogą liczyć ani na sympatyę mas, ani na poparcie inteligentnego ogółu; to samo trzeba powiedzieć o nowszych organizacyach dobroczynności publicznej.

Dzięki temu jesteśmy świadkami niesłychanie szybkiego dziczenia mas ludności warszawskiej: obok Zagłębia dąbrowskiego i Łodzi, poprzednio już wsławionych rozbojami, Warszawa, dawniej spokojna, uczciwa i pracowita, dziś stała się jednem z pierwszych ognisk zbrodni: nietylko można być zamordowanym wszędzie, częstokroć na środku ulicy, ale są takie okolice podmiejskie, gdzie o pewnej porze nocy można liczyć, że się napewno będzie zamordowanym. Mordują dla łupu, mordują z zemsty, mordują dla rozrywki. Dziś, jak świadczą wypadki, tak szybko wzrasta w Warszawie liczba osobników, których nic nie kosztuje przelewanie krwi ludzkiej, że niezadługo pewnie taniej wypadnie wynajęcie mordercy na człowieka, niż zaskarżenie go do sądu. Obok zdziczenia ludności sprzyja postępowi w tym kierunku policya, mająca wpojone głęboko ze strony władzy poczucie, że jest narzędziem rządu przeciw społeczeństwu, nie zaś organem strzegącym interesów samego spo-

łeczeństwa, że obowiązkiem jej przedewszystkiem wykonywać dozór nad uczciwymi ludźmi, że czyniąc to, może oględnie wchodzić w porozumienie ze złodziejami i rabusiami.

Ten brak instytucyi cywilizacyjnych odbija się w podobny sposób i na sferze inteligentnej. Tylko że zdziczenie ludzi prostych objawia się w tem, iż z nożem w cholewie wychodzą nocą za rogatki lub czają się w ciemnych zaułkach, że, zalawszy się wódką, potem przelewają krew swych kompanów od kieliszka, a zdziczenie inteligentnych ma swój wyraz w zobojętnieniu na interesy zbiorowe, na sprawy publiczne, w bezwzględności konkurencyjnej przy zdobywaniu grosza, w stawianiu sobie za cel życia najbrutalniejszych przyjemności, w rozkoszowaniu się w bydlęcych orgiach.

Gromadzenie się ludzi w większej liczbie na jednem miejscu umożliwione jest dzięki formom życia społecznego, które uzależniają jednostkę od całości, wyrabiają w niej instynkty obywatelskie, pozwalają całości wywierać na nią przymus moralny i odbierać jej znamiona niebezpiecznego dla innych zwierzęcia. Im więcej ludzi żyje razem na danej przestrzeni, tem formy owe muszą być wyższe, doskonalsze, bo tem większy stopień uzależnienia jednostki od całości jest potrzebny. Poczynając od wychowania domowego i szkoły, a kończąc na stowarzyszeniach dobrowolnych i przymusowej organizacyi politycznej, wszystko musi służyć interesom całości społecznej, kształcić jednostkę do godzenia zabiegów osobistych z pożytkiem publicznym. Jakże stoi pod tym względem Warszawa, jedno z największych mrowisk ludzkich w Europie?

Organizacya polityczna sprowadza się do machiny rządowej nizkiego typu, obcej, wrogiej społeczeństwu, posługującej się obcymi ludźmi. Te pierwiastki własnej organizacyi społeczeństwa, które były, rząd zniszczył, uważając, iż jego system rządzenia wymaga dezorganizacyi społeczeństwa. W tym też celu położono wszelkie możliwe tamy dobrowolnemu stowarzyszaniu się, dozwalając je tylko w sprawach mniejszej wagi społecznej. Szkoła obca, prowadzona przez dzicz pedagogiczną, służąca interesom dezorganizacyjnej polityki rządowej, po za pewną, dość skąpą sumą wiadomości i po za wzajemnem oddziaływaniem młodzieży na siebie, wywiera tylko szkodliwy wpływ wychowawczy. Społeczeństwo instynktownie odczuło, że jedyny ratunek jego w wychowaniu domowem, ale to, nie mając dobrej

tradycyi, oraz wobec nieprzydatności dawnych tradycyi wychowawczych do nowych warunków życia, zwłaszcza miejskiego, musiało szukać dróg nowych: zaczęto wychowywać dzieci z książki, według przepisów, formułowanych przez pedagogów-teoretyków, nie mających pojęcia o potrzebach i zadaniach życia, lub według niby-racyonalnych widzi mi się niedouczonych ojców i matek. Skutkiem tego w Warszawie najwięcej bodaj ze wszystkich miast europejskich mówi się o wychowaniu i najwięcej wykonywa dziwacznych eksperymentów pedagogicznych, unieszczęśliwiających dzieci na całe życie.

Skutkiem braku odpowiednich form życia społecznego polska Warszawa, stanowiąca zaledwie $^3/_5$ całej Warszawy, im bardziej rośnie w liczbę, tem mniej jest społeczeństwem, tem większe wykazuje zatomizowanie, rozproszkowanie, tem więcej liczy jednostek, nieświadomie, przez brak kultury społecznej, godzących w interesy całości. Życie jej dawniej, w mniejszej Warszawie, sharmonizowane, zespolone w jednym duchu, pełnym dobrej tradycyi, ożywiającym całe miasto i promieniującym na kraj cały, dziś się coraz bardziej dezorganizuje moralnie, rozbija na niezależne od siebie sfery i koła, przedstawiając w pewnych warstwach coraz większy obraz moralnej anarchii.

O ile idzie o sfery inteligentne miasta, to znajdują się one nadto w najgorszej chwili przejściowej, najmniej odpowiedniej do wytworzenia wewnętrznej organizacyi moralnej, do posiadania silnej opinii.

Po przejściowym okresie popowstaniowym, po okresie walki młodych ze starymi i zwycięztwie «postępu», mieszczańska Warszawa nietylko polska, ale w znacznej części i żydowska, znalazła się cała prawie w jednym, demokratyczno-postępowym obozie. Wytworzyło to w niej silne, na nowych podstawach oparte poczucie wspólności, ogarniające coraz szerszą sferę, w miarę zajmowania stanowisk społecznych przez wychowańców «pozytywizmu warszawskiego», w miarę zanikania wojowniczości ostatniego i przybierania przez byłych jego adeptów barwy coraz patryotyczniejszej, z łagodną, humanitarną zaprawą. Demokratyczno-postępowa Warszawa nawróciła w zmienionym tonie do tradycyi dawnej, patryotycznej Warszawy, a właściwie wydobyła na wierzch to, co drzemało lub żyło pod spodem, w głębszych pokładach społecznych. Opinia demokratyczno-postępowej Warszawy stała się opinią patryotyczną i, jako taka, zdobyła

nową siłę: ona sympatyzowała łagodnie z pierwszemi próbami polityki oporu, ona popierała pracę kulturalną nad ludem, ona się oburzała na politykę «ugodową». Wprawdzie patryotyzm ten nigdy się nie posuwał daleko w poczuciu interesu narodowego, wprawdzie nie wytrzymywał nawet dobrze silniejszych prób, jak np. wizyta młodego cara w Warszawie, ale do wywierania pewnego przymusu moralnego, do powstrzymywania ludzi od czynów wyraźnie przeciwnarodowych wystarczał.

Otóż ta sfera «demokratyczno-postępowa» znajduje się obecnie w rozkładzie. Z jednej strony odpadło od niej to, co się trzymało luźniej, ulegając tylko moralnemu przymusowi, co się politycznie nie staczało nadół dlatego, że nie miało dość łagodnej pochyłości. Tę pochyłość stworzyła t. zw. polityka ugodowa: pod jej hasłami niepewne żywioły, którym ani o «ugodę», ani wogóle o nic nie chodziło, coby miało znaczenie dla ogółu, poszły bardzo łatwo po drodze politycznej demoralizacyi i wyłamały się w końcu z pod panowania opinii.

Z drugiej strony większość żydów, już jakoby zasymilowanych i zaliczanych do postępowej inteligencyi polskiej, wyosobniła się powoli w żywioł dość niezależny, trzymający się odrębnie i tworzący swą własną opinię.

Główną wszakże przyczyną rozkładu mieszczańskiej sfery demokratyczno-postępowej i jej opinii było zjawienie się w kraju czynnego ruchu narodowego, który nie przywiązywał wielkiego znaczenia do papierowej «postępowości» warszawskiej, który demokratyzm pojmował nie po mieszczańsku, ale oparł go na ścisłej łączności z ludem, dla którego wreszcie patryotyzm warszawski, jakkolwiek bardzo przeważnie wrażliwy, był zbyt anemiczny. Ruch ten z konieczności zrobił sobie z Warszawy główną kwaterę, z niej rozpościerał się po kraju, a jednocześnie czynił zdobycze w postępowo-demokratycznej sferze. W miarę, jak zbliżenie się do ludu ze słowa stawało się ciałem, nowy kierunek zarysowywał się coraz wyraźniej, coraz bardziej oddalając się od mieszczańskiego liberalizmu. W końcu narodowy demokratyzm, widzący główną podporę narodu w ludzie wiejskim i stawiający na pierwszym planie wzmocnienie poczucia narodowego w całem społeczeństwie, wypowiedział otwartą wojnę liberalno-humanitarnemu demokratyzmowi spadkobierców dawnego «pozytywizmu», wojnę, która w ostatnich czasach zaostrzyła się bardzo i stała widoczną dla wszystkich.

Dzięki tej zmianie stosunków, liberalna Warszawa już nie tworzy panującej opinii, ale stanowi tylko jeden z jej obozów, kurczący się stopniowo pod naciskiem ruchu narodowego. Z drugiej strony, ten ruch narodowy, jakkolwiek szybkie czyni zdobycze, jakkolwiek w głębi kraju silne zapuścił korzenie, daleki jest jeszcze od zapanowania w opinii warszawskiej.

Dopóki to nie nastąpi, opinia Warszawy pozostanie rozbitą, w łonie jej toczyć się będzie nadal walka między kierunkiem narodowym a liberalnym, walka, której przyglądają się z boku niedobitki kierunku ugodowego, w swej skrajniejszej, petersburskiej frakcyi wyraźnie sympatyzujące z bankrutującym «postępem».

Ten przejściowy okres walki, ten rozkład w panującej do niedawna sferze «postępowej» zwiększa jeszcze, co prawda — na pewien czas tylko, dezorganizacyę moralną miasta, mającą swe stałe źródło w przyczynach, wskazanych wyżej. Z chwilą wszakże, kiedy szerzący się w kraju ruch narodowy i w Warszawie odniesie stanowcze zwycięztwo, musi on stać się poważnym czynnikiem, wzmacniającym wewnętrzne węzły społeczne, przeciwdziałającym dezorganizacyjnemu wpływowi systemu rządowego, tworzącym zdrową, możliwie w danych warunkach silną opinię narodową. Ten dodatni jego wpływ już się w pewnych objawach zapowiada.

Znaczenie jego będzie tem większe, im większą wykaże twórczość organizacyjną, im lepiej będzie umiał dać społeczeństwu przez ukrytą organizacyę to, co rząd niszczy przez stawianie przeszkód organizacyi jawnej. Podnosili to już ci, co przede mną głos zabierali, mnie więc tylko pozostaje słuszność ich twierdzenia podkreślić.

Żaden wszakże ruch polityczny nie może dać społeczeństwu organizacyi tam, gdzie tylko jawne jej formy są możliwe, i anarchia całego szeregu funkcyi społecznych życia warszawskiego musi rosnąć, dopóki obecnego systemu rządzenia miastem i krajem nie doprowadzi do absurdu i nie uczyni w oczach samych władców niemożliwym. Żaden też ruch polityczny nie zmieni faktu, że obok Warszawy polskiej istnieje obca, zachowująca się przeważnie wrogo, względem naszego społeczeństwa. Dlatego — ze smutkiem stwierdzić to należy — Warszawie nieprędko zapewne sądzono wrócić do roli serca

kraju w tym stopniu, w jakim była niem, zanim tak bardzo urosła.

Musimy coraz częściej przypominać sobie, że jeżeli w Warszawie rośnie liczba ludzi, myślących o losach kraju i pracujących dla niego, to jednocześnie gromadzi się w niej coraz więcej wrogów tego kraju, należących nietylko do żywiołu napływowego, że wskutek dysproporcyi między wzrostem ekonomicznym a warunkami politycznymi jest ona coraz większem nagromadzeniem żywiołów społecznie rozkładowych, zdolnych szerzyć moralną truciznę i podkopywać z tej strony byt narodu.

A jednak trzeba w interesie narodu, żeby Warszawa, to największe i coraz większe skupienie inteligentnych, intensywnie pracujących sił polskich, była rzeczywistą stolicą Polski, żeby do tej roli dorastała, ażeby ci, co stanowią najlepszą jej część, mieli poczucie odpowiedzialności, jaka na mieszkańcach stolicy ciąży. *R. Dmowski.*

---

## Z CAŁEJ POLSKI.

Ruch polityczny na Górnym Ślązku. Stanowisko Polaków w Austryi a wystawa wszechsłowiańska.

Mówiąc w zeszłym miesiącu o ruchu narodowym na Górnym Ślązku, zaznaczyliśmy nietylko doniosłość jego dla sprawy polskiej w zaborze pruskim, ale i przełomowe, historyczne, jeżeli tak wyrazić się można, znaczenie tego objawu, bo dopiero historyk przyszłych czasów ważność tej chwili należycie oceni. Nam, świadkom lub uczestnikom tego faktu, na jego ocenę bezstronną i wszechstronną zdobyć się trudno; nie mamy zresztą jeszcze właściwej miary, którą dadzą dopiero rezultaty i to nietylko bezpośrednie, ale, owszem, raczej pośrednie. Tu nie chodzi o to, czy w roku przyszłym wybrani zostaną w większej lub mniejszej liczbie posłowie narodowi, czy też centrum katolickie utrzyma przeważną część mandatów. Teraz dopiero powiedzieć możemy, że lud polski na Górnym Ślązku dochodzi już istotnie do świadomości narodowej i do poczucia narodowej jedności.

Powiadamy «dochodzi», nie zaś «doszedł», bo to proces jeszcze nie skończony w swoim rozwoju. Ta świadomość, która

się już skrystalizowała w nielicznych, wybranych jednostkach, nie dojrzała jeszcze w masie ludu, lecz już się obudziła. I nie objęła jeszcze całego ludu górnośląskiego, są bowiem całe nawet okolice, gdzie dopiero budzić ją trzeba i wyrabiać długą, wytrwałą i celową pracą. Przypominają to wciąż ci przezorni doradcy, którym wszystkie przykazania rozumu politycznego zastępuje łacińska maksyma *festina lente*, odpowiadająca dosadnemu staropolskiemu przysłowiu «co nagle — to po dyable».

Czy jednak rzeczywiście ten ruch narodowy na Górnym Slązku objawił się tak nagle? Ci, co tak mówią, nie doceniają wartości uprzedniej, przygotowawczej pracy pionierów odrodzenia narodowego i, co dziwniejsza, przeważnie swojej własnej pracy. Nie mogą się oswoić z widokiem jej spodziewanych wprawdzie, ale nie oczekiwanych dziś rezultatów. Ta robota przygotowawcza, jaką prowadzili dotychczasowi kierownicy ruchu narodowego na Górnym Ślązku, była tak żmudną i trwała tak długo, że przeszła w rutynę, z której już oni się wyzwolić nie mogą. Nie mogą już rozumieć ani odczuć konieczności zmiany taktyki i wystawienia nowych haseł, nowego programu politycznego. Obawa ich nie jest wyrozumowaną, ale raczej instynktowną, bo nałóg pewnych metod działania politycznego stał się dla nich niemal przyrodzonym instynktem.

Obok tego głównego grają pewną rolę i inne względy. Dotychczasowi kierownicy pracy narodowej na Górnym Ślązku nie chcą się wyrzec stanowiska uprzywilejowanego, jakie zajmowali. Zrozumieć to można, ale nie można wybaczyć wobec doniosłości sprawy.

Główny kierownik *Katolika* i faktyczny przewódca obozu, którego to pismo jest organem, zapytany, czy chce wziąć udział w zawiązaniu polskiego stowarzyszenia wyborczego, nie dał odpowiedzi, a gdy po zebraniu w Gliwicach towarzystwo się utworzyło, nadesłał następującą odpowiedź:

> ...«Ponieważ termin wyznaczony już upłynął, przypuszczam, że Panowie już powzięli swoje uchwały, dotyczące komitetu wyborczego i wszystko uczynili, co czynić nakazuje Panom polityczne zrozumienie sprawy i doświadczenie. Cokolwiekbądź Panowie postanowiliście, pogodzić się z tem muszę, choćby mi to było nie na rękę. Osobiście wziąć udziału w utworzeniu samodzielnego komitetu wyborczego nie mam atoli zamiaru. Chcę bowiem sobie zachować zupełną wolność działania wobec każdego komitetu, — a więc naturalnie także wobec komitetu centrowego».

Możnaby tłomaczyć treść tego listu, jako zamiar zajęcia przez kierowników *Katolika* stanowiska wyczekującego. Jakkol-

wiek w takich chwilach przełomowych, w takich walkach, jakich widownią stać się musi Górny Ślązk, niema miejsca i niema roli dla bezstronnych pośredników, nie potępilibyśmy kierowników *Katolika,* gdyby to pismo i ludzie, którzy za niem stoją, nie okazywali wyraźnej niechęci do ruchu narodowego. A tę niechęć zamanifestowali wyraźnie, nie umieszczając w całości odezwy Towarzystwa wyborczego i ogłoszenia o wiecu narodowym w Bytomiu. Nie dosyć na tem. Tego samego dnia, kiedy miał się odbyć wiec zapowiedziany, *Katolik* urządził umyślnie drugie zebranie.

O wiecu w Bytomiu mamy nietylko relacye pism, ale i sprawozdanie ustne naocznego świadka, który przypadkowo znalazł się na tem zebraniu. Na mieszkańca Galicyi, przyzwyczajonego do tłumnych zebrań ludowych, wiec bytomski wywarł imponujące wrażenie nietylko liczbą uczestników, ale więcej jeszcze jednomyślnością uchwał. Po dzielnem przemówieniu redaktora *Górnoślązaka,* na sali zabrzmiał niemal jednogłośny okrzyk: «nie chcemy centrowców!» «nie chcemy socyalistów!»

Stosunki na Górnym Ślązku tak się układają, że każdy musi iść z ruchem narodowym lub oświadczyć się przeciw niemu. Zrozumiał to jeden z najzdolniejszych i najruchliwszych redaktorów *Katolika,* p. Siemianowski, i wystąpił z redakcyi tego pisma, ażeby założyć nowe. P. Siemianowski godzi się w zasadzie na program ruchu narodowego, którego organem jest *Górnoślązak,* ale ma odmienne poglądy w niektórych sprawach taktycznych. Nie omylę się chyba w przypuszczeniu, że p. Siemianowski, długoletni współpracownik *Orędownika* i uczeń polityczny p. Szymańskiego, poprostu boi się młodych demokratów narodowych, chociaż w gruncie rzeczy zgadza się z nimi w poglądach na sprawę narodową na Górnym Ślązku.

Podobnymi względami podejrzliwości i obawy kieruje się *Orędownik,* który nie solidaryzuje się wprawdzie z *Katolikiem,* ale zarazem napada na komitet poznański do spraw śląskich za wydanie odezwy, wzywającej rodaków z innych dzielnic do popierania ofiarami pieniężnemi agitacyi narodowej na Górnym Ślązku. Politycy w zaborze pruskim tak się zasklepili w partykularyzmie, że obawiają się nietylko współdziałania innych dzielnic, ale nawet mieszania się jednej prowincyi do spraw drugiej. Przecie publicznie wygłaszano nieraz zdanie, że pisma

poznańskie nie powinny się mieszać do spraw górnośląskich i naodwrót.

Na zgryźliwe zaczepki *Orędownika* odpowiada spokojnie *Górnoślązak*, odpierając nieuzasadniony zarzut, że prowadzi na manowce ruch narodowy.

«Znamy grunt, który uprawiamy, doskonale, i dlatego nie zważamy w pracy naszej na nikogo, ani też nie ważymy losów ludu górnośląskiego głębokimi pomysłami sojuszu z partyami niemieckiemi. Co dziś dla niejednego, patrzącego zdala na naszą pracę, jest niezrozumiałem, to zrozumie on w przyszłości, w danej chwili i porze.

«Porządny i rozsądny bojownik nigdy nie zdradzi swych planów naprzód, aby mu ich przeciwnicy czasem nie pokrzyżowali. Jeśli zaś użyje pewnych zdań i zwrotów, nie należy go oceniać według słów, które częstokroć są potrzebne dla przeprowadzenia sprawy, lecz według czynów i działalności praktycznej. *Orędownik* wprawdzie utrzymuje, że *Górnoślązak* prócz sprawy stowarzyszeń zawodowych nic nie zrobił i nie robi. Wybaczamy mu to chętnie, bo widocznie jest zupełnie mylnie poinformowany, sąd zaś o naszych pracach politycznych pozostawiamy nie jemu, lecz mężom i obywatelom, z którymi mamy tu na gruncie śląskim bezpośrednią styczność i z którymi wspólnie pracujemy nad odrodzeniem Ślązka i wyrobieniem w naszych braciach poczucia samodzielności społecznej i narodowej».

Przedstawiciele ruchu narodowego na Górnym Ślązku wykazali, że mają zmysł polityczny, doskonale bowiem wybrali chwilę do rozpoczęcia agitacyi i hasła dla niej. A jednocześnie dowiedli, że mają niepoślednie zdolności organizacyjne, skoro w krótkim stosunkowo czasie potrafili nietylko wywołać silny ruch ludowy, ale i pokierować nim.

Polityka polska w Austryi, wyrażająca i normująca stosunek kraju i wogóle narodu naszego do państwa i dynastyi, bywa zazwyczaj utożsamiana z lojalizmem austryackim, który w gruncie rzeczy bynajmniej nie jest jej właściwością zasadniczą.

W tak powszechnem u nas, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, uproszczonem pojmowaniu zjawisk i zagadnień politycznych, sprawa stosunku Polaków do Austryi przedstawia się mniej więcej w ten sposób:

Polacy w Galicyi wkrótce po powstaniu 1863 r. pogodzili się z rządem austryackim i w zamian za wyrzeczenie się dążenia do niepodległości i zaniechanie wogóle działalności rewolucyjnej, otrzymali w dość szczupłym zresztą zakresie samorząd narodowy. Lojalizm względem państwa i dynastyi jest poniekąd równoważnikiem otrzymanych praw narodowych. Za inicyatorów tego zwrotu w polityce polskiej w Galicyi uważa się zwykle t. zw. stańczyków krakowskich. Tak sądzą i ci, co się na nią godzą. Ta skrócona i uproszczona historya polityki

polskiej w Austryi jest poprostu legendą, w której tkwi drobniutkie tylko ziarenko prawdy faktycznej, do niepoznania przeinaczonej. Bo niemal wszystko w tej legendzie: daty, fakty, osoby, pobudki ich czynów są fałszywie przedstawione.

Mówiliśmy już nieraz, że nasz wykształcony ogół nie ma pojęcia o najnowszych dziejach narodu. Są tacy, którzy jako tako znają historyę powstań i spisków, ale na palcach niemal policzyć można ludzi, którzy np: gruntownie studyowali historyę polityki polskiej w ostatniem stuleciu. Ci nawet, którzy dzieje Polski w ubiegłem stuleciu pisali, są nieraz w tym względzie zupełnymi ignorantami.

A trzeba sięgnąć do tej nieznanej «oświeconemu» ogółowi historyi, ażeby zrozumieć zasadę naczelną i właściwy charakter polityki polskiej w Austryi.

Przedewszystkiem jednak silnie podkreślić trzeba fakt, że ci, którzy politykę polską w Austryi na nowe tory zwrócili, nie byli bynajmniej stańczykami, ani wogóle lojalistami, czy też, jak się dziś mówi, ugodowcami.

Przeciwnie, ci mężowie stanu, którzy politykę polską w Austryi na nowe tory zwrócili, byli, jak Ziemiałkowski i Smolka, szczerymi i wypróbowanymi patryotami, «czerwonymi rewolucyonistami» w pojęciu lojalistów ówczesnych.

Kompromis polityczny, który później, gdy wypłynęli na widownię stańczycy, zmienił stopniowo swój charakter, w pierwotnej swej koncepcyi wychodził z tej zasady, że interesy polityczne polskie są w wielu ważnych punktach, a zwłaszcza w stosunku narodu naszego do Rosyi, zgodne z interesami nie rządu austryackiego, ale z interesami monarchii i dynastyi habsburskiej.

To przekonanie stało się osią oryentacyjną nietylko polityki stronnictw zachowawczych, ale i demokratycznych. Różnica między niemi polegała głównie na tem, że pierwsze interes nasz narodowy utożsamiały z interesem Austryi, podówczas gdy drugie widziały tylko solidarność interesów i to niezupełną. Należy sobie przypomnić chwilę, kiedy ten zwrot znamienny w polityce polskiej nastąpił. Było to po wojnie 1866 roku, która utrwaliła potęgę pruską i świeżo po wystawie wszechsłowiańskiej w Moskwie, która wykazała jasno zaborcze dążenia Rosyi, zagrażające przedewszystkiem Austryi, nietylko jej stanowisku, ale wprost jej istnieniu.

W Wiedniu zrozumiano wtedy, że Polacy mogą być bardzo pożądanymi dla Austryi sojusznikami nietylko w walce z Rosyą, ale i w przeciwdziałaniu systematycznem jej polityce. I ten wzgląd zadecydował o stosunku korony do Galicyi. Temu przekonaniu o wspólności w pewnych zasadniczych punktach polityki narodowej polskiej i polityki zagranicznej austryackiej zawdzięczamy przedewszystkiem te prawa, z których korzystamy i któreśmy w Austryi niemal bez walki zdobyli. Nie można powiedzieć, że dano nam te prawa z łaski i szczególnej dla nas przychylności, ale nie można też mówić, żeśmy je sobie wywalczyli, że były one wynikiem konieczności. Bo przecie nie wszystkim narodowościom nieniemieckim równie to prawo odmierzono. My dostaliśmy więcej niż inni i dlatego jedynie, że widziano w tem interes monarchii. Moglibyśmy nawet wziąć więcej, gdybyśmy umieli położenie swoje wyzyskać.

Ta wspólność interesów narodowych polskich i mocarstwowo-dynastycznych austryackich w stosunku do Rosyi sprawiła, że społeczeństwo polskie w Galicyi względnie tak łatwo się pogodziło z polityką kompromisu, który w rozumieniu jego twórców nietylko nie zbaczał od tradycyjnego kierunku naszych usiłowań patryotycznych, ale, w chwili pogromu i powszechnego zwątpienia po upadku powstania 1863 r., dawał tym usiłowaniom nowy punkt oparcia. Zwłaszcza po wojnie francusko-pruskiej ten punkt oparcia stał się dla nas niemal koniecznym.

Nie mam zamiaru rozwodzić się nad tą ewolucyą, jaką polityka polska w Austryi odbyła, zatracając stopniowo w świadomości tych, którzy nią kierowali, tę myśl przewodnią, przyświecającą niegdyś jej narodzinom. Bywały jednak chwile, gdy ta myśl jasno stawała w świadomości ogółu polskiego i to nietylko w Galicyi, ale i w innych dzielnicach, mianowicie chwile, gdy zaostrzał się stosunek Austryi do Rosyi.

Uważamy za konieczne wszystko to przypomnić i wyjaśnić dziś, gdy zaczyna być traktowana publicznie sprawa udziału Polaków w projektowanej wystawie wszechsłowiańskiej w Petersburgu.

Ta sprawa była już i będzie z różnych stron w piśmie naszem oświetlana, sądzimy jednak, że i ze stanowiska dotychczasowej polityki polskiej w Austryi należy jej się przyjrzeć.

Nie ulega chyba wątpliwości, że udział Polaków w tem przedsięwzięciu wszechsłowiańskiem byłby stanowczym zwro-

tem w naszej polityce narodowej. Temu nie mogą zaprzeczyć i nie przeczą ci nawet, którzy do udziału w wystawie petersburskiej zachęcają. Dotychczas nasza polityka narodowa występowała zasadniczo i stanowczo przeciw wszelkim kombinacyom słowiańskim pod egidą Rosyi.

Nie twierdzimy bynajmniej, że nasz interes narodowy każe nam w każdym wypadku solidaryzować się z interesami państwowymi Austryi. Również nie twierdzimy, że polityka polska w Austryi, mianowicie polityka stronnictw rządzących w kraju jest polityką narodową.

Nasz interes narodowy w pewnych warunkach może nas zniewolić do stanowczej zmiany frontu. Ale zachodzi pytanie, czy taka chwila nadeszła?

Nie trzeba być wcale lojalistą, ani nawet legalistą austryackim, aby zrozumieć, że nie możemy mieć żadnego interesu w osłabianiu naszego stanowiska w Austryi bez otrzymania przynajmniej pewnego równoważnika. A czy wystawa nam taki równoważnik daje? Bo to wątpliwości nie ulega, że udział nasz w wystawie byłby niewątpliwie źle widziany w tych sferach, od których nasze stanowisko w znacznej mierze zależy i które, bez względu na to, jaki charakter ma w danej chwili stosunek dyplomatyczny Austryi do Rosyi, nie mogą patrzeć bez podejrzeń i obaw na manifestacyę wszechsłowiańską w Petersburgu.

My w polityce liczymy przedewszystkiem na nasze własne siły, a już najmniej na kombinacye z interesami państw zaborczych. Sądzimy jednak, że wystawianie dziś zwłaszcza na hazard stosunku naszego do Austryi byłoby karygodną lekkomyślnością.

Niepodobna zaiste zrozumieć, że ludzie, którzy dla utrzymania tego stosunku składali nieraz w ofierze doniosłe interesy narodu, dziś nie widzą niebezpieczeństwa tak wyraźnego i skłonni są puścić się na hazardy polityki panslawistycznej. Trzeba więc przypuścić, że w ich głowach snują się jakieś bałamutne i fantastyczne kombinacye, w których nie interes narodowy odgrywa główną rolę, lecz wzgląd praktyczny, komu wygodniej służyć. Niezdolni być lojalnymi wobec sprawy narodowej, ci politycy kombinują, który lojalizm jest dla nich korzystniejszym: austryacki, czy rosyjski. Tego zaś nie rozumieją i nigdy nie rozumieli, że interes nasz narodowy nie wymaga bynajmniej lojalizmu względem Austryi, ale nie pozwala nam być lojalnymi względem Rosyi.

*J. L. Jastrzębiec.*

# POLITYKA ZAGRANICZNA.

Sprawa o cukier między Anglią a Rosyą. Nowa taryfa celna w Niemczech i traktaty handlowe. Osłabienie trójprzymierza i aliansu francusko-rosyjskiego.

Na porządku dziennym są obecnie kwestye i konflikty celne. Wolny handel, ten ideał radykalnego mieszczaństwa z przed pół wieku, ów postulat partyi socyalistycznych, bankrutuje jako hasło nawet w tym kraju, który był jego kolebką i który najdłużej mu hołdował, mianowicie w Anglii. Każde z wielkich państw stara się przeprowadzić możliwie szeroki i konsekwentny systemat organizacyi życia ekonomicznego, zgodnie z potrzebami swojemi, na koszt oczywiście tych, które, czy to z powodów politycznych, czy ekonomicznych, zmuszone są poddać się jego wymaganiom.

Już wspominaliśmy o konwencyi cukrowej brukselskiej, którą zainicyowała i przeprowadziła Anglia. Dzienniki europejskie, przedewszystkiem rosyjskie, które z uchwał jej mają powód być niezadowolonymi, obliczają, że Anglia z własnej woli pozbawia się wspaniałego podarunku, który dostaje w postaci taniego cukru od tych państw, które eksport jego premiują. Wolnohandlowcy ze szkoły Cobdena potępiali wprawdzie system premii, ale uważali go za szkodliwy tylko dla tego państwa, które premie wydaje, nigdy dla tego, które przez nie zyskuje towar tańszy. Wszystkie te teoretyczne argumenty nie zdały się na nic: Wielka Brytania zrzeka się taniego cukru, którego wwozi do kraju za ogromną sumę 18 milionów funtów sterlingów, zrzeka się nie dla producentów miejscowych, bo tych niema, ale dla ekonomiczno-politycznych potrzeb państwa, pojmowanych w duchu imperyalistycznym.

Rosya, jak wiemy, do konwencyi nie przystąpiła; jej więc cukrowi grożą cła dodatkowe ze strony tych państw, które konwencyę podpisały.

Rząd rosyjski uważa, że Anglia jest w stosunku do niego skrępowana traktatem z r. 1859, zapewniającym obu stronom stanowisko państw najbardziej uprzywilejowanych. Przeczy on również, aby cukier rosyjski korzystał z premii ukrytych. Wychodząc zaś z zapatrywania, że premii takich może udzielać nietylko państwo, ale i potężne syndykaty prywatne, rząd rosyjski uważa, że ta przedewszystkiem sprawa powinna być rozważona

przez rządy, które premii nie chcą, i w tym celu proponuje konferencyę.

Niedawno odbyły się w parlamencie angielskim obszerne rozprawy: nawet w obozie rządowym podnoszono obawy co do możliwości konfliktu z Rosyą. Na to odpowiedział Chamberlain, że Anglia musi swój system finansowy przeprowadzić na własny sposób bez najmniejszego względu na to, co mogą o tem myśleć inne państwa. Należy uczynić to, co uważa się za najlepsze z punktu widzenia angielskiego. Ta postawa ubodła do żywego prasę rosyjską, której zwłaszcza nie podobało się pominięcie w debatach kwestyi syndykatów. Co do tego punktu rząd angielski odpowiedział rosyjskiemu, że udziału w projektowanej przez Rosyę konferencyi nie weźmie, gdyż sądzi, że «taka konferencya w danej chwili nie może doprowadzić do żadnego praktycznego rezultatu». W nocie tej rząd angielski zapowiada, że jeżeli komisya międzynarodowa przekona się, iż w Rosyi są wydawane premie wywozowe, to cukier rosyjski ulegnie cłu kompensacyjnemu.

Na tę deklaracyę rząd rosyjski oświadczył, że krok taki ze strony Anglii byłby naruszeniem traktatu z r. 1859 i zaproponował oddanie spornej kwestyi do rozstrzygnięcia trybunałowi rozjemczemu w Hadze.

Na interpelacyę w parlamencie, co rząd angielski myśli przedsięwziąć, odpowiedział przedstawiciel gabinetu, że jego zdaniem konwencya brukselska nie przeczy traktatowi z roku 1859. W tym też duchu odpowiedziano rządowi rosyjskiemu, dodano jednak, że w razie odmiennego zapatrywania się tegoż, rząd angielski najchętniej wypowie traktat z r. 1859. Na to rząd rosyjski nie dał odpowiedzi. Odpowiada za niego tymczasem organ półurzędowy *Nowoje Wremia* z wielką irytacyą, dowodząc, że decyzya angielska przed wypowiedzeniem traktatu jest jednostronnem jego naruszeniem, i, że jeżeli Anglia nie zgodzi się na sąd w Hadze, to Rosya uważać może za złamany nietylko ten traktat, ale i wszelkie inne, zawarte kiedykolwiek z Anglią, «gdzie i kiedykolwiek okaże się to dla niej korzystnem w Europie i w Azyi». Jest to wyraźna groźba co do konwencyi afganistańskiej z r. 1895.

Tymczasem baryera celna ukazała się z innej strony. Świeżo właśnie uchwalono w Niemczech nową taryfę celną. Gdy projekt jej jeszcze przed wniesieniem do parlamentu ukazał się

na widok publiczny, prasa rosyjska i po części austryacka oświadczała, że na podstawie nowej taryfy traktatów handlowych Niemcy zawrzeć nie będą w stanie, że więc narażają się na nieuniknioną wojnę celną. Zdaje się, że zawiele rachowano na opór parlamentu i opinii niemieckiej, której te groźby z zagranicy mogły dostarczyć argumentów przeciw traktatowi. Rząd znalazł się między Scyllą i Charybdą, między większością parlamentu, która chciała ceł jeszcze większych, a opozycyą, która rozwinęła energiczną agitacyę przeciw podniesieniu ich po nad normę dotychczasową.

Większość aż do ostatnich czasów nic nie chciała ustąpić rządowi, wreszcie niedawno osiągnięto porozumienie. Pozostawała opozycya socyalistów i wolnomyślnych, która chciała przewlec rozprawy aż do czasu obowiązkowego terminu wypowiedzenia traktatów. Większość brutalnie złamała obstrukcyę mniejszości, nie cofając się nawet przed pogwałceniem wolności parlamentarnej: życzeniu agraryuszów stanie się zadość. Fakt ten zaskoczył opinię, a może i rządy w Rosyi i Austryi, gdzie wyrażano przekonanie, że rząd niemiecki wyjdzie z całej sprawy skompromitowany nawewnątrz, a wobec swoich zagranicznych kontrahentów znajdzie się w opłakanem położeniu, jeżeli ostatni odmówią prolongaty dotychczasowych traktatów. Stanie się inaczej prawdopodobnie: już na Nowy Rok rząd Rzeszy sam je wypowie Rosyi i Austryi. Dla pierwszej wypadek ten będzie wysoce niepożądany, zwłaszcza wobec niepomyślnego stanu, w jakim znajduje się jej rolnictwo. Dla drugiej niezależnie nawet od kwestyi ekonomicznej zajdzie nagląca potrzeba załatwienia ugody z Węgrami, a do tego trzeba osiągnąć jakie takie porozumienie parlamentarne w Wiedniu. Inaczej rząd austryacki nie będzie mógł zawrzeć nowych traktatów i wydany zostanie na łaskę niemieckiego.

Kwestya podniesienia ceł zbożowych ma dwie strony: ekonomiczną i polityczną. Zaraz po wniesieniu nowej taryfy do parlamentu kanclerz Buelow oświadczył, że na jej podstawie uda mu się zapewne zawrzeć traktaty zarówno z Austryą, jak i Rosyą. Zdaje się więc, że nie dojdzie do wojny celnej, która w razie dłuższego trwania mogłaby się stać czynnikiem politycznym decydującego znaczenia i stanowić wstęp do wojny prawdziwej. Wprawdzie Bismarck nieraz wyrażał zapatrywanie, że co innego ekonomia, a co innego polityka, że wojna celna

da się pogodzić z dobrymi stosunkami politycznymi, a nawet z przymierzem, zachodzi jednak wątpliwość, czy ta teorya stanowiła rzeczywiste przekonanie żelaznego kanclerza, czy też była *ad hoc* zbudowaną obroną jego polityki celnej. W każdym razie nie potwierdza jej stan dzisiejszy Europy, gdzie na każdym kroku przeciwieństwa ekonomiczne stanowią podatny grunt do szerokiego rozpowszechnienia niechęci politycznych, które nieraz psują nawet rachubę dyplomatom. Gdy w roku 1893 Niemcy zawierały z Rosyą traktat handlowy, posiłkowano się w obronie jego w prasie niemieckiej, a nawet i rosyjskiej, argumentem politycznym, że wysokie cła między sąsiadami wytwarzają stałą atmosferę naprężenia, która w rezultacie stać się może niebezpieczną dla pokoju.

To też, mimo że traktaty uda się Niemcom prawdopodobnie zawrzeć, to podwyższenie baryery celnej odbije się bezwątpienia na stosunku politycznym do Rosyi, może nawet i do Austryi. Jeszcze nie był wniesiony projekt nowej taryfy do parlamentu, gdy inspirowana prasa rosyjska poczęła miotać groźby, że Witte nie pozwoli na tak wysokie oclenie zboża rosyjskiego i że wynikiem niemieckiej polityki ekonomicznej może być tylko wojna celna. W ciągu całego czasu, kiedy ważyły się w parlamencie losy nowej taryfy, rozwinęła się w prasie rosyjskiej germanofobia, połączona, rozumie się, dla większej skuteczności z objawami czułości dla Polaków z zaboru pruskiego. Napewno niemal można przewidywać, że nastrój ten wzrośnie z chwilą wypowiedzenia przez Niemcy traktatów dotychczasowych.

Zresztą w Rosyi podnosi się fala nienawiści do Niemiec nietylko za taryfę. I w Turcyi, i w Chinach, a nawet w Persyi brużdżą polityce rosyjskiej wpływy niemieckie. Niedawno z okazyi rozpoczęcia robót koło budowy kolei bagdadzkiej powstał nowy alarm. Wiele się mówi i pisze o usiłowaniach zaskarbienia sobie przyjaźni Rosyi ze strony Niemiec, które pod tym względem pielęgnują starą tradycyjną politykę Prus. Właściwie jednak te objawy narzucającej się przyjaźni, te uniżone nieraz nadskakiwania z Berlina nie mają charakteru ustępstw politycznych, lecz są raczej próbą zjednania sobie tanim kosztem potężnego sąsiada, a być może i objawem złego smaku politycznego u pruskich parweniuszów, którzy nigdy godnością i rycerskością się nie odznaczali.

Obecnie, jak widzimy, odważyły się Niemcy na nowy krok niemiły Rosyi. Co więcej, robią to samo w stosunku do Austryi, swojego sprzymierzeńca, którego traktaty handlowe Capriviego miały przywiązać silniej do cesarstwa niemieckiego.

Trzeba więc dojść do wniosku, że w Berlinie widocznie nie tak bardzo obawiają się gniewu Rosyi, jak się to pisze u nas. Trzeba dojść do wniosku, że obłudne współczucie Moskali do Polaków po Wrześni nie przestraszyło Prusaków, że zrozumieli oni łatwo, iż od sentymentalnych artykułów i wycieczek dziennikarzy rosyjskich do Poznania bardzo daleko do zmiany frontu ze strony rządu rosyjskiego, która musiałaby się wyrazić w pewnych zmianach w systemie rządów w zaborze rosyjskim.

Jeżeli w swej polityce Rosya i Niemcy pozwalają sobie na pewne akty, podyktowane przez własne potrzeby i niemile widziane u sąsiada, to ani jedno z tych państw nie pragnie zmieniać zasadniczo swojego stosunku do drugiego, dokładniej mówiąc, pragnie tradycyjny pokojowy stosunek utrzymać jak najdłużej. Z drugiej strony, sama obfitość spornych kwestyi daje możność Niemcom ułagodzenia Rosyi, gdy zajdzie potrzeba, bo jest z czego ustępstwa robić. Nie zaczną one od kwestyi polskiej, jak to u nas spodziewają się niektórzy, ale mogą nie angażować się dalej w Azyi, osobliwie blizko stanowisk rosyjskich, mogą się wycofać politycznie nawet już ze zdobytych placówek, poprzestając na korzyściach ekonomicznych, mogą nareszcie uwzględnić życzenia Rosyi w swojej taryfie celnej. Jeżeli niczego dotychczas dla ułagodzenia Rosyi nie robią, to znaczy, że jeszcze nie uznają tego za potrzebne.

Co do Austryi, widocznie Niemcy rachują, że przy takiej, czy innej polityce celnej Austrya będzie musiała pozostać z niemi w przymierzu. Gdy zawierano za Capriviego traktaty handlowe, mające wzmocnić trójprzymierze, Austro-Węgry w interesie politycznym porobiły znaczne ustępstwa celne Włochom i Rumunii. Ulgi celne dla win włoskich nazwano podczas obrad ówczesnych w parlamencie łapówką polityczną. Obecnie podnoszą się głosy, zwłaszcza w prasie węgierskiej, że jeżeli Niemcy nie chcą czynić żadnej ofiary z interesów ekonomicznych na rzecz trójprzymierza, to i Austrya nie ma tego obowiązku; to też w nowych traktatach z temi państwami powinna się rządzić tylko ekonomicznymi względami. «Gdyby

silny splot trójprzymierza miał się rozluźnić, Niemcy przypiszą to samym sobie», pisze zbliżony do rządu *Budapesti Naplo.*

Nowe cła niemieckie stać się mogą ważnym czynnikiem w sprawie rozprzęgania się dawnych kombinacyi politycznych i tworzenia nowych. Przeciwnikom trójprzymierza w Austryi, a więcej jeszcze w Węgrzech dostarczą one nowego silnego argumentu. Już dość dawno odzywają się głosy w Wiedniu i Budapeszcie zapowiadające wobec polityki celnej niemieckiej ekonomiczne współdziałanie z Rosyą.

Mimowoli nasuwa się pytanie, co ośmiela rząd Rzeszy, jak wiadomo ostrożny i czujny, do tego kroku, który pogarsza stosunek z Rosyą, a jednocześnie wsuwa nowy klin, rozszczepiający trójprzymierze. Zdaje się, że rząd hr. Buelowa ustępuje w sprawie ceł silnemu nadzwyczaj parciu, jakie wywierają koła agrarne; widzieliśmy, że zaledwie udało się rządowi zadowolnić ich wygórowane żądania i dojść do jakiegoś kompromisu. Czynnikiem zagranicznym, który dodaje odwagi Niemcom, kto wie czy nie jest postępujące wolno ale stale rozluźnienie aliansu francusko-rosyjskiego. Przed kilku miesiącami w *Revue hebdomadaire* znany obrońca sojuszu Chéradame i publicysta rosyjski, ukrywający się pod pseudonimem Porochina, poświęcili tej kwestyi długie artykuły, w których doszli do jednakowych konkluzyi. Alians według obu rozporządza kolosalnemi siłami i mógłby kierować losami kontynentu europejskiego, tknięty jest jednak jakąś niemocą, którą Porochin nazywa brakiem ducha twórczego wśród dyplomacyi sprzymierzeńców. Trwa on długo i ostatecznie dotychczas nic nie zrobił, bo tego, co się zapisuje na jego rachunek, można było i bez niego dokonać. Same uczucia przyjaźni, które żywią oba narody, nie wystarczą na długo, bo, jak mówi Porochin: «pocałunek, który trwa dziesięć lat, czyż może pozostać ciągle szczerym i czułym?». Zdaniem więc obu publicystów alians musi zdobyć się na czyny, na wielką jakąś akcyę wspólną — dyplomacya zaś powinna pracować nad wynalezieniem dla niej pola; w razie przeciwnym rozprzęgnie się on bezwątpienia, bo — są słowa i Francuza, i Rosyanina — w obu krajach wzrasta szybko niezadowolenie z sojuszu i liczba otwartych jego przeciwników.

Od tego czasu wypadki poszły koleją, która stwierdza poniekąd obawy o losy aliansu. Prasa rosyjska nie ukrywa niezadowolenia, jakie w rządzie rosyjskim budzi wewnętrzna i ze-

wnętrzna polityka obecnego gabinetu. Chodzi o operetkowe osoby Andrégo i Pelletana na czele obu gałęzi obrony krajowej, a więcej jeszcze o prześladowczą politykę gabinetu względem Kościoła katolickiego i o sojusz rządu z socyalistami. W Rosyi boją się, że Francya wkracza w okres zamieszek wewnętrznych, które zaabsorbują jej siłę zewnętrzną, a później, jak to we Francyi bywało, mogą w nieoczekiwany sposób wpłynąć na jej politykę zagraniczną.

Zresztą już dzisiaj nie jest z niej Petersburg zadowolony. Niedawno *Nowoje Wremia* zamieściło kilka artykułów, surowo krytykujących politykę ministra Delcasségo; zdaniem rosyjskiego dziennika nietylko zaszkodził on interesom rosyjskim w sprawie kolei bagdadzkiej, ale na każdym kroku, w stosunku do Anglii zwłaszcza, poświęca interesy francuskie. Jakież jest skutkiem takiej polityki stanowisko Francyi w Maroku, w Syryi, w Syamie? Wiadomo, iż traktat z ostatniem państwem dla dogodzenia Anglii został zawarty na takich warunkach, że izba nie chce go ratyfikować. Organ rosyjski podaje dalej rozmowę, jaką miał prowadzić były prezes gabinetu Waldeck Rousseau podczas podróży po Włoszech. Przyznał się on swojemu interlokutorowi, że nie jest zwolennikiem aliansu z Rosyą i że wolałby widzieć Francyę, połączoną z Niemcami lub Anglią. Delcassé zaś, jak wiadomo, jest przyjacielem i współwyznawcą politycznym byłego prezesa gabinetu.

Na zachwianym gruncie przyjaźni caratu i republiki powstają już sensacyjne pogłoski, w każdym razie charakterystyczne, chociaż co najmniej przedwczesne. Jedną z takich puścił niedawno w świat dziennik *Manchester Guardian.* Anglia i Francya zawarły ze sobą rzekomo traktat, rozcinający odrazu wszystkie punkty sporne między oboma mocarstwami. Francya otrzymuje wolną rękę w Maroku, a zato zrzeka się wszelkich roszczeń do Newfounlandu, do Newych Hebryd i uznaje *status quo* w Egipcie. Wiadomość tę zaopatruje *Birmingham Post*, organ Chamberlaina, uwagą, że Delcassé chętnie zawarłby podobną umowę, ale nie wiadomo, czy Anglia przyjęłaby te warunki.

W rozważaniach politycznych, zwłaszcza u nas, zapomina się często, że kombinacye polityczne nie są wieczne, a prawu temu podlega zarówno trójprzymierze, jak i alians francusko-rosyjski.

*S. Ko—wicz.*

# LISTY WARSZAWSKIE.

*Warszawa 18 grudnia.*

Obchód listopadowy. Poświęcenie Politechniki. Znaczenie jej dla naszego społeczeństwa. Próby nowej pożyczki państwowej za granicą i kwestya żydowska. Język polski w projektowanym samorządzie miejskim w Królestwie.

Od lat jedenastu mamy prawie corocznie mniej lub więcej głośne manifestacye w główniejsze rocznice narodowe. I w tym roku, 29 listopada, młodzież z uniwersytetu, z politechniki, ze szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda zgromadziła się około 10-ej rano w kościele św. Krzyża. Nabożeństwo odbyło się tak cicho, bez żadnych manifestacyi i śpiewów, że policyi, rojącej się w kościele i po za kościołem, nie dało okazyi do wystąpienia. Dopiero po nabożeństwie, gdy tłum, przeważnie z młodzieży złożony, ciągnął przez Nowy Świat, policya ruszyła za nim, tak jakby chciała wywołać awanturę. Podobno uwijali się wśród niej agenci, ubrani po cywilnemu, i spisywali nazwiska. Cały ten pochód z młodzieżą po obu stronach ulicy, z żandarmami i policyantami, idącymi środkiem, doszedł do rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskiej; tu widząc zagrodzoną dalszą drogę, zaczął zawracać, rozpraszając się jednocześnie powoli. Demonstracya ta, jeżeli tak nazwać ją można, miała przebieg zupełnie spokojny. Uświetniła trochę pochód obecność policyi; inaczej spokojny filister warszawski możeby nie wiedział, że to ma być manifestacya. Kto ją urządzał? Nikt nie potrzebuje organizować podobnych obchodów, żadna też partya nie urządzała go i w tym roku; oddawna tylko utrwalił się wśród młodzieży zwyczaj przypominania ogółowi w sposób poglądowy wielkich pamiątek narodowych.

W chwili obecnej nie widzimy w manifestacyach środka politycznego; dzisiaj dla pracy organizacyjnej znalazły się cele większe i trudniejsze, których zakres powiększa się z dniem każdym, bezwątpienia więc uznanoby za marnotrawstwo używanie tych sił na manifestacye obchodowe. Ale samorzutnie, drogą wewnętrznego impulsu powstają one wśród młodzieży i drobnego mieszczaństwa warszawskiego i, uprzytamniając szerszemu ogółowi znaczenie wielkich rocznic, Moskalom jednocześnie, zamieszkałym w Warszawie, przypominają, że są żywiołem obcym, szajką rabusiów, żerujących na cudzej niwie, a przypomnienie to od czasu do czasu jest niewątpliwie pożyteczne.

Jeszcze przed laty dziesięciu, gdy zbliżała się która ze stuletnich rocznic, Moskale mimo trzydziestotysiącznego wojska, zalewającego Warszawę, doznawali niemiłych dreszczów: zdawało im się, że na bruku warszawskim zjawi się nagle duch Kilińskiego i da hasło do rzezi ogólnej. Od tego czasu zmieniło się wiele: Rosyanie z nowymi dla siebie objawami potrafili się otrzaskać i manifestacyi bać się już przestali, ale nie znaczy to, żeby z nich nie wyciągali pewnej dla siebie nauki.

Każda czynność, powtarzana często, staje się zwyczajem. To też obchody rocznic narodowych coraz mniej mają charakteru wystąpień politycznych, a coraz więcej stają się zwyczajem, z którym rząd ostatecznie będzie musiał się pogodzić.

Zresztą i władze umieją urządzać swoje manifestacye. W niedzielę 14 b. m. odbyło się poświęcenie nowych gmachów politechniki. Uroczystości tej nadano charakter wybitnie rządowy; obecne były wszystkie główniejsze figury moskiewskie, ze społeczeństwa zaś polskiego tylko członkowie komitetu budowy. Poświęcenia dokonał archijerej Hieronim w asystencyi licznego duchowieństwa. Telegram do cara, wysłany przez Czertkowa, mówił o wiernopoddańczych uczuciach społeczeństwa i wdzięczności za nowy zakład naukowy; car odpowiedział nadzieją, że politechnika będzie wydawała lojalnych obywateli. Wreszcie Witte, pod którego władzą nowy zakład pozostaje, w telegramie wyraził życzenie, aby «ten wyższy zakład naukowy stał się rozsadnikiem pożytycznych działaczów na pożytek ojczystego przemysłu».

Pomijając te wszystkie kwiatki, jakimi ozdobiono ze strony rządu fakt zbudowania politechniki, zapytajmy, jakie dla nas może mieć ona znaczenie. Pod względem materyalnym uposażono zakład nienajgorzej, a w niektórych działach świetnie; do takich należą pracownie chemiczne. Co prawda, z trzech i pół miliona, wydanych na budowę, dwa miliony dało społeczeństwo miejscowe. Gorzej jednak, niż materyalna strona, przedstawia się dobór sił profesorskich, organizacya ich i duch naukowy zakładu, który jest zwykle rzeczą pierwszorzędną. Co prawda, Politechnika istnieje tak niedawno, że nie zdążyła jeszcze wypuścić pierwszego kontyngensu swoich wychowańców, ani skompletować swojego własnego ciała profesorskiego, ale sądząc po instytucie charkowskim, po politechnice kijowskiej, nic osobli-

wego po nowym zakładzie spodziewać się nie można, a to dlatego, że w Rosyi niema dosyć uzdolnionych sił profesorskich. Jeszcze z technologią chemiczną jest tam pół biedy, ale katedry mechaniki stosowanej są obsadzone fatalnie, kierownictwo zaś projektów konstrukcyjnych wzbudza poprostu politowanie. Mimowoli więc nawet do Warszawy nie poślą sił ukwalifikowanych, bo ich brakuje na miejscu. Pod względem znaczenia społeczno-naukowego politechnika jest a jeszcze więcej będzie naroślą rosyjską w stopniu większym, niż uniwersytet, bo więcej ściągać będzie słuchaczy Moskali. Robiąc ścisły rachunek, można powątpiewać, czy w interesie przemysłu nie można było produkcyjniej zużytkować tych dwóch milionów rubli, niż to zrobiono przez wzniesienie lichego zakładu rosyjskiego, który z pewnością niewysoko podniesie poziom wykształcenia technicznego w kraju.

Dowiaduję się ze źródła bardzo kompetentnego, że Witte starał się niedawno o pożyczkę w Paryżu. Operacyi tej miał się podjąć dom Rotszyldów, zażądał jednak wzamian od rządu rosyjskiego zniesienia *czerty osiedłosti* [1]) dla żydów i przyznania im prawa kupowania ziemi. Warunki te przedstawione były w takiej formie, że nie obrażały rządu rosyjskiego, chodziło w nich pozornie tylko o uzyskanie sposobu, za pomocą którego można podnieść siły wytwórcze państwa i zarazem kredyt jego finansowy za granicą. Zrobiwszy to ustępstwo, rząd otrzymałby i tę pożyczkę, i kilka następnych. To też Witte, który osobiście jest związany z żydami węzłami rodzinnymi i przyjacielskimi, zdecydować się miał na wniesienie projektu powyższej reformy do komitetu ministrów. Argumenty jego streszczały się w tem krótkiem rozumowaniu, że Rosya na gwałt potrzebuje pożyczki, a raczej pożyczek, że inaczej worki finansistów europejskich będą przed nią zamknięte, komitet jednak oświadczył się stanowczo przeciw projektowi ministra finansów. W związku zapewne z tymi planami kursowała niedawno pogłoska o zachwianej pozycyi Wittego i kandydaturze na jego miejsce Kokowcewa. Może echem tych kontrowersyi ministeryalnych był niedawno artykul *Nowoje Wremia* przeciw żydom. Dziennik rosyjski, powołując się na referat Szerbana, złożony komitetowi rolniczemu

[1]) Linia, oznaczająca granice obszaru, na którym w państwie rosyjskiem nie wolno mieszkać żydom.

w Kiszyniowie, domaga się ostrzejszych przepisów, któreby nie dozwoliły żydom obchodzić praw, zabraniających im dzierżawić grunty. «Wobec tego nie dziwi nas fakt, pisze *Nowoje Wremia*, że liczne komitety rolnicze domagają się stanowczego zakazu cedowania kontraktów dzierżawnych oraz mówią o konieczności zarządzenia prawodawczego w tym duchu, że grunty skarbowe nie mogą być puszczane w dzierżawę w ilości większej nad 3—5 dziesięcin na głowę». Naturalnie, że to miarkowałoby do pewnego przynajmniej stopnia apetyt żydów na ziemię. Dalej pisze: «Dopóki zaś nie wynieśli się tam (żydzi do Palestyny), trzeba kiedy niekiedy zarządzać rewizye senatorskie, które zapobiegną brutalnemu obchodzeniu praw obowiązujących i uwolnią ludność włościańską od nazbyt już bezceremonialnego wyzyskiwania jej przez przewrotnych i przebiegłych pasorzytów».

Pytanie jednak, czy długo jeszcze Rosya zdoła utrzymać się względem żydów na obecnem stanowisku i czy jej do ustępstw nie zmuszą względy finansowe. Wydaje się niesłychane sumy na politykę azyatycką, trzeba będzie sypnąć na reformy rolne, które chce przeprowadzać Witte, a tymczasem najdowcipniej układane przez tego ministra budżety rosyjskie nie mogą zasłonić faktu, że finansom rosyjskim bez pożyczek zagranicznych grozi bankructwo. Z drugiej strony rząd rosyjski proteguje na ziemiach naszych syonizm, ale tem szczelniej zamyka przed żydami granice rdzennej Rosyi; w Petersburgu wiedzą dobrze, że żydzi moskiewscy, których tyle jest w Warszawie i w całym zaborze rosyjskim, wróciliby natychmiast w razie pozwolenia, pociągając za sobą sporą liczbę naszych własnych, rząd zaś carski, zrobiwszy nam prezent ze swoich żydów, nie myśli podarunku uważać za pożyczkę i odbierać go teraz z sutym procentem.

Jak długo da sobie rząd radę z finansami, to tylko przyszłość pokaże, co zaś do żydów, to woli im robić ustępstwa na nasz koszt, pozwalając im się jawnie organizować na ziemiach polskich.

Od czasu do czasu prasa rosyjska zajmuje się kwestyą wprowadzenia ziemstw w Kraju Zabranym, a w Królestwie samorządu miejskiego.

Chodzi działaczom moskiewskim o to, żeby nowe instytucye były nowym środkiem rusyfikacyi, a przynajmniej, żeby nie podniosły znaczenia żywiołu polskiego w tych *„iskoni russkich“*

ziemiach. O tem, jakie barbarzyńskie pomysły snują się po głowach działaczy rosyjskich, świadczyć może połemika, która niedawno toczyła się w prasie rosyjskiej. Znany publicysta dziennika *Nowoje Wremia*, Engelhardt, wystąpił niedawno ze zdaniem, że należy w obradach samorządu miejskiego pozwolić w Królestwie Polskiem na używanie języka polskiego. Takie «zezwolenie» jest wprost koniecznością, bo, o ile samorząd miałby być czemś realnem, to zgromadzeni istotni przedstawiciele interesów miasta muszą rozmawiać tylko po polsku, bo po rosyjsku po prostu nie umieją.

Uczeń w wyższych klasach gimnazyalnych włada językiem rosyjskim bardzo poprawnie, pisze ćwiczenia tak, że według oficyalnych opinii pozostawia pod tym względem za sobą uczniów gimnazyów rosyjskich, ale znajomość języka jest ograniczona do pewnej sfery przedmiotów, o której pisze ćwiczenia i uczy się lekcyi. To samo stosuje się do studentów uniwersytetu, którzy naogół nieosobliwie władają językiem rosyjskim po za swoim przedmiotem. W kilka lat po skończeniu studyów wychowaniec uniwersytetu, albo wyższego zakładu technicznego z trudnością mógłby prowadzić obrady w tym języku nad potrzebami miasta i co chwila uczuwałby brak odpowiednich wyrazów. Cóż dopiero mówić o tych, którzy szkół rosyjskich nie kończyli, albo, co się często zdarza, kończyli tylko 6 klas, a dalsze studya odbywali za granicą? Wystawmy sobie podobne zebranie, a zrozumiemy, że sami zgromadzeni musieliby się sobie wydać zebraniem komedyantów. Zdawałoby się, że co do rzeczy tak prostej nie może być dwóch zdań, a jednak *Swiet* Komarowa wystąpił przeciw opinii Engelhardta, dowodząc, że Polakom nie można żadnych ustępstw robić, bo zaraz im się zdaje, że są w swojem państwie.

Trudno jaśniej wyrazić tę myśl, że Rosya, chcąc nas wynarodowić, musi tłumić wszelkie nasze potrzeby kulturalne, przedewszystkiem zaś te, które się wyrażają w budzeniu inicyatywy zbiorowej. *Włost.*

---

## NOWE KSIĄŻKI.

Scriptor. Nasza młodzież. Materyały i myśli polityczne. Tom I. in- 8°, str. 189. Kraków 1902.

Swieżo opuściła prasę książka, która niewątpliwie zwróci na siebie uwagę ogółu, nietyle jednak ze względu na wartość rzeczywistą swej

treści, ile ze względu na temat i kwestye, które porusza, nie dzięki zaletom swego opracowania lub umiejętnemu nagromadzeniu materyału, ale dzięki stanowisku zajętemu przez autora i fałszywemu oświetleniu, w którem stawia naszą młodzież.

Stanowisko autora zarysowuje się tak wyraźnie, że nie pozostawia żadnej wątpliwości co do jego barwy politycznej: mamy tu do czynienia z Polakiem petersburskiego autoramentu, z typowym przedstawicielem tamtejszego *Kraju*; podobna książka ze swą szczególną kombinacyą sympatyi, ze swym nader oryginalnym punktem widzenia, z pod innego pióra wyjść nie mogła. Autor zalicza wprawdzie siebie skromnie, czy raczej sprytnie, do «stronnictwa umiarkowanego», ale takiego, przyznajemy to otwarcie, nie znamy. Umiarkowanie jest rzeczą temperamentu nie przekonań i w każdem stronnictwie są ludzie mniej i więcej umiarkowani, tem się też tłómaczy, dlaczego młodzież naogół, niezależnie od kierunków, jest w swych sądach i czynach mniej umiarkowaną od starszego pokolenia, inaczej nie byłaby młodzieżą. Jeżeli zaś «umiarkowanie» ma oznaczać sposób traktowania zagadnień politycznych, liczący się ściśle z rzeczywistem, realnem położeniem, to autora, choćby ze względu na jego stanowisko w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, bynajmniej do umiarkowanych nie zaliczymy.

Co gorsza, p. Scriptor stara się w paru miejscach wszczepić w umysł czytelnika przekonanie, że jego stosunek do młodzieży jest stosunkiem całego starszego pokolenia, od którego jakoby ta młodzież się «oddziela i oddala, któremu urąga i złorzeczy». Jest to chęć przemycenia swego stanowiska politycznego pod płaszczykiem dojrzałości, przypominająca skądinąd żywo przemycanie socyalizmu pod firmą postępu. Jak zobaczymy niżej, ten wspólny rys taktyczny ma za podkład daleko głębsze pokrewieństwo duchowe pomiędzy autorem a kierunkiem socyalistycznym.

Niech się p. Scriptor nie łudzi pod tym względem: czytelnik z umysłem choć cokolwiek krytycznym zrozumie odrazu, że nie ma tu do czynienia z «umiarkowanym» przedstawicielem «starszego» pokolenia, ale z przedstawicielem bardzo określonego stronnictwa rosyjskiego w Polsce. *Czas* wprawdzie nazwał «Naszą młodzież» książką bezstronną i cenną, wiadomo jednak, że konserwatyści krakowscy, skądinąd bardzo niezależni w sądach, okazują się dziwnie uległymi wobec wpływów petersburskiego *Kraju*.

Autor czerpie swój materyał do charakterystyki młodzieży wyłącznie z pism peryodycznych, wydawawanych bądź przez samą młodzież, bądź przez jej «uprzywilejowanych kierowników», bądź przez sfery postronne, materyał zaś ten bierze najzupełniej niekrytycznie: ustępy i zwroty polemiczne, w nich zawarte, są mu równie dobre, jak spokojna charakterystyka, fakty wyjątkowe i przygodne równie ważne, jak zjawiska typowe i stałe. Po za występującymi w prasie przejawami życia zewnętrznego młodzieży nie widzi on nic więcej, nie zna ani jej życia wewnętrznego, ani ducha, ani nastroju, nie obserwował jej nigdy bezpośrednio, nie stykał się z całą tą sferą jej bytu i pracy, o której wiadomość z natury rzeczy do prasy się nie dostaje. Taką znajomość przedmiotu mógłby zdobyć każdy reporter zagraniczny, któryby zadał sobie pracę przewertowania odpowiedniego materyału drukowanego, a stałby od naszego autora o tyle wyżej, se sądu jego nie zaciemniałaby tendencya i powzięty z góry stronniczy punkt wi-

dzenia. Stronniczość ta, białemi szyta nićmi, każe p. Scriptorowi notować skrzętnie wszystko, co ktokolwiek niekorzystnego o młodzieży powiedział, i to stanowi ów «ważny i pouczający» materyał przez niego zebrany. Podobna metoda przypomina bardzo próbę charakterystyki człowieka na podstawie tego co mówią o nim zebrani, gdy siedzi na cenzurowanem: materyału do przesadnego uwydatnienia jego słabostek zbierze się najwięcej, oceny rzeczowej — bardzo mało, danych do scharakteryzowania jego istoty — ani śladu.

Rzecz znamienna, że na 15 rozdziałów książki trzy tylko (Cyfry i ich charakterystyka, Zadania wychowawcze i Neofilareci) nie traktują wyłącznie o sprawach wybitnie politycznych. Napróżno szukalibyśmy pod ogólnym tytułem «nasza młodzież» odpowiedzi na pytania, jaką ta młodzież jest rzeczywiście, jakie jest jej położenie materyalne, tryb życia, stopa koleżeństwa, moralność obyczajowa, zdrowotność, jak prowadzi swe wykształcenie zawodowe i pozazawodowe, do jakiej garnie się pracy kulturalnej i obywatelskiej. Materyały do odpowiedzi znajdą się nawet w samych organach młodzieży, ale kwestye te autora mało obchodzą, młodzież istnieje dla niego o tyle, o ile wygłasza pewne opinie polityczne lub występuje zbiorowo na zewnątrz, to też wychodząc z tak jednostronnego punktu widzenia, dopatruje się on w życiu młodzieży wyłącznie dążności politycznych. Każdemu piszącemu wolno niewątpliwie wybrać jedną tylko stronę przedmiotu, ale nie wolno podawać jej za całość, ani rozdmuchiwać do rozmiarów tak niezgodnych z prawdą, jak imputowanie naszej młodzieży spółczesnej jakichkolwiek aspiracyi już nie mówię do roli kierowniczej w polityce, ale wogóle do odegrywania roli politycznej.

W książce spotykamy podobne wyrażenia, jak «młodzież uprawia z wielkim zapałem niwę polityczną, uważa się za powołaną do sterowania losami narodu, chwyta przedwcześnie ster w niedoświadczone ręce» i t. p. Możnaby doprawdy sądzić, że w Polsce całe życie polityczne społeczeństwa ogniskuje się w ruchu młodzieży, że stronnictwa opozycyjne niemal wyłącznie rekrutują swe siły z tego środowiska lub z kategoryi t. zw. byłych studentów. Takiej niedorzeczności nie wypowiedziałby oczywiście nikt obserwujący na gruncie rolę młodzieży u nas, tak że owo pośpieszne, od ręki napisane uogólnienie śmiało złożyć można na karb przeniesionych żywcem z nad Newy utyskiwań, tak zwykłych i usprawiedliwionych na tamtejszym gruncie. A jest to jedna z zasadniczych tez autora.

Dowodów na jej potwierdzenie naturalnie książka nie dostarcza, jak nie dostarcza ich i życie. Między pierwszą zresztą a drugiem zachodzi tu dość charakterystyczne nieporozumienie. Mianowicie znamiennym rysem ruchu i wystąpień młodzieży polskiej, jako całości, jest ich tendencya wybitnie narodowa, która usuwa na plan drugi zarówno sprawy czysto uniwersyteckie, jak i polityczne we właściwem tego słowa znaczeniu, to jest właśnie te, które stanowią główną treść życia młodzieży rosyjskiej. Charakter ten noszą i pierwsze manifestacye warszawskie, i żałoba narodowa, i demonstracye przeciwko zaprowadzeniu teatru rosyjskiego (w których młodzież brała rzeczywiście czynny udział), dalej wystąpienia takie jak pogrzeb Słońskiego, protest przeciwko profesorom hołdującym pamięci

Murawjewa, rozruchy bialsko-siedleckie, demonstracye przed konsulatami niemieckimi, nakoniec ruch ujawniony w procesach toruńskim i poznańskim, praca nad oświatą ludu i t. d Jedyne odstępstwo od tej charakterystyki stanowią takie sporadyczne i odosobnione fakty, jak nieudana próba wzięcia udziału w rozruchach studenckich wszechrosyjskich lub demonstracya przed konsulatem rosyjskim we Lwowie, nosząca rzeczywiście cechę nie narodowego odruchu, ale kroku politycznego. Były one dziełem młodzieży socyalistycznej, ale o tem niżej.

Otóż p. Scriptor wszystkie te przejawy ruchu młodzieży nazywa w czambuł politycznymi, poczucie narodowe, sumienie narodowe i dążenia narodowe jako takie dla niego nie istnieją, nie podkreślił ich też ani razu w swej charakterystyce. Nic dziwnego, z punktu widzenia petersburskiego Polaka, każdy przejaw narodowych uczuć jest w obliczu państwa rosyjskiego faktem należącym w całości do dziedziny polityki. W takiem oświetleniu polityką będzie zakazane uczenie się historyi i literatury polskiej, ale nie będzie nią uczczenie pamięci Imeretyńskiego przez ustanowienie stypendyum jego imienia: to jest «fakt neutralny, nic wspólnego z polityką nie mający» (str. 128)! Sądzę, że na punkcie takiego pojmowania rzeczy, rozbrat pomiędzy społeczeństwem polskiem a p. Scriptorem będzie daleko głębszy, niż pomiędzy temże społeczeństwem a młodzieżą.

Gdyby autor był powiedział, że młodzież nasza jest nawskróś patryotyczną, nadzwyczaj czułą i wrażliwą na wszystko, co spraw narodowych dotyczy, skłonną do odruchów w tym kierunku, niebaczną na to, że odruchy podobne mogą mieć często nazewnątrz znaczenie i doniosłość nieobliczalnych z góry czynów politycznych, byłby blizkim prawdy, taka też niewątpliwie jej charakterystyka przejdzie do historyi, ale wtedy cóżby się stało z owem «dążeniem do sterowania losami narodu», coby się zostało z głównej tezy całej jego książki?

Rzeczywistego stosunku stronnictw politycznych do młodzieży autor nie zna lub, co łatwiej przypuścić, znać nie chce, sądzi też o nim wyłącznie na podstawie swych sympatyi i antypatyi. Liga Polska przy swem powstaniu nietylko nie składała się ze «studentów uniwersytetu, którzy przez pewien czas sami jedni tworzyli stronnictwo» (str. 26), ale od początku nie liczyła w swych szeregach ani jednego studenta. Stanowi to właśnie niewątpliwą i wyłączna jej zasługę, że pierwsza określiła właściwą rolę młodzieży w życiu publicznem narodu. Łamiąc tradycye ostatniego powstania i świeże a silne wpływy rosyjskie, utworzyła ona z młodzieży i dla młodzieży szkołę obywatelskiego kształcenia się o własnych siłach, szkołę nawskróś narodową, zdolną uzupełnić te braki, które w naszych stosunkach przedstawiają zarówno zakłady publiczne, jak i warunki życia. Słowa Lutosławskiego, zwrócone do młodzieży: «nie jesteście jeszcze obywatelami narodu, powinniście się dopiero przygotowywać do tej roli», które autor z takiem uznaniem podnosi, czerpały właśnie swe natchnienie z owego programu. Wszystko to, nauka i praca na miejsce agitatorstwa, stopniowe poznawanie gruntu przyszłej działalności w miejsce przedwczesnego chwytania steru w niedoświadczone ręce, towarzyskie zbliżanie się do ludu celem poznania jego życia i potrzeb, cały ten program wychowawczy, który

autor nazywa «rozwiązaniem kwestyi studenckiej», był od początku programem narodowej młodzieży, wszczepianym jej właśnie przez ową Ligę.

Niewątpliwie były od tego programu odstępstwa faktyczne, z dwóch odmiennych źródeł płynące. Szkoła obywatelska młodzieży, mającej wyrabiać w sobie samodzielność i zdolność do czynu, musiała być autonomiczną i posiadać właściwy sobie teren działalności praktycznej. Terenem tym była sama młodzież, jej sprawy i życie. Obok podrażnionych uczuć narodowych, które zawsze ujawniać się będą, jak długo młodzież młodą pozostanie, własne jej zawodowe niejako sprawy wystawiały ją na najsilniejsze pokusy protestów i wystąpień nazewnątrz. Jak te pokusy umiała młodzież, ożywiona duchem narodowym, niejednokrotnie zwalczać, świadczy choćby jej stanowisko wobec rozruchów studenckich w Rosyi.

Drugim czynnikiem, wyprowadzającym częstokroć młodzież z równowagi był wpływ socyalizmu i współkolegów hołdujących temu kierunkowi Socyaliści w zasadzie nie przyznawali nigdy młodzieży ani odrębnej roli, ani autonomii, ani właściwego jej stanowisku programu pracy, poczytując ją za bezpośredni teren, z którego organizacya polityczna rekrutowała swych członków. To też Związek Zagraniczny socyalistów polskich, równoległy do krajowej organizacyi Polskiej Partyi Socyalistycznej i wywierający w chwilach osłabienia tej ostatniej decydujący częstokroć wpływ na sprawy partyi, składał się niemal wyłącznie z młodzieży uniwersyteckiej. Socyalistyczne sfery studenckie parły zawsze do ruchów, do manifestacyi, do działalności politycznej; one to starały się zawsze nadać wystąpieniom narodowym charakter wyłącznie antyrządowy i zaprawić je sosem politycznym. O ile żywioły te brały górę nad innymi śród ogółu młodzieży, uchwalano na zjazdach i wiecach wyrazy oburzenia Kołom parlamentarnym, składki na agitacyę polityczną i rezolucye partyjne, prowadzono walkę z polskimi Senatami akademickimi, jako z «władzą», urządzano demonstracye przed konsulatami, dążono do wywołania wszechrosyjskich rozruchów.

O tem wszystkiem wie każdy, kto choćby z boku, ale na gruncie, przypatruje się ruchowi młodzieży, p. Scriptor jednak utrzymuje, że główna siła polityczna demokracyi narodowej polega na uczącej się młodzieży, od której «koła kierownicze są zależne», podczas gdy Polska Partya socyalistyczna, «oparta o zorganizowane masy robotnicze, nie jest wobec niej niczem skrępowaną, korzysta też często ze swobodnej krytyki jej kwalifikacyi politycznych«. Takiego komplementu nie mogli się chyba spodziewać sami socyaliści, którzy lepiej nieco od autora znają siłę liczebną demokratycznej organizacyi ludowej.

Specymen owej «swobodnej krytyki» przytacza sam autor: «Ogół nazywających się socyalistami — typy zaiste komiczne: w głowie chaos, wytworzony bezładnem połykaniem popularyzacyi Marksa, teoryi ewolucyi społecznej, publicystyki nieboszczki «Sprawy Robotniczej»; zdolności do roboty — żadnej; ochoty również; czasami głośne jakieś odezwanie się w sprawach studenckich, czasami — «cięta» krytyka P. P. S. za jej «spatryotycznianie się» stopniowe — oto działalność «socyalistów».

Autor nie widzi w tej krytyce żadnego rozdźwięku pomiędzy sferami kierowniczemi stronnictwa socyalistycznego a młodzieżą, natomiast

widzi je w stosunku młodzieży do stronnictwa demokratyczno-narodowego. Naprzód pozwolę sobie zwrócić jego uwagę, że jeżeli taka niezgodność rzeczywiście istnieje, świadczy ona wymownie, że młodzież w tym obozie nie jest ani «awangardą», ani ślepym wykonawcą, a jednak wszystkie te wykluczające się nawzajem rodzaje stosunków godzą się w umyśle autora, gdy idzie mu o pofolgowanie swej zbyt już naiwnej stronniczości wobec nienawistnego kierunku.

Na poparcie swych twierdzeń o zachodzącym tu «rozłamie», autor nie jest w stanie przytoczyć oczywiście ani jednego głosu młodzieży demokratyczno-narodowej, chociaż kierownicy stronnictwa są, według jego zdania, od niej «zależni», przytacza natomiast zdania *Przeglądu wszechpolskiego*, gdy ten krytykuje niektóre kroki młodzieży lub wyraża odmienny od niej sąd na pewne kwestye bieżące. Na czemże polegają owe «różnice»? Oto odezwę młodzieży, wzywającą gimnazya do zaprotestowania przeciwko nauce religii w języku rosyjskim, odezwę źle zredagowaną i niepotrzebnie opublikowaną, *Przegląd* skrytykował pod tym wyłącznie względem, pochwalając zresztą zupełnie treść jej i tendencyę. Kwestyę niewłaściwej taktyki i sposobu wykonania autor usiłuje przedstawić tak, jak gdyby rzecz sama zaskoczyła sfery kierownicze stronnictwa niespodzianie i zmusiła je do przyjęcia faktu dokonanego; bezkrytyczna ocena materyału drukowanego zawiodła go raz jeszcze. Dla petersburskiego umysłu pojęcie stosunków autonomicznych jest wogóle niedostępne, trudno więc od niego wymagać, aby zrozumiał stanowisko stronnictwa dem.-nar. wobec jednokierunkowej młodzieży.

Wszystkie inne, podniesione przez p. Scriptora punkty «rozłamu», zarówno odezwa wzywająca młodzież do odmówieniau działu we wszechrosyjskich rozruchach, jak odezwa w sprawie bialsko-siedleckiej, uprzedzająca przygotowywane przez socyalistów rozruchy w innych gimnazyach, jak artykuły powstrzymujące demonstracye lwowskie, jak opinia nakoniec w sprawie prof. Zdziechowskiego [1]), wszystkie te wystąpienia miały ten sam cel: doprowadzić młodzież do równowagi, gdy się zaczynała poddawać agitacyi prowadzonej przez socyalistów lub ulegać atmosferze ogólnego podniecenia, oraz czuwać nad tem, aby wystąpienia o charakterze narodowym nie przybierały niewłaściwej cechy politycznej. Młodzież z wielką lojalnością stosowała się zawsze do tych wskazówek.

Autor, jak widać już z powyższego, trzyma się w swej książce dość wyraźnej taktyki i wszystko co robią socyaliści, kładzie na karb młodzieży demokratyczno-narodowej, socyalistom zaś nie zarzuca bynajmniej ani dążeń do wywoływania rozruchów ani do urządzania manifestacyi politycznych.

Podobne wygradzanie socyalistów, a nawet stronnicza ich obrona, nie są bynajmniej ani przypadkowe, ani przygodne w ustach «umiarkowanego» publicysty petersburskiego, ciągną się one konsekwentnie przez całą książkę. Aby mnie nie posądzono o gołosłowność, przytoczę niektóre

---

[1]) Usuwam tu sprawę 200 rubli na Wrześnię, przyjętych przez prezesa Koła Jaworskiego, od Słowiańskiego Tow., którą autor przytacza jako «szczyt nieporozumienia»: upatrywać rozdwojenie w następującej wtrąconej uwadze *Przegl. wszechp.*: «część prasy naszej była zdania, żeby tej ofiary nie przyjąć, z czem można się z różnych względów nie zgodzić», jest wprost śmiesznością.

charakterystyczne ustępy: będzie ich dużo, ale w rozprawie znajdujemy daleko więcej.

Mówiąc o secesyi socyalistów ze Zjednoczenia Towarzystw młodzieży polskiej zagranicą, które zostało założone przez młodzież kierunku narodowego i prowadzone w ciągu lat ośmiu w duchu czysto bezpartyjnym, dopóki nie zawładnęli niem socyaliści i nie zrobili z niego narzędzia interesów partyjnych [1], autor wyraża się, że młodzież demokratyczno-narodowa «zaanektowała» Zjednoczenie i «ani myśli o przyjęciu marnotrawnego brata, odsadzonego od schedy». Ową schedą miały być «otrzymane w spadku (?) po dawnej organizacyi jej wszystkie zasoby i źródła materyalne», tymczasem socyaliści przy swem wystąpieniu ze Zjednoczenia pozostawili z górą 1000 fr. długu na rzecz drukarni, a trzy najzasobniejsze, bo najdawniejsze Towarzystwa (w Zurychu, Paryżu i Genewie) przeszły właśnie do «Związku postępowej młodzieży».

Dalej autor na wiarę *Promienia* (jest to najwiarogodniejsze dla niego źródło) twierdzi, że «Zjednoczenie, uniesione roznamiętnieniem po rozłamie, posunęło się aż do niekoleżeńskości i kilku ubogim członkom Związku odmówiło poparcia przy ubieganiu się o zagraniczne stypendya polskie», i pośpiesza nazwać to od siebie «nietolerancyą i sekciarstwem». Tymczasem w tej sprawie rzecz zmieniła się o tyle, że Rada Muzeum w Rapperswylu poczęła odmawiać stypendyów tym, którzy regularnie i pracowicie nie studyują (na tem polega «nietolerancya i sekciarstwo»), przyczem zasięga opinii przedstawicieli obu zagranicznych organizacyi młodzieży.

Gdy *Teka*, opisując skandaliczne wprost wystąpienia socyalistów na wiecach akademickich w Krakowie, mówi o zdziczeniu tej młodzieży, o nieposzanowaniu przeciwników i lekkomyślnem rzucaniu na nich najcięższych zarzutów, autor nie wyprowadza stąd bynajmniej charakterystyki socyalistów, ale całej młodzieży, z narodowo-demokratyczną włącznie, i tak rzecz obraca: «Przyznaje więc młodzież w chwili spokojnego zastanowienia się nad sobą, że» i t. d. Gdy jednak idzie mu o przedstawienie w jaknajujemniejszem świetle młodzieży demokratyczno-narodowej, powtarza za *Promieniem* bez komentarzy następującą jej charakterystykę: «Większość, czy ją nazwiemy «zulusami», jak przed 20 laty, czy «endekami» (narodowymi demokratami), jak dzisiaj, składa się ze spokojnych chłopców. których marzeniem jest jak najweselej i kosztem jak najmniejszego wysiłku umysłowego przejść przez lata studyów, by potem «wyszumiąwszy się» już nalożycie przy bilardzie, preferku i wśród różnych Bronek i Władek, zasiąść do spożywania smacznej pieczeni, będącej owocem pracy i znoju ludu roboczego». Nic to, że *Promień* użył sobie bardziej taniego niż uczciwego dowcipu, nazywając hulaszczą i bezprzekonaniową młodzież «endekami», nic to, że powyższa charakterystyka nie bardzo jakoś się zgadza z obrazem młodzieży «politykującej i demonstrującej», wszystkie «materyały» są dla autora dobre, byle wywołały w czytelniku odpowiedni do tendencyi książki nastrój.

---

[1] Dość powiedzieć, że «Zjednoczenie» za ich rządów opłacało swe wydawnictwa w drukarni londyńskiego *Przedświtu* przynajmniej o jedną trzecią drożej, niżby to kosztowało gdziekolwiek indziej.

Tak silnie zaznaczający się na każdym kroku «feblik» do socyalistów staje się już wyraźną stronniczością, gdy wchodzą na stół programy obu stronnictw. Charakterystyka przekonań socyalistycznych jest wierna, pozbawiona przesady i przekręcań, a tam gdzie autor mówi o braku «nienawiści» do jakiegokolwiek narodu, oddzielaniu narodu od państwa, obronie żydów, popieraniu Rusinów, solidarności z żywiołami rewolucyjnymi Rosyi i Niemiec, przebija w jego słowach prawdziwa sympatya, należna duchowo pokrewnemu kierunkowi. Zato charakterystyka programu demokratyczno-narodowego zawiera tyle fałszów ile zdań. Przerzućmy je po kolei. «Program wychodzi z założenia, iż polityka społeczeństwa polskiego musi być oparta na identyfikowaniu pojęcia państwa i narodu». Gdzie autor to wyczytał śród swoich drukowanych materyałów? Jeżeli idzie o identyfikowanie tych pojęć, to artykuły i rozprawy, uzasadniające teoretycznie program kierunku, pierwsze być może uwydatniły różnicę pomiędzy niemi, stawiając w tym programie akcyę narodową w społeczeństwie, pozbawionem własnego państwa. Ale p. Scriptorowi idzie o co innego, o rozróżnianie państw i społeczeństw zaborczych, aby przez zbliżenie się do ostatnich utorować sobie drogę zbliżenia do pierwszych. Dla demokracyi narodowej społeczeństwo jest odpowiedzialne za swoje państwo, a wie ona, że społeczeństwo zarówno niemieckie jak i rosyjskie, jak dotąd przynajmniej, najzupełniej solidaryzują się ze swojem państwem, choć nie zawsze z jego rządem. Dalej czytamy: «SND (demokracya narodowa) wypowiada wojnę wszystkim trzem mocarstwom zaborczym». W rzeczywistości to tylko jest faktem, że stronnictwo nasze bytu narodu swego na żadnem z nich nie opiera.

Takim samym wymysłem jest «bojkotowanie państwa i spisek». Dziwnym zbiegiem okoliczności wśród materyałów drukowanych, którymi autor rozporządzał, nie znalazł się taki dokument, jak «Program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim» (Lwów 1897). Czytamy w nim na str. 14: »Istniejący porządek prawno-polityczny uznajemy za fakt, z którym liczyć się nakazują względy praktyczne, i bierzemy go za podstawę w politycznem działaniu... Przestrzegamy ustaw państwa, pod którego władzą żyjemy, o ile są one dla nas korzystne lub przynajmniej nieszkodliwe, zwłaszcza jeżeli ustrój tego państwa umożliwia nam działalność legalną w duchu narodowym». To się nazywa w Petersburgu bojkotowaniem państwa, co zaś do różnicy pomiędzy spiskiem a tajną organizacyą, to odsyłamy w tym względzie autora do pierwszego lepszego studenta, kształcącego się w naszej nieurzędowej szkole, on mu ją wytłómaczy.

Najlepsze jednak jest następujące zdanie, wkładane w usta demokracyi narodowej: «wszelka praca publiczna, prowadzona legalnie na gruncie regulowanym przez ustawę, jest sprzeniewierzeniem się idei narodowej». W tymże programie, na tej samej stronnicy czytamy: «Działalność nielegalna nietylko nie jest potrzebną, ale nawet nie może mieć szerszego znaczenia tam, gdzie prawa państwowe nie stawiają nam przeszkód, nie dających się w drodze legalnej usunąć, i pozwalają na działalność polityczną, chociażby ograniczoną, ale jawną i uznaną formalnie». A dalej: «Biorąc za podstawę działalności istniejące warunki polityczne, trzeba przedewszystkiem wyzyskać wszelkie legalne środki działania, które nam zapewnia obe-

cny stosunek prawno-polityczny do państwa». Gdyby nadto autor znał cokolwiek lepiej działalność stronnictwa, przekonałby się łatwo, jak szeroko przeprowadza ono ten punkt swego programu w praktyce, przekonałby się również, że na polu działalności legalnej byli jego wychowańcy górują aż nazbyt widocznie nad stawianymi przez niego za wzór b. studentami politechniki w Rydze.

Charakterystyka programu zawiera jeszcze inne tegoż rodzaju ustępy, jak np.: «ostatecznym celem spisku jest odbudowanie państwa polskiego przez zbrojne powstanie, zadaniem tymczasowem — przygotowywanie wybuchu przez ciągłe utrzymywanie nastroju rewolucyjnego w społeczeństwie». Możnaby doprawdy sądzić, że p. Scriptor czerpie swe «materyały i myśli polityczne» z protokołów żandarmskiej komisyi śledczej, tak są ścisłe i inteligentne.

Wspomnić wypada choć mimochodem o zarzucie, podniesionym przeciwko młodzieży za jej stosunek do polskich władz szkolnych. Każdemu chyba w Galicyi wiadomo, że stosunek ten, od czasu wystąpienia na widownię życia uniwersyteckiego młodzieży demokratyczno-narodowej, zmienił się znacznie na lepsze i to wyłącznie za jej wpływem, że ustały walki z Senatem akademickim tam, gdzie ona ma większość, że nawet, rzecz poprzednio niebywała, młodzież ta we Lwowie stanęła zwartą masą obok Senatu, gdy szło o wspólną obronę polskości wszechnicy. Wiadomo również, że *Promień* przedewszystkiem, a nie *Teka,* pozwala sobie na systematyczne napaści, skierowane przeciwko profesorom gimnazyalnym. Pomimo to pan Scriptor, nie chcąc przypisać winy socyalistom jako takim i ich taktyce, zwala ją również na młodzież demokratyczno-narodową, a należyte postawienie kwestyi przez *Przegląd wszechpolski* nazywa wykrętem.

Stronniczość autora, gdy idzie o obniżenie demokracyi narodowej na rzecz socyalistów przekracza granice prostej uczciwości publicystycznej. Opisując demonstracyę przed konsulatem rosyjskim we Lwowie w styczniu 1902 r., nie może pominąć notorycznego faktu, że urządzała ją młodzież socyalistyczna, że śpiewano podczas niej «Czerwony sztandar», że stronnictwo demokratyczno-narodowe wystąpiło przeciwko demonstracyi, wszystko to nawet stwierdza wyraźnie (str. 102). To mu nie przeszkadza jednak na str. 119 podać tej samej demonstracyi za dowód, że «komenda nad młodzieżą demokratyczną wymyka się z rąk stronnictwa», a na str. 172 napisać: «nawet w Galicyi instruktorzy narodowo-demokratyczni narazili swoich pupilów na wydalania ze szkól. Za udział w demonstracyach lwowskich w styczniu 1902 r. Rada szkolna krajowa relegowała kilkunastu uczniów»... i t. d. W taki to sposób p. Scriptor zużytkowuje zebrane przez siebie materyały.

Czem się da wytłómaczyć ta dziwna na pozór w ustach «przedstawiciela starszego pokolenia i rzecznika stronnictw umiarkowanych» predylekcya do socyalistów, ta zbyt już wyraźna stronniczość na rzecz najmniej umiarkowanego i najmniej dojrzałego kierunku? Zrozumie ją łatwo, kto zna bliżej charakter polityczny półpolaków, grupujących się około petersburskiego *Kraju.* Nie jest to właściwie stronnictwo, posiadające własny program we wszystkich sprawach narodowych i wnoszące nową metodę w nasze życie polityczne, ale czysto eklektyczne połączenie w jedną grupę tych wszystkich żywiołów, które pragną za jakąkolwiek cenę zbliżenia się przez

społeczeństwo rosyjskie do państwa rosyjskiego. Po za tem wszelkie programy są im dobre, począwszy od stańczyków, a kończąc na socyalistach, o ile idą na rękę zasadniczej ich tendencyi. Swój liberalizm na tym punkcie p. Scriptor posuwa tak daleko, że gotów byłby rozgrzeszyć młodzież naszą z wszelkich rozruchów, byle je urządzała w imię łączności z młodzieżą rosyjską, a parokrotnie z pewnem ubolewaniem stwierdza fakt, iż młodzież socyalistyczna znajduje się w mniejszości.

Wobec takiego odczynnika programowego największym wrogiem, którego za wszelką cenę zwalczać i dyskredytować należy, jest demokracya narodowa. Książka cała sprawia takie wrażenie, że autorowi nie idzie bynajmniej o młodzież, o bezstronną jej charakterystykę, o pozytywne podniesienie poziomu jej życia, ale o negatywne czysto zwalczanie nienawistnego przeciwnika politycznego. Można przypuszczać, że dalsze zeszyty «materyałów i myśli politycznych» będą również temu zadaniu poświęcone. Motto książki: *„non mirari, non indignari, sed intelligere“* i treść jej rzeczywista przedstawiają tak rażący rozbrat, że autor (a prędzej niepetersburski korektor jego rozprawy) uznał za konieczne złagodzić pod koniec złe wrażenie dopiskiem, stanowiącym zaprzeczenie wszystkich sądów w tekscie wygłaszanych. «Uwagi nasze, głosi ów dopisek, poświęcamy głównie młodzieży narodowo-demokratycznej, jako tej, która tworzy największy odłam ogółu i jako bliższej nam duchowo. Jej uczucia, jej myśli krążą po błędnych szlakach, lecz nie możemy zapomnieć, że mimo wszystko mamy z nią wspólny punkt wyjścia: interes narodowy... Co innego młodzież t. zw. «postępowa»... mimo paru cech sympatycznych, które z całą bezstronnością (?) zaznaczyliśmy, jest nam i dalszą, i bardziej obcą».

«Interes narodowy» jako wspólny punkt wyjścia? A jakże p. Scriptor poradzi sobie z własnemi słowami, wypowiedzianemi na str. 139, gdy twierdzenie *Przeglądu wszechpolskiego*, że w stosunku do Rusinów «jedynem wskazaniem musi być dla nas nasz interes narodowy», nazywa «sankcyonowaniem wobec słabszego narodu pobratymczego nawet użycia gwałtu»? Jak sobie poradzi z własnym sądem o «zachowaniu narodowego stanu posiadania», stanowiącego przecież z każdego punktu widzenia pierwszorzędny i bezsprzeczny interes narodowy, a które nazywa «hakatystowską teoryą», a w Polakach «szkodliwym i śmiesznym obłędem»? Jak pogodzi swoją mniemaną obronę interesów narodowych z oburzeniem, jakie wywołuje w nim samo pojęcie o egoizmie narodowym, który jest przecie tylko syntezą społeczną pierwszych? Zaiste kulturą, ścisłością i wyrobieniem swej myśli politycznej autor stoi nieco zablizko socyalistów.

Petersburski liberalizm p. Scriptora skłania jego sympatye ku socyalizmowi nietylko w imię wspólności pewnych dążeń praktycznych, ale i w imię haseł ogólnych, dość oryginalnie brzmiących w jego ustach. Socyalizm nazywa «najpotężniejszym ruchem, jaki wydał wiek XIX», podczas gdy idea narodowa zaznaczyła się nieco silniej w dziejach ubiegłego stulecia, niż idea socyalizmu; karci narodową demokracyę za to, że zapomniała o «braterstwie ludów», nawet «blizkich, spokrewnionych z narodem polskim», jak gdyby braterstwo było stosunkiem jednostronnym; wyrzuca jej obojętność dla «wszechludzkich ideałów», do których zalicza widocznie wszystko, co się robi nie w imię ojczyzny; młodzieży «wszechpolskiej» sta-

wia zarzut, że jej «brak zainteresowania się realnego losem klas pracujących», ponieważ zajmuje się ich położeniem nie z filantropijno-klasowego, ale z narodowego stanowiska [1]). Liberalizm autora jest przedewszystkiem daltonizmem narodowym.

Istotę tego daltonizmu zdradza pomimowoli w paru dość charakterystycznych miejscach. Najsilniej oburza go fakt, że narodowa demokracya nie zbliża się do żywiołów uczciwych, wolnomyślnych i radykalnych w Rosyi, nie rozumie bowiem, że dla społeczeństwa niezależnego zbliżenie takie może się odbywać wyłącznie na tle stosunków zewnętrznych, międzynarodowych, podczas gdy dla niego jest to kwestya porozumienia pomiędzy żywiołami opozycyjnymi na tle stosunków wewnętrznych państwa rosyjskiego. Są jednak miejsca bardziej wyraźne. W dziejowym, od wieków trwającym antagonizmie pomiędzy Polską a Rosyą, najbardziej usprawiedliwionym, jaki zna historya narodów, autor widzi tylko «zadawnione niechęci» (str. 105); rozdział II książki, zatytułowany «Kierunki i organizacye młodzieży na uniwersytetach rosyjskich», co, jak sądzi czytelnik, w sobie zawiera? Oto wyłącznie i jedynie opis ruchu młodzieży w Warszawie i Puławach; dla p. Scriptora są to uniwersytety rosyjskie! Rosya zasłoniła mu zupełnie Polskę.

Taki przedstawiciel «starszego pokolenia» do młodzieży nie trafi, jak nie trafi też do całej dojrzałej a zdrowej większości naszego społeczeństwa. Niepotrzebnie też drapuje się w płaszcz ofiary walki pomiędzy «młodymi» a «starymi». Walka podobna nie leży w duchu i charakterze naszego społeczeństwa, zbyt głęboko ceniącego swe tradycye, przyjmującego tylko stopniowy i powolny, ale stały postęp. Wbrew twierdzeniu autora, nie znała jej pierwsza połowa ubiegłego stulecia, bo walka romantyków z klasykami zupełnie inny nosiła charakter. Wprowadzili ją duchowi protoplaści petersburskiego *Kraju*, twórcy pozytywizmu warszawskiego, pierwsi burzyciele narodowej tradycyi; utrzymywały ją, pogłębiały i utrwalały wpływy radykalizmu rosyjskiego i owe «wszechludzkie» antynarodowe ideały, które przeżarły serca i mózgi młodego pokolenia. Dziś okres ten ma się ku końcowi i to dzięki wieloletniej, systematycznej pracy wychowawczej, prowadzonej przez demokracyę narodową. O wyrastającej pod jej wpływami młodzieży nowego typu można już powiedzieć to, co autor mówi o młodzieży Europy zachodniej: «tam młodzież od starszych dzieli przeważnie tylko większa wrażliwość i większa żywość uczuć, a mniejszy dorobek doświadczenia; tam dwa sąsiadujące z sobą pokolenia ufają sobie nawzajem, starają się nawzajem zrozumieć i nawzajem na się oddziaływać. Młody Anglik, Francuz lub Niemiec ma w każdem stadyum rozwoju te same znamienne umysłowe rysy, które w pełnym rozkwicie oglądamy w Angliku, Francuzie i Niemcu dojrzałym». Ma on, dodajmy, wyraźnie zarysowane pod względem kierunku pojęcia polityczne, jest niezmiernie czuły i wrażliwy na wszystko, co narodu dotyczy i przyjmuje gorący udział w jego sprawach. Pozwólcież i naszej młodzieży mieć te same «rysy znamienne», pozwólcie

[1]) Ogłoszony w *Tece* (Nr. 8—0, 1902 r.) urzędowy niejako program pracy wewnętrzne-obejmuje: «Położenie prawne, ekonomiczne i kulturalne klas społecznych i faktyczne ukształtowanie się ich stosunku wzajemnego do siebie, oraz zarys ustawodawstwa gminnego i robotniczego».

jej czuć i myśleć po polsku i wyrabiać w sobie takie przekonania, jakie ma każdy młody Anglik, Szwajcar lub Francuz.

Dziś niema już nietylko nienawiści, ale nawet rozłamu pomiędzy młodzieżą nowego typu a społeczeństwem, tylko że tem społeczeństwem nie są i nie będą Polacy petersburskiego autoramentu: w nich młodzież ani dzisiejsza, ani jutrzejsza nie uzna swych ojców, bo się nie zrzecze swego prawego, polskiego pochodzenia. Autor czuje to, to też pisząc swoją bałamutną, pełną nieszczerości, podstępów i perfidyi książkę, nie patrzy prosto czytelnikowi w oczy.

*B. O.*

---

Zygmunt Balicki. Egoizm narodowy wobec etyki. Wydanie drugie uzupełnione, in- $8^0$, str. 94. Lwów 1903.

Drugie w ciągu roku wydanie tej rzeczy jest najlepszą odpowiedzią na namiętne napaści, z któremi się w naszej prasie spotkała, i najlepszem wyjaśnieniem ich źródła. Napadających na rozprawę p. Balickiego nietyle wyprowadza z równowagi jej treść, nietyle ich gniewa stanowisko filozoficzne autora, ile fakt, że «egoizm narodowy», jako kierunek etyczny, szybkie dziś czyni zdobycze w naszem społeczeństwie, zwłaszcza w jego młodszej generacyi.

Kierunek ten, który według przeciwników, niszczy szlachetne pierwiastki w duszy człowieka, jest jedyną drogą do jego prawdziwego uszlachetnienia, znosząc bowiem przepaść, dzielącą ideały od życia, zmusza do godzenia czynów z myślami, do konsekwencyi, która jest podstawą wszelkiej zdrowej, męzkiej moralności.

W drugiem wydaniu rozprawy p. Balickiego znajdujemy ustęp, określający w krótkich słowach ten, jak powiadają, polski «hakatyzm»: «Podniesiony do wysokości etycznego sztandaru naród nie staje się przez to celem, zdolnym wszelkie środki uświęcić; stanowi on tylko sumienie człowieka-obywatela, najwyższe jego dobro, najwyższy punkt oryentacyjny jego stosunków, a więc i jego postępowania, ale postępowanie to podlegać ma zawsze i wszędzie jednym, powszechnym i bezwzględnym prawom etyki społecznej» (str. 79).

---

# PRZEGLĄD PRASY.

= Mało odezwań się naszej prasy tak nam do przekonania trafia, jak artykuł *Czasu* p. t. «Myślenie insynuacyami» w swej myśli zasadniczej. Podniesiono tam objaw wypaczenia życia publicznego w tym kraju, objaw świadczący o braku wszelkiego zaufania wzajemnego wśród ludzi kierujących opinią i sprawami kraju, a polegający na tem, że nigdy się przeciwnikowi nie przyznaje dobrej woli.

> «Kto czyta — powiada *Czas* — t. zw. literaturę polityczną naszą i nasze czasopisma, a poznał w samodzielnem badaniu fakty, które, które tam są oceniane, ten, jeżeli umie myśleć normalnie i krytycznie, zdumieje się, a potem przerazi charakterem dziewięciu dziesiątych części tej literatury i tych pism.

«Żaden prawie fakt, żadne prawie zjawisko społeczne lub polityczne nie jest tam wzięte tak, jak się zrodziło i jak się przedstawia bezstronnemu spostrzegaczowi. We wszystkiem, rzeczywiście we wszystkiem, dopatrują się ci pisarze jakiejś myśli ukrytej, jakiegoś tajemnego celu, jakiegoś zamaskowanego planu».

Czy nie prawda?... «Nie mamy na myśli złej wiary» — mówi dalej *Czas*. Dlaczego i o niej nie mówić? Przecie, jeżeli myślenie insynuacyami weszło w krew dziennikarzom i politykom tutejszym, to tylko dlatego, że wykształcili się oni na insynuacyach świadomych, dyktowanych przez złą wolę. To, co dziś jest automatyczne, instynktowne, musiało być przedtem często powtarzanym aktem świadomej woli, bo inaczej by się nie wytworzyło. Zresztą, czyż nie słyszymy codziennie insynuacyi, dyktowanych przez złą wolę, ażeby szukać daleko źródła tego sposobu myślenia?...

Autor sięga wstecz «aż do literatury pamfletowej z czasów rewolucyi francuskiej, która sama i swoim dalszym rozwojem karmiła emigracyę i Towarzystwa Demokratyczne». Poco szukać tak daleko?...

Przypomnijmy czasy bliższe, nie sięgające wstecz po za lat dziesiątek. Co pisano tak niedawno jeszcze o nowych objawach naszego życia: o budzącym się ruchu narodowym w Królestwie, o początkach ruchu ludowego w Galicyi? Autorzy odezw patryotycznych w Warszawie byli agentami prowokatorami, byli narzędziami Hurki, czy Hurkowej, mającemi dostarczyć im materyału do przekonania rządu o potrzebie wzmocnienia prześladowań. Gdy zaczynano pracę wśród ludu w Galicyi, prasa nie krytykowała jej metod, tylko szukała tajnego źródła, z którego płynęły pobudki dla prowadzącego ją człowieka: robiono go działaczem w interesie międzynarodowych żywiołów przewrotu, ba, nawet agentem moskiewskim. To są tylko jaskrawsze przykłady. A przecie dopuszczały się tego organy i stronnictwa, nie mające nic wspólnego z tradycyami rewolucyi francuskiej, wyklinające Towarzystwo Demokratyczne! A p. Jerzy Moszyński ze swemi rewelacyami o demokracyi wszechpolskiej, będącej na żołdzie pruskim, czy także się chował na literaturze rewolucyi francuskiej i Towarzystwa Demokratycznego?...

Jeżeli istotnie chcemy jakąś wadę naszego publicznego życia wyplenić, nie zwalajmy winy na tych, co już w grobach spoczywają, ale szukajmy jej w sobie samych. Nie myślmy tylko o tych insynuacyach, których padamy ofiarą, ale i o tych, których się sami dopuszczamy. Artykuł *Czasu*, o którym mówimy, zyskałby ogromnie i obudziłby może w niejednym szlachetną chęć naśladownictwa, gdyby w nim, oprócz oskarżenia przeciwników, było uderzenie się piersi, gdyby autor swe twierdzenia zilustrował także cytatami z takich np. artykułów, jak «Etyka na usługach polityki» (*Czas* w marcu r. b.), gdzie się autorowi «Egoizmu narodowego» insynuuje dosłownie «zamaskowaną walkę z kościołem», lub «Liga Narodowa i jej organa» (*Przegląd polski* w kwietniu r. b.), gdzie owej Lidze i jej organom «chodzi o to, żeby każda w kraju normalna praca była przerwaną, wszelkie *modus vivendi* uniemożliwione, naród wzięty na łoże Prokrusta, a sprawa polska by stała się znów igraszką zewnętrznych wypadków, obcych wpływów tajemniczych robót. Trzeba na nowo Polskę wprządz w rydwan, od którego się wyzwoliła, a sprowadzić z torów wyższych zasad i prawd moralnych». Przecie tego rodzaju przykładów «myślenia insynua-

cyami» nie zabrakłoby w kończącym się obecnie roczniku *Czasu*, a cóż mogłoby lepiej przekonać czytelnika o dobrych chęciach, jak przyznanie się do własnych błędów!

Widocznie «myślenie insynuacyami» głęboko się zakorzeniło, skoro nas samych, którzyśmy tyle od niego ucierpieli, bierze dziś ochota poinsynuować, że artykuł *Czasu* ma ukrytą myśl, że mu idzie o co innego, niż o wytępienie wskazywanej wady. Złapawszy siebie na gorącym uczynku, publicznie przyznajemy się oto i, nawracając na właściwą drogę, wytkniemy tylko autorowi parę błędów.

Mówiąc o prześladowaniu insynuacyami, jakiego ofiarą pada stronnictwo *Czasu*, skarży się autor, że tym ludziom «nie wolno nawet objawiać swoich uczuć».

> «Wszak boleść ich — powiada — z powodu wypadków wrzesińskich, nie była — wedle tej opinii — ani wypływem godności narodowej, ani nie wywołało jej uczucie litości; była to bowiem prosta spekulacya, chodziło o roznieceenie nienawiści społeczeństwa przeciwko Niemcom, aby je rzucić w objęcia Rosyi».

Jeżeli autor pije do organów wszechpolskich — a tak to wygląda — to mu przypomnimy, że stanowisko żywiołów konserwatywnych względem wypadków wrzesińskich bezpośrednio nie podlegało żadnej krytyce, a nawet było podawane za dowód podniesienia się poziomu uczuć narodowych w całem społeczeństwie. Tylko nasze poczucie godności narodowej było dotknięte tem, że byli ludzie, którzy w tak poważnej dla narodu chwili mieli czas i ochotę zmyślać najśmieszniejsze bajki na korzyść Moskali i, kolportując je, wysuwać ich, jako szlachetnych naszych protektorów przeciw Niemcom. Przecie nie trzeba być zawodowym insynuatorem, żeby w takiej robocie widzieć chęć rzucenia społeczeństwa w objęcia Rosyi.

> «To «myślenie insynuacyami» — czytamy dalej — przybranem zostało obecnie w szatę teoryi, programu, i to programu, który każdy Polak powinien przyjąć, jeżeli «umie myśleć po polsku, a nie myśli po austryacku lub rosyjsku», jeżeli się kieruje jedynie uzasadnioną «etyką egoizmu narodowego» i t. d. i t. d. Czemże innem jest odsądzanie ludzi od czci i wiary, wedle tych kryteryów, jak nie myśleniem insynuacyami? Wszak wedle tej teoryi, wystarczy stać na gruncie pracy legalnej, aby być odsądzonym od polskości, wystarczy przemawiać w myśl wskazań rozumu i kazać mu kierować uczuciem, aby być nazwanym Austryakiem, Niemcem lub Rosyaninem, a stracić prawo do nazwy Polaka».

Tu już wyraźnie do nas się pije. Na to odpowiemy, że kto wie, czy organy naszego kierunku nie były pierwszymi, które, zwalczając szkołę «stańczykowską», wykazując jej błędy i szkodliwość, piętnując nawet pewne metody polityczne, przez nią przyjęte, nie przestawały jej przedstawicieli uważać za Polaków, pragnących na swój sposób dobra kraju. A robiliśmy to nie dla nich, ale dla podniesienia u nas poziomu dyskusyi politycznej, dla usunięcia z niej «myślenia insynuacyami».

I jeżeli *Czas* dziś uznał za stosowne wystąpić z takim artykułem, to może być, że jest w tem trochę naszej zasługi.

# UWAGI.

Jeżeli wrzask przeciwników nie jest ścisłą miarą powodzenia stronnictwa, to w każdym razie przejście pierwszych na drogę złorzeczeń, obelg osobistych, potwarzy świadczy, iż zasady, na których stronnictwo się opiera, tak niewzruszony grunt zdobyły, że bezpieczniej jest na nie się nie porywać, a zajmować się lepiej rzucaniem obelg na osoby kierowników ruchu.

Metoda walki tą nikczemną bronią, oddawna przyjęta i stosowana do naszego stronnictwa przez socyalistów, obecnie została zaakceptowana przez «postępową» prasę warszawską, co świadczy o niebywałej wierze we własne siły, bo kto po socyalistach głos w łajaniu zabiera, ten zaiste chwyta po Bekwarku lutnię. Co prawda, nielada zachętę muszą tu stanowić względy cenzury rosyjskiej, która tym razem pozwala bronić społeczeństwo polskie przed znieprawieniem politycznem, grożącem mu od ruchu demokratyczno-narodowego, oraz aprobata petersburskiego *Kraju*, który jest dość sprytny, żeby sam od siebie nie lżyć znienawidzonego stronnictwa, ale chętnie przytakuje cudzym obelgom, cytując skwapliwie w swych łamach wszystko, co się w tym względzie da u socyalistycznych i «postępowych» sprzymierzeńców wyłowić. Powiadamy — sprzymierzeńców, bo dla tego, kto czytał ostatnie numery *Kraju*, komu znana jest «Nasza młodzież» Scriptora, oczywisty jest w tym względzie alians między petersburską grupą przyjaciół Rosyi a warszawskimi i galicyjskimi «wrogami reakcyi».

Istotnie, dziwna na pozór utworzyła się koalicya: *Naprzód*, *Krytyka*, *Przedświt* londyński, *Prawda*, *Głos*, *Kraj* petersburski, pp. Feldmany, Breitery, Płochoccy, Kulczyccy, W. M. Kozłowscy, Niemojewscy, Scriptory, Piltze — wszyscy idą w zwartym szeregu, a z nimi czereda młodych, krzykliwych izraelitów, zdobiących kwiatami swego stylu pisma socyalistyczne lub zasilających korespondencyami z Galicyi organy warszawskiego «postępu». Wszyscy oskarżają demokracyę narodową o szowinizm, hakatyzm, ideje bismarkowskie, wszyscy, nie wyłączając petersburskiego *Kraju*, zarzucają jej, że «idzie na prawo», wszyscy wychodzą z równowagi i obrzucają ją złorzeczeniami.

A jednak ta koalicya, pomimo pozornej swej niezwykłości, jest zupełnie naturalna i zrozumiała całkiem jest wściekłość, miotająca jej członkami.

Jest to koalicya — że użyjemy świeżego terminu — półpolaków, niezadowolonych z tego, że w społeczeństwie budzi się silny duch narodowy, dążący do zaprowadzenia w niem wewnętrznego ładu moralnego, grożący tem, że będzie kładł tamę wszelkim próbom rozkładowym, że ujmie w karby życie polityczne i zmusi wszystkich do liczenia się z interesem narodowej całości.

Wściekłość sojuszników jest zrozumiała, bo, w swem ograniczeniu lub zmanierowaniu umysłowem, nie przypuszczali, żeby podobny ruch był możliwy, i znaleźli się wobec przykrej niespodzianki. Brali oni przejściowy stan rozkładu narodowego ducha za stałe znamię stosunków i żyli w błogiem przeświadczeniu, że Polska zawsze będzie otwartem polem harców dla wszelkich doktrynerów, domorosłych socyologów, nieuspołecznionych

barbarzyńców, dla obrońców wszelkich interesów, klasowych, rasowych, osobistych wreszcie — byle nie narodowych. Dziś to pole zaczyna się szybko zacieśniać — i tu źródło wściekłości.

Po zgnieceniu ostatniego powstania społeczeństwo nasze stało się podobnem do organizmu, którego najwyższe centry zostały porażone, skutkiem czego ruchami jego zaczęły kierować ośrodki niższego rzędu. Wynikł stąd brak wszelkiej koordynacyi, brak konsekwencyi w działaniu, nieuznawanie wreszcie w życiu publicznem interesu narodowej całości.

W każdem społeczeństwie istnieje znaczna liczba jednostek niespołecznych, mających dążność do walki ze społeczeństwem i jego interesem. Trzymane są one na wodzy tylko dzięki fizycznej i moralnej tyranii, wywieranej na nie przez zdrową, narodowym duchem ożywioną większość. Gdy tego przymusu niema, rozwijają swą działalność.

Przypomnijmy sobie stosunek żywiołów czynnych na widowni publicznej po powstaniu do Polski, do jej tradycyi i wierzeń, do ideałów narodowych, wreszcie do narodowego interesu. Kto się nad nią nie znęcał? Pozytywiści, socyaliści, radykali w stylu rosyjskim — wszyscy złorzeczyli tej nieszczęsnej Polsce, plwali na nią, w niej widzieli, co jest najnędzniejszego, najbezecniejszego w świecie, nad nią wywyższali Rosyę, żydowstwo, Rusinów, a kto śmiał jej bronić, tego odsądzali od czci i wiary. Lew leżał bezwładny, więc kopał go byle osioł.

Dopiero, kiedy nieprzyjaciel, który zachęcał do tej roboty (cenzura warszawska pozwalała zawsze na najdalej idący radykalizm teoretyczny, byle był antynarodowy), ośmielony jej powodzeniem, zaczął tem silniej uderzać w podstawy narodowego bytu, reformatorzy społeczeństwa zrozumieli, że podrywają korzenie dębu, którego żołędzie ich karmią, zaczęli się więc cofać, łagodzić ataki na społeczeństwo, wyrzekać się swych «wskazań politycznych», wreszcie przyjmować zasadę «sprawiedliwości», która i temu nawet oplwanemu przez nich narodowi żyć, a raczej wegetować pozwala. I, uspokoiwszy swe sumienie, radzi, że niczego więcej od nich nie żądają, zaczęli jedni przeżuwać swe doktryny, doprowadzając je do absurdu, inni przygotowywać «dyktaturę proletaryatu», ma się rozumieć, z nimi samymi na czele, inni wreszcie, z realniejszemi skłonnościami politycznemi, «wchodzić do środka państwa», albo wprowadzać obce żywioły do środka społeczeństwa. Nikt z nich nie pytał, w jakim stosunku te zabawy lub roboty stoją do interesu narodowego, bo nikt nie zmuszał do stawiania tego pytania.

Było dobrze. Jeden się cieszył, że może żyć w społeczeństwie, nic mu nie dając od siebie; drugi — że nie cierpiąc osobiście, może się uważać za ofiarę i spokojnie czekać na przyjście panowania «sprawiedliwości»; ten — że należąc do społeczeństwa biernego politycznie, może z pogardą patrzeć na zbrodnie polityczne innych; ów — że życie, trzymane w zastoju, nie ma możności zaprzeczenia jego doktrynom i pozwala je swobodnie rozwijać; tamten wreszcie — że można zarazem należeć do społeczeństwa polskiego i rosyjskiego, lub być jednocześnie dla żydów żydem a dla Polaków Polakiem. I zdawało się, że tak zawsze będzie...

Tymczasem zjawił się na widowni ruch narodowy. Jedni nie ocenili odrazu niebezpieczeństwa, które im z tej strony groziło, inni zaś — socya-

liści i przyjaciele Rosyi z petersburskiego *Kraju*, rzucili się nań od początku gwałtownie, jakkolwiek ruch nie ujawnił odrazu tych stron, które dziś dla nich są najbardziej nienawistne. Bo z początku ten ruch nie uwydatnił jeszcze w należytej mierze swej treści, niosąc na sobie ciężar naleciałości tradycyjnych oraz nabytych w obcowaniu z socyalizmem i liberalizmem «postępowców» warszawskich.

Dopiero, gdy rozwijając konsekwentnie swe założenia, stał się on śmiałym ruchem narodowym w całem tego słowa znaczeniu, gdy, rozwijając energicznie działalność praktyczną, zdobył grunt wśród ludu, gdy, wykładając swe teoretyczne podstawy, stworzył nową szkołę polityczno-społeczną i opanował umysły młodzieży, zaroili się rozmaici «półpolacy» na całej linii i zszeregowali do zajadłej walki, w imię tradycyi tak niedawnych a tak dobrych czasów.

Bo też dobre to były czasy. Polska była pokorna, cicha — można ją było szkalować, krzywdzić, lekceważyć, a przy tem wszystkiem mieć jeszcze prawo do jej wdzięczności, że się jej okazuje pewne zainteresowanie. Nikt nie śmiał głośno przemawiać w imię jej praw i interesów, żądać czegoś dla niej, narzucać względem niej obowiązków. «Postępową» młodzież najłatwiej można było za serce chwycić, złorzecząc tej Polsce, drwiąc z niej i jej najwyższych aspiracyi. Żyła ona, «wyzbywszy się przesądów», szerokiemi idejami, daleko przekraczającemi granice kraju ojczystego, w umiarkowańszej swej części kołysała swą duszę marzeniami o podnoszeniu wartości społeczeństwa przez materyalne bogacenie się, w radykalniejszej zaś układała plany nowej budowy społecznej, mającej powstać na gruzach dzisiejszej. To jej zajęcie, trochę niedogodne w okresie studenckim, kiedy się z gorącą wiarą szło do robotników i tam siało ziarna rewolucyi, znakomicie zato przyspasabiało do życia w dzisiejszych warunkach społecznych i w dzisiejszych warunkach państwowych Rosyi. Pp. Scriptorowie pamiętają ten dobroczynny okres, kiedy każdy energiczniejszy młodzieniec nazajutrz po wstąpieniu na uniwersytet, często zaś już na ławie gimnazyalnej zostawał socyalistą. Do programu socyalistycznego należało z jednej strony wyodrębniać siebie ze społeczeństwa i zwracać się przeciw niemu, przeciw wszystkiemu, co ono czci i kocha, z drugiej zaś czytać prawie wyłącznie po rosyjsku, śpiewać pieśni rosyjskie, bratać się z kolegami Moskalami, a nawet u Polaków w Rosyi — nosić czerwoną koszulę. Przy tem wszystkiem obowiązujące było barbarzyństwo obyczajowe a w znacznej mierze i moralne. Po skończeniu studyów i wejściu w życie, w zetknięciu się z twardymi warunkami ostatniego radykalizm społeczny ścierał się: socyalista znikał, ale pozostawał moskalofil i barbarzyńca, z pociągiem do przeciwstawiania się społeczeństwu, do obrażania jego uczuć, do działania wbrew jego aspiracyom. Czyż można wymyślić lepsze kwalifikacye na członka partyi petersburskiego *Kraju?* Czyż można się wobec tego dziwić, gdy, p. Scriptory z westchnieniem stwierdzają, że ruch socyalistyczny osłabł wśród młodzieży?

Między grupką rusofilów petersburskich a prasą «postępową» nie istniał nigdy wyraźny antagonizm. *Kraj* także z początku miał charakter «postępowego» tygodnika i później dopiero względy taktyczne nakazały mu zbliżenie się do żywiołów konserwatywnych. Tem łatwiej więc dziś

prowadzić wspólną kampanię przeciw wspólnemu wrogowi, jakim jest dla jednych i drugich ruch narodowy.

Zarówno moskalofilom z *Kraju*, jak «postępowcom» z *Prawdy*, jak wreszcie socyalistom z *Naprzodu*, idzie o to, żeby społeczeństwo stawało się coraz «humanitarniejszem», żeby coraz mniej myślało o swoich narodowych, a coraz więcej o «ogólno-ludzkich» interesach. Jedni chcą przez to ułatwić w Polsce rozwój interesom niepolskim, bądź żydowskim, bądź rosyjskim, inni, mniej praktyczni, a więcej pogrążeni w doktrynach, bronią swe lenistwo umysłowe przed nowym czynnikiem, zmuszającym do myślenia, do mierzenia teoryjek z życiem.

Dlatego ta koalicya, utworzona bez obmyślanego z góry planu, instynktownie, a więc na najnaturalniejszej drodze, ma przed sobą przyszłość, przyczem węzły między skoalizowanymi żywiołami jeszcze bardziej się zacieśnią. Radzi jesteśmy z tego, bo mając cele wyraźne, lubimy i po przeciwnej nam stronie wyraźne sytuacye.

# KRONIKA.

### ZABÓR ROSYJSKI.

= W Warszawie powstało «Towarzystwo opieki nad dziećmi», na którego czele stoją takiego rodzaju «diejatele», jak Troickij i i różni dyrektorowie gimnazyów.

Towarzystwo ma założyć na przedmieściu Pradze pierwszy przytułek dzienny dla dzieci z małżeństw mieszanych. W ochronce tej dzieci będą pobierały naukę języka rosyjskiego oraz religii prawosławnej.

= Z początkiem bieżącego roku szkolnego rząd zniósł polskie wykłady teoretyczne w warszawskiem konserwatoryum muzycznem. Ważny ten krok rusyfikacyjny nie zwrócił nawet uwagi szerszego ogółu.

= Gubernator płocki, szambelan Gordiejew, ustępuje z zajmowanego stanowiska. Przyczyną tego jest podobno fakt, że Gordiejew nie należał do typu zwykłego urzędnika rosyjskiego: nie był karyerowiczem, mając znaczny majątek osobisty, i nie czuł się wygodnie między wrogiem, choć kulturą wyższem społeczeństwem polskiem, a podłem, nieufnem i niekulturalnem czynownictwem rosyjskiem.

= W początkach ubiegłego miesiąca poświęcono w Warszawie nowo wybudowany gmach szkoły kadeckiej imienia Suworowa, pogromcy Pragi. Gmach wybudowano znacznym kosztem 1.440,000 rubli przy pryncypalnej ulicy Warszawy — w Alejach Ujazdowskich.

= W celu wzmocnienia żywiołu rosyjskiego w Warszawie rząd powierza obsługiwanie pasażerów i przechowywanie rzeczy na stacyach linii brzeskiej i kowelskiej petersburskiemu związkowi roboczemu. Wogóle sprowadzanie robotników Moskali jest dziś jednym z najszerzej praktykowanych środków obecnego systemu rządowego.

= W koncesyi na nowopowstałą kolej kalisko-warszawską jest ścisłe zastrzeżenie, iż na drodze tej może służyć Polaków nie więcej nad 50%. Kolej kaliska tedy musi mieć charakter nawpół rosyjski. Jest to pierwsze tak daleko idące zastrzeżenie tego rodzaju w niezależnem towarzystwie akcyjnem.

### ZABÓR AUSTRYACKI.

= Zarząd główny «Jedności» w Cieszynie wydał odezwę, wzywającą do składek na dom polski w Frysztacie. Motywują ten projekt potrzebą zwalczania tak ruchu wszechniemieckiego, jak czesko-narodowego. Dom polski powinien powstać, jako reakcya przeciw domowi niemieckiemu, na który Niemcy śląscy zebrali już

znaczny kapitał i który ma zostać przez urządzanie knajp i zabaw przynętą dla polskiej młodzieży, jeszcze obojętnej pod względem narodowym.

= W Białej galicyjskiej do tego stopnia rozpanoszyli się Niemcy, że magistrat miejscowy używa obecnie wyłącznie języka niemieckiego. Świeżo przedłożył on wydziałowi krajowemu projekt regulaminu wodociągowego, mającego obowiązywać w Białej, zredagowany tylko w języku niemieckim. Dziwić się należy, że wydział krajowy w odpowiedzi na tę bezczelność zażądał jedynie, aby mu dołączono tłómaczenie polskie dokumentu. Germanizatorskie zachcianki tamtejszych Niemców wyrażają się również w upartem dążeniu do zmiany nazwy gminy Hałcnów na Alzen.

ZABÓR PRUSKI.

= *Nowa Reforma* donosi, że przeciwko udziałowi w wystawie wszechsłowiańskiej oświadczyło się najstarsze towarzystwo w Poznaniu «Towarzystwo przemysłowe». Powzięta na posiedzeniu Towarzystwa rezolucya brzmi:

«Towarzystwo przemysłowe w Poznaniu po odpowiedniem roztrząśnięciu sprawy petersburskiej wystawy wszechsłowiańskiej, mającej się odbyć w r. 1904, uchwaliło nie brać udziału w niej, ani do tego rodaków zachęcać».

= Najwyższy trybunał administracyjny w Berlinie potwierdził wyroki poprzednich instancyi w sprawie hr. Mieczysława Dąmbskiego, który wniósł zażalenie na komisarza obwodowego w Osiecznie, że zakazał umieszczania napisów polskich na drogowskazach. Poprzednie instancye skargę oddaliły. Przewodniczący, prezes sądu administracyjnego dr. Peters, motywując wyrok, zaznaczył, że w danym wypadku miarodajnem jest tylko prawo, tyczące języka urzędowego, nie należy zaś uwzględniać ułatwienia komunikacyi i wygody podróżnych.

= Podczas wyborów do Rady miejskiej w Poznaniu przeszło kandydatów polskich 14, podczas gdy dotąd było tylko 11 Polaków w Radzie.

Tę małą nadwyżkę dały przyłączone niedawno przedmieścia. Mimo tego Niemcy (i żydzi) mają olbrzymią bo przeszło czterokrotną większość. Tymczasem ogół ludności polskiej stanowi co najmniej 60 % mieszkańców Poznania. Przyczyna tej nieproporcyonalności leży w systemie wyborczym trzyklasowym i w tem, że większość ludności polskiej Poznania należy do klasy pracującej.

= Grupa redaktorów i wpływowych obywateli poznańskich wydała odezwę, wzywającą ogół polski do czynnego popierania przy przyszłych wyborach ruchu narodowego na Górnym Śląsku. Odezwa brzmi:

«Od chwili, kiedy na Górnym Śląsku objawił się samodzielny duch polski, kiedy Ślązk ten pierwszy polskości swej i łączności z nami narodowej zaczął dawać dowody, odtąd tem baczniej śledzimy rozwój polskiej idei politycznej.

«W ostatnim czasie kwestya polityczna na Śląsku nową polskości przybrała barwę, a za hasłami: «Jesteśmy Polakami!» wołają dziś do nas bracia Ślązacy:

«Będziemy wybierali swoich!»

«Nie czcze to i puste słowa sympatyi — to samowiedne oświadczenie politycznej i narodowej z nami solidarności.

«Czekaliśmy na nią od dawna, a dziś, gdy rodacy ze Śląska tak serdecznie i ściśle z nami się łączą, pragniemy i my dowodnie przekonać Was, Bracia Ślązacy, o tem, że i my znamy nasze powołanie i nasze obowiązki.

«Idziemy z Wami jedną drogą — solidarności, a uciekając się do współdziałania wszystkich bez wyjątku Rodaków, wzywamy do składania datków na cele wyborcze».

Odezwę podpisali następujący obywatele:

W. Dolacki, Dr. Kożuszkiewicz, Teodor Krause, Marcin Koniasty, Z. Lewandowski, W. Łebiński, B. Milski, Dr. F. Niegolewski, Celestyn Rydlewski, Karol Rzepecki.

= Z Poznania przesiedlono znów 3 asystentów pocztowych Polaków na zachód. Są to ostatni nieetatowi asystenci Polacy w obwodzie poznańskim. Dyrekcya poczty w Poznaniu już od kilku lat wysyła urzędników

Polaków do odległych prowincyi zachodnich. Liczba ich przekroczyła już setkę; pomiędzy nimi było wielu ojców rodzin, mających po za sobą 30 lat służby. Od roku odbywa się też już wysyłka na zachód listonoszy. W tych dniach uległo temu losowi 3 oficyalistów tej kategoryi z Kępna, podobno za śpiewanie w wesołem kółku patryotycznej pieśni polskiej.

= Redakcya *Gazety toruńskiej* będzie miała w dniu 15 grudnia aż pięć procesów prasowych, a mianowicie: pp. Jan Brejski i Franciszek Wojciechowski po dwa przed izbą karną w Toruniu, a p. Dyonizy Królikowski przed sądem ziemiańskim w Kwidzynie.

= Znany ze swej antypolskiej działalności b. burmistrz m. Poznania p. Witting został mianowany przez Radę miejską poznańską honorowym obywatelem stolicy wielkopolskiej. Przeciw tej nominacyi wystąpili radni polscy; gdy zaś uchwała większością głosów przeszła, założyli energiczny protest.

= Hakatyści odbyli na początku grudnia w Poznaniu zebranie, któremu przewodniczył znany Kenneman z Klenki.

Przeprowadzone tam obliczenia statystyczne wykazały, że towarzystwo hakatystów liczy obecnie 26.255 członków, co wskazuje na jego szybki wzrost w porównaniu z latami poprzednimi: w roku 1900 liczyło ono 20.302 członków, w roku 1901 21.146. Na zebraniu tem referował dr. Bovenschen o kwestyi szkolnej. Podczas dyskusyi uchwalono rezolucyę, polecającą rządowi, aby utworzył na podobieństwo funduszu kolonizacyjnego osobny fundusz na cele szkolne w dzielnicach wschodnich i ułożono cały system zarządzeń protekcyjnych, któremi rząd winien otoczyć nauczycieli germanizatorów na kresach wschodnich państwa.

= Dwa procesy prasowe wygrała *Gazeta Polska* w Zabrzu 26 listopada i 5 grudnia r. b. przed Izbą karną w Lesznie w W. Ks. Poznańskiem. W pierwszej sprawie stawali: redaktor i wydawca Joachim Sołtys z Zabrza, redaktor odpowiedzialny Stefanowicz i właściciel drukarni Bobowski, oskarż ni o obelgę policyi zaberskiej. W drugim przypadku chodziło o podburzanie do gwałtów, jakiego prokuratorya dopatrzyła się w artykule *Gazety Polskiej* pod tytułem «Bartoszowi Głowackiemu». Oskarżonymi byli tu pp. Sołtys i Stefanowicz. Pana Stefanowicza sprowadzono z więzienia, gdzie odsiaduje dwumiesięczną karę. W obydwóch przypadkach oskarżonych uwolniono, a koszta procesu nałożono kasie państwowej.

### WYCHODZTWO I KOLONIE.

= Wiec Polaków zamieszkałych w Berlinie wyraził ubolewanie z powodu zmiany kierunku, jaka zaszła w *Dzienniku berlińskim* pod nową redakcyą; prócz tego wiec wyraził życzenie założenia nowego pisma, któreby stało, jak dawniejszy *Dziennik berliński* na stanowisku demokratyczno-narodowem.

= Z okazyi rocznicy ostatniego XIV-go Sejmu Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, który się odbył w dniu 1-ym listopada 1901 r. w Toledo, «Zgoda» chicagowska zestawia pewne dane statystyczne, świadczące o szybkim rozwoju «Związku». W dniu Sejmu «Związek» liczył około 30.000 członków, obecnie liczy ich 33.000, ilość więc członków wzrosła o 10%. Finanse «Związku» wynosiły wówczas przeszło 163.000 dolarów, obecnie kasa jego zawiera 183.800 dolarów, stan zatem majątkowy instytucyi wzrósł przeszło o 20.000 dolarów czyli prawie o 13%. Charakterystycznem jest, że majątek «Związku» wzrasta szybciej, niż liczba członków.

O patryotycznem usposobieniu związkowych świadczy obfita składka na Skarb Narodowy w ilości 1500 dol. Nie jest to oczywiście jeszcze ten stały dochód na jaki liczy Skarb ze strony ziomków w Ameryce. (Skarb ocenia minimalny podatek na 1 centa miesięcznie, więc od 30.000 członków przez rok Związek miałby dostarczyć 3.600 dol.). Należy jednak uwzględnić inne liczne składki, jako to: przeszło 1.700 dol. zebrane na ofiary wrzesińskie, 800 dol. na pozbawionych pracy górników w Pensylwanii, 200 dol. na ofiary polityki zaborców Polski i t. d. Znakomicie też w tym roku rozwinął się Wydział Wsparć.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

**Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.**